

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurowisko Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1041

Petersburg, 14 (27) czerwca 1902 r.

Rok XXI. № 24

TREŚĆ N-ru 24 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Smutna księga, p. Wiktora Gomulickiego.

Artykuły bieżące: Potrzeby włościan. (Rozmowa z p. J. Jeziorańskim), p. *Varsoviensis*. Wilhelm II mówi. Prasa rosyjska o groźbach pruskich. Deklaracja marszałka Galicji. Wrażenie protestu Kłofacza, p. *Mariusia*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Novusa*. Z nad Warty, p. *Sz.* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *Bron. Kow.* i *A. R. Z.* Z Grodna, p. *Helotę*. Z Kijowa, p. *Sam.* Z Płoskirowa, p. *Podółaka*. Z Finlandji i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Cz.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista: Przyszła wystawa wileńska. Tydzień ekonomiczny. Polski handel i przemysł. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Testament Dygasińskiego literacki i filozoficzny, p. Wiktora Gomulickiego. Jubileuszowa wystawa techniczna we Lwowie, p. *Szarego*. Najnowsza historia literatury polskiej, p. *St. Tarnowskiego*. Uroczystości koronacyjne w Anglii. Ze sceny. („Dramat Kaliny”, przez Zygmunta Kaweckiego), p. *Sz.* Dzieło Jana Blocha, p. *W. Kos.* Feljeton paryzki, p. *Nemo*. Tadeusz Rybkowski. (Z powodu jubileuszu), p. *Sz.* Nowy gabinet francuzki. Odkrycie zwłok królowej Zofji. Katastrofa na Martynice, p. *L. B.* Notatki naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. Nowe książki. Bibliografia tygodniowa.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „Jubileuszowa wystawa techniczna we Lwowie”. Jedna ilustracja do artykułu „Uroczystości koronacyjne w Anglii”. Sześć ilustracji do artykułu „Dzieło Jana Blocha”. Jedna ilustracja do artykułu „Katastrofa na Martynice”. Portrety: Król Edward VII, królowa Aleksandra, margrabia de Vogüé, Tad. Rybkowski, Wacław Kłofacz, dr. Em. Combes, Leon Bourgeois, król Albert saski. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Karol Kozłowski.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Miecz i Łokieć. Powieść z wieku XVII, p. Wiktora Gomulickiego. (DC). Rozstajne drogi. Wiersz, przez Henryka Skirmuntta. Mieszczanie. Szkic dramatyczny w 4 aktach *M. Gorkiego*, streszczył *L. B.* Rok 1809. Powieść historyczna, p. *Wacł. Gąsiorowskiego*. (DC). Wiosna. Fragment, p. *Ali.* To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *T. Rybkowskiego*: „Jarmark w Skatacie”.

Od Administracji.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na drugie półrocze, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysyłania prenumeraty lub zamówień; usunie to reklamacje, spóźnienia lub też przerwę w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj” dotychczas, gdyż informacja ta może usunąć wszelką w przyszłości reklamację.

Administracja „Kraju”.

SMUTNA KSIĘGA.

Nauka historii i jej wykład w różny sposób odbywać się mogą. Nie mówiąc już o dwóch zasadniczych i zasadniczo różniących się typach: naukowego krótkowidza, poprzestającego na gromadzeniu materiałów *in crudo*, i syntetyka, usiłującego wycisnąć z tych materiałów tak zwaną „prawdę dziejową”, sami objaśniacze i odtwórcy przeszłości różnią się między sobą bardzo wybitnie. Z dwóch odmian najogólniejszych jedną wyobraża historyk-kronikarz, rejestrujący fakty i wnioski z faktów, bez zwracania uwagi na formę opracowania; drugą—historyk-artysta.

Typ ostatni należy do bardzo rzadkich. Ogromna większość naszych historyków, z Lelewelem na czele, zdaje się mieć artyzm w pogardzie. W największej liczbie wypadków ta pogarda wpływa z bezsilności, przypominając Lafontaine'owską bajkę o lisie bez ogona. Ostatecznie, brak opracowania artystycznego szkodzi najbardziej samym dziełom i ich autorom. Książki, pozabawione zewnętrznych ponęt i powabów, nie przynęcają i nie przy-

wabiają czytelników. Uczeń pisze je—dla uczonych.

Pod ręką artysty historia nabiera wypukłości, barwy, żywotnego rumieńca—duch w nią wstępuje i pozwala przed okiem człowieka współczesnego raz jeszcze przesunąć zamarłe w rzeczywistości obrazy. Jest to potężne, z cudem graniczące czarodziejstwo.

Inni historycy, nazywający siebie niewiedomo dlaczego historykami właściwymi, zwracają się przeciw historykowi-artystyce z zajadłą krytyką. Według nich, wszelkie „kwiatki”, „błyskotki”, „ornamenty” służą jedynie do zamaskowania nieuctwa...

Nie przeczę, że mogą zdarzyć się wypadki, gdy piękność wykładu odbywa się ze szkodą dla jego naukowej ścisłości. Energia każdego pracownika ma swe granice: wyteżona zbyt w jednym kierunku, może okazać się słabą i niewystarczającą w innym. Ale byłoby przesadą i wprost nieprawdą utrzymywać, że artyzm sam przez się wyrządza szkodę nauce—że zatem w wykładzie historii jest niepożądany. Jedno wielkie imię Szajnochy obraca w nicosć ten paradoks.

Z powyższego wynika, że gdy przed trzydziestu laty J. I. Kraszewski przedsięwziął w wielkiej, kilkatomowej monografii przedstawić „Polskę w czasie trzech rozbiórów”¹⁾, można było z góry mieć pewność, że z zadania wywiąże się dobrze. Tę pewność uzasadniły dwa niewątpliwe fakty: najpierw, że Kraszewski jest znakomity powieściopisarz, a więc i znakomity artysta-plastyk; następnie, że zna, jak zawodowy historyk, dzieje swego kraju, przede wszystkim zaś epokę Stanisława Augusta.

Nadzieja nie zawiodła. Dzieło Kraszewskiego, nazwane przezeń skromnie „studjami do historii ducha i obyczaju”, wybornie odpowiedziało potrzebom ogółu i wykazało, jak na swój czas, zalety pierwszorzędne.

¹⁾ Ukazało się obecnie nowe wydanie dzieła Kraszewskiego: „Polska w czasie trzech rozbiórów”.

Mówię: «jak na swój czas»—wiadomo bowiem, że wartość tego rodzaju dzieł nie jest niewzruszona. Historia posiada swą odrębną optykę, według której: im bardziej historyk oddala się od pewnej epoki, tem ją widzi—dokładniej. W ciągu trzydziestu lat, które nas oddzielają od pierwszego wydania «Polski», z żalobnego mroku, zalewającego epokę trzech rozbiorów—podobnie jak z mgły, przesłaniającej tarczę księżycą, słońca, Marsa i t. p.—wyłoniły się nowe szczyty i nowe przepaście. Już się nam ta epoka przedstawia inaczej...

Ze zmianą samej rzeczy, zmieniać się musiała i wartość jej obrazu. W tym obrazie niektóre barwy zbladły, w rysunku niektórych figur i w perspektywie niektórych wypadków ujawniły się błędy—próbę czasu nie na wszystkich punktach przebiegł obraz zwycięzko.

Ale książce, jako dziełu historyczno-artystycznemu, niewiele to wszystko zaszkodziło. W powtórnym wydaniu (cokolwiek skróconem, ale zato zubożonem częścią ilustracyjną) okazała się ona po dawnemu: pełną, pełną treści i przede wszystkim—niezmiennie zajmującą.

To nowe wydanie opatrzył przedmowa p. Szymon Askenazy. Przedmowa ma na celu przedstawić obecny pogląd nauki na omawianą w książce epokę, i zarazem zaznaczyć jej braki. «Znakomity powieściopisarz—powiedział między innymi p. Askenazy—ani ze względu na swoje właściwe powołanie literackie, ani ze względu na ówczesny stan nauki historycznej, nie mógł rzucić wszędzie pełnego, ani bodaj stosownego światła na trzydziestoletni z górą okres najzawilszych dziejów krajowych». Przyznając zupełną słuszność «względowi» drugiemu, z pierwszym zgodzić się nie możemy. «Powołaniem» Kraszewskiego i wszystkich jemu podobnych (na nieszczęście, nie mamy ich wielu) było i jest: przedstawiać w obrazach wszelką treść, jakiej im dostarcza albo bezpośrednia obserwacja życia, albo studia historyczne i naukowe. Zresztą i p. Askenazy, po tem surowem zastrzeżeniu, przyznaje «Polsce w czasie trzech rozbiorów» zalety pierwszorzędne.

Każda katastrofa, choćby tak powszednia i nieunikniona, jak śmierć jednostki, wydaje się zawsze ludziom zagadką. Przerazone nią umysły pracują długo i ciężko nad

wytłómaczeniem: dlaczego tak się stało? kto temu był winien? gdzie tkwiła pierwsza przyczyna nieszczęścia?

Katastrofa, kładąca kres politycznemu istnieniu Polski, zrodziła tysiąc takich pytań i wydała tysiąc na nie odpowiedzi. Komentator Kraszewskiego przyniósł odpowiedź tyśiącną pierwszą.

Wedle p. Askenazego upadek Polski nie był przedewszystkiem zjawiskiem odosobnionem, samoistnem. On należał «w równej mierze ze swojej istoty, genezy i następstw do rzędu zjawisk ogólnej polityki międzynarodowej Europy nowoczesnej». Spowodował go bezpośrednio nagły wzrost polityczny dwóch sąsiadów: Prus i Rosji. Kto się rozrasta, potrzebuje dla siebie więcej miejsca—w znaczeniu zarówno terytorjalnem, jak potencjonalnem. Musi mieć grunt do oparcia stopy, musi mieć przestrzeń wolną, przez którą mógłby daleko, w świat szeregi, ramię wyciągnąć...

Ofiarą tej politycznej «konieczności» padła Polska.

Wyglądałoby to prawie na wyższą od rozumu i zabiegów ludzkich fatalność, gdyby p. A. nie przyznał w dalszym ciągu, że jednak «wyjątkowo chybemu i zupełnemu przebiegowi katastrofy spóldziałal w znacznej mierze doniosły spódczynnik pochodny: niedostateczna odporność Rzeczypospolitej». Uwyraźniając swą myśl, wymienia historyk dwie rzeczy «realne» (a więc nie moralne, nie obyczajowe, nie z upadku charakterów i siły wewnętrznej płynące), będące «dwoma podwalinami odporności państwowej: wojsko i skarby».

Przyznajmy, że to tłómaczenie ulżywa sumieniu narodowemu. Nawet na pewien czas uspokaja. Ale potem przychodzą refleksje, okazujące, że, bądź co bądź, ono nie jest wystarczającym. Bo czyż skarby Rzeczypospolitej nie znajdował się po wszystkie czasy (przynajmniej od Zygmunta III począwszy) w stanie oplakany? a wojsko, czyż wyłącznie wysiłkiem i osobistemi ofiarami bohaterskich hetmanów kupy się trzymało? I czyż kiedykolwiek Rzeczpospolita miała bliższych i dalszych sąsiadów, którymby jej łany pszeniczne, miasta murowane, skarby jej zamków i klasztorów były obojętne?

Powróćmy do Kraszewskiego.

W przedrukowanym dotąd pierwszym tomie «Polski» autor podma-

lowywa najpierw złowrogie tło epoki, ukazuje chmury, z których wypaść ma piorun, wreszcie przystępuje do samej katastrofy.

Już z wielu powieści i powiastek, w których Kraszewski odtwarzał czasy «Stanisławowskie», wiedzieliśmy jak doskonały jest ich znawca i jak świetnie uplastyczniać je potrafi. I w tem dziele obrazy idą po obrazach, a materiał historyczny, ręką prawdziwego artysty ugrupowany, nawet wówczas, gdy się na suchych szczegółach dyplomatycznych i martwych z pozoru cyfrach opiera, nie nuży czytelnika.

Autor stara się być jaknajwerniejszym portrecistą epoki. Jej wad przed nikim, nawet przed samym sobą nie ukrywa. Dla zdrajców jest bez miłosierdzia; wieś ich odważnie *in effigie* na tej szubienicy, od katowskiego stryczka gorszej, której na imię: sąd potomnych. Lekko duchów, leniwców, głupców i wszeteczników rozpalonem żelazem piętnuje, nie siląc się na sofistykę, któraby ich przed nami uniewinnić mogła. Zważywszy, jak ciężki jest wymiar sprawiedliwości, gdy oskarżonymi są własni dziadowie, tem wyżej cenić trzeba sumienie obywatelskie Kraszewskiego, które mu tak a nie inaczej pisać *kazało*.

U innych narodów rzadko się spotyka podobną bezstronność. Prawda, że bywamy często samoluby i samochwalcy, lecz w potrzebie i na samokrytycyzm zdobyć się potrafimy.

Przy czytaniu «Polski» brzmią nieustannie w pamięci słowa autora: «Pismo to powstało z obowiązku, a zrodziło się w boleściach. Goryczą zapływało nieraz serce przy pisaniu, czy łzami, czoło rumieńcem; stokrót pióro z rąk wypadało—mus jakiś wewnętrzny kazał dokonać, co było poczętem. Zdało się autorowi, że ta prawda dziś właśnie będzie nam pożyteczną, jakkolwiek musi być przykrą»...

Dla artysty obraz przedstawiał bogactwo niesłychane—bogactwo gorącego, prawie wschodniego kolorytu i jaskrawych, wstrząsających kontrastów. Wszakże kraj konał przy zapustnej muzyce; wszakże do koła stosu sunęła w piekielnej galopadzie czereda awanturników wszelkiej narodowości, śpiewając, podrygując, chichocząc. «Bogi i ludzie szaleli».

Na tle ponurem, jakby krwią, błotem i płomieniami wymalowanem, obok potępieńców zjawiają się postacie zupełnie jasne, świetlane, ro-

dem wprost z nieba, oraz szare, barwy niewyraźnej, jakimi czyścić zaludniony. Obok Ponińskiego stoi Rejtan, a nieco dalej spostrzegamy Tyzenhauza, osobistość zagadkową, w której jedni widzą symbol umoczonego przez ciemnotę postępu ekonomicznego, a o której Staszic, sam ekonomista genialny, tak ostro sądził.

Tragedje miesza się z sielankami, miłości z przekupstwem, głos fletni Dafnisowej z brzękiem rubli i talarów; obok niktzemności, przechodzących najniższą ludzką miarę, występują poświęcenia, przerastające najwyższe ludzkie ideały; kapele grają, dzwony biją na trwogę, rympisowie zdobywają medale i infuły, prawdziwi poeci żebrzą o zapomogę «na pończochy jedwabne i reperację fraków szambelańskich», lub kuszą fortunę przy stolikach karcianych, a zdobywszy grosz, wynoszą się z kraju, przekładając «wolność» nad «ojczyznę»; na tronie siedzi król piękny, dobry, nieszczęśliwy, starający się wszystkim dogodzić i niedogadzający nikomu—wytęża siły, aby białemi, wypieszczonemi rękami przytrzymać walące się sklepienie; a gdy widzi, że temu nie podoła, płacze albo za innymi szuka zapomnienia w szaleństwach...

Epoka straszna, a mimo wszystko, nęcąca psychologa, socjologa, artystę. Obraz jej w księdze Kraszewskiego również straszny a poetyczny...

Wiktor Gomulicki.

POTRZEBY WŁOŚCIAN.

ROZMOWA Z p. J. JEZIORAŃSKIM.

O ludzie się mówi u nas dużo, a zna się go bardzo mało. Właściwie nie tyle się u nas «mówi o ludzi», ile deklamuje na rozmaite tematy ludowe. Rzeczywiste warunki bytu naszych włościan, prawa i podatki, jakie ich obowiązują, przywileje i ulgi, z jakich korzystają, ekonomiczne podstawy i formy ich życia—wszystko to, co stanowi treść dzisiejszości, powszedniości ich bytu, jest przedmiotem badań bardzo nielicznych jednostek. P. Józef Jeziorański w grupie tych badaczy zajmuje wybitne stanowisko. Był to przedewszystkiem praktyk: technik i rolnik jednocześnie, rozparcelował jedną część swojego majątku, aby mózr racjonalnie i nakładowo pracować na pozostałej; stronę ekonomiczną zna więc zblizka; zblizka też zna i byt prawny włościan, był bowiem przez szereg lat sędzią gminnym. Na publicystę, na pisarza ekonomicznego przerobił się

dość późno, na czem i sam, i ogół nasz tylko zyskali, p. Jeziorański bowiem przystąpił do nowego zawodu, zbrojny nie tylko w «dobrą chęć», które w sferze ekonomicznej posiadają jeszcze mniejszą wartość aniżeli w innych, i nie tylko w czytanie się w książkach, lecz jeszcze i w doświadczenie, w praktyczną znajomość i spraw poruszanych i ludzi, którym sprawy te dolegają. Od lat piętnastu porusza te sprawy w najpoważniejszych pismach naszych, a czyni to z kompetencją, przed którą wszyscy pochylają czoła, i z grubością, która jest u nas dość rzadkim wyjątkiem.

Jakie są najpilniejsze i najważniejsze potrzeby naszego ludu w czasie obecnym? Co najbardziej staje na przeszkodzie rozwojowi dobrobytu ludowego, a przynajmniej polepszeniu bytu? Jakie zmiany i reformy byłyby w tym względzie najpożądane? Oto kwestje, których wyjaśnienia, postawienia i streszczenia poszedłem szukać u p. Józefa Jeziorańskiego. Przedstawiam też je moim czytelnikom tak, jak je streścił w ogólnym zarysie mój kompetentny rozmówca.

Służebności.

— Za najpierwszą i najpilniejszą sprawę włościańską do uregulowania—rzekł mi p. Jeziorański—uważam bezwarunkowo sprawę służebności. I nie dlatego, żeby ona była zbyt już dokuczliwą. Nie. Dziś w bardzo znacznej części kraju naszego służebności zostały już uregulowane; kwestja serwitutowa nie jest więc kwestją powszechną, ani palącą. Jest to pozostałość, reszta, przeżytek. Ale, jak to panu zaraz powiem, dla polepszenia bytu naszych włościan niezbędne są pewne reformy w obowiązującym obecnie prawie; prawo musi być powszechne; a więc, aby wyciągnąć zeń wszystkie korzyści, i warunki ekonomiczno-prawne w całym kraju muszą być również dla wszystkich włościan jednakowe, w zasadniczych przynajmniej punktach.

— Czy przyspieszenie uregulowania służebności leży rzeczywiście i w interesie włościan?

— W ich interesie przedewszystkiem. To nie ulega wątpliwości, i każdy bezstronny człowiek to samo panu powie. Niech pan pomówi zresztą z ludźmi, którzy się ludem naszym zajmują specjalnie i którym interesy ludu bliżej na sercu leżą, z redaktorami naszych pism ludowych: p. Prószyńskim, lub p. Malinowskim. Nie wątpię, że będą oni za zniesieniem jaknajszybszym i najradykałniejsem służebności. Gdziekolwiek te służebności są tylko fikcją; gdzieindziej znoun, tam, gdzie służebność stanowi dworskie pastwisko, włościanie, przez złe rachującą chciwość, trzymają zawiele inwentarza, który im się wyradza i niszczy w czasie zimowym. Nie chcę się jednak rozszerzać nad temi zbyt już znanymi rzeczami, tembardziej, że kwestja uregulowania służebności została już i w sferach urzędowych osądzoną.

Utrzymywanie pewnej ilości majątków większych i gospodarstw mniejszych w warunkach wyjątkowych dziś niema żadnego celu. Istnieje też projekt—w jednej z petersburskich dekasterij, jeżeli się nie mylę, aby znieść obowiązującą dziś zgodę *wszystkich* zainteresowanych w danej tranzakcji zadawalniając się zgodą pewnej *większości* głosów. To najzupełniej zabezpieczy interesy włościan i doprowadzi do ostatecznego rozwiązania kwestji.

Zcałkowanie gruntów.

— Oto jest wielka sprawa włościańska, będąca dziś na porządku dziennym pod nazwą *komasacji*. Najogólniej ją określając, idzie tu o *zorganizowanie osady włościańskiej* w sposób najbardziej odpowiadający celom gospodarczym. Dziś, niestety, do tego daleko. Nadanie gruntów ukazem z 1864 roku zastało wszędzie gospodarstwo trzypolowe; stosownie do tego systemu gospodarczego włościanie najczęściej otrzymywali swój dział z każdego pola po odpowiednim kawałku, a więc w trzech kawałkach, nieraz jeden od drugiego bardzo odległych. To rozrzucenie gruntów małych gospodarstw jest rzeczą fatalną.

— Czy przy parcelacjach nie powtarzano tego błędu?

— Powtarzano go wielokrotnie i do dnia dzisiejszego włościanie uważają ten właśnie szkodliwy system za jedynie sprawiedliwy. I ostatecznie przyznam się panu, że tam, gdzie idzie o zamianę kawałka gruntu dobrego odpowiednim kawałkiem gruntu złego, sprawa jest bardzo delikatną i najsumienniejsza decyzja pozostawiać może po sobie poważne wątpliwości. Bank włościański, parcelując majątki, pozostawia na uboczu tę doniosłą kwestję zcałkowania gruntów, zorganizowania racjonalnego osady włościańskiej. Sprawę tę przedstawił niedawno w «Kraju» p. Franciszek Górski z Ceranowa. Ja od dawna już zwracałem uwagę na nią. W roku 1894 wydałem w oddzielnej broszurze odczyt mój, p. t.: «Kolonizacja i parcelacja», który miałem w sekcji rolnej, a w którym proponowałem założenie osobnego banku likwidacyjnego, mającego na celu przeprowadzanie kolonizacji racjonalnej. Nie prosta parcelacja, czyli rozdział gruntu na włościańskie parcele, ma doniosłość użytecznej roboty społecznej, ale kolonizacja, czyli utworzenie kolonii, która byłaby dogodnym warsztatem dla pracującego na nim rolnego rzemieślnika.

— W krótkości zebrane wady rozrzucenia gruntów włościańskich...

— Są następujące: 1) przymus i zależność od sąsiadów w sposobach gospodarowania; 2) utrudnienie przystępu do pól, a więc powiększenie służebności przechołu dla ludzi i przepędu dla inwentarza; 3) niemożność dostatecznego dozoru; 4) wystawienie więc roli na pokusę sąsiadów i rozwój szkodnictwa. Wspominam o główniejszych. Organizacją wad rozrzucenia gruntów jest nie-

jako naturalna dążność do ich *rozdrabniania*, tworzenie zaś osad mniejszych nad pewną normę, osad, które nie mogą wykazać pracujących na nich rolników, jest bardzo szkodliwe dla społeczeństwa. Tymczasem to rozdrabnianie się jest u nas objawem codziennym i powszechnym.

— Istnieje przecież prawo, określające pewne *minimum* mórg na osadę.

— Istnieje. Nie pozwala ono mianowicie włościanom ukazowym dzielić ziemi na całości mniejsze od sześciu morgów. To znaczy, że jeżeli np. włościanin posiada jedenaście mórg gruntu, prawnie podzielić go nie może.

— Przy rozdziale spadku cóż się więc czyni?

— Sprzedaje się w zasadzie osadę w drodze tak zwanych działów i spadkobiercy dzielą się pieniędzmi. Ale to w zasadzie. Faktycznie bowiem włościanin ucieka się do tego niezmiernie rzadko i w razie potrzeby dzieli grunt, jak tam wypadnie, nie oglądając się na prawo. Jeżeli ojciec miał osadę z gruntem, rozrzuconym w trzech oddzielnych kawałkach, to dzieci *popodują* się osobno i utworzą co najmniej trzy osobne gospodarstwa. W ten sposób, jak pan widzi, niezczłowność gruntów jest bezpośrednią przyczyną dwóch wielkich wad ustroju rolnego: 1) utrzymuje gospodarstwa na poziomie stosunkowo niskim kultury, i 2) prowadzi do rozdrobnienia ziemi na zbyt małe jednostki gospodarcze, przez co znowu przeszkadza podniesieniu się kultury rolnej.

— Czyż u włościan takich nie istnieje system splat?

— Istnieje i czasem bywa stosowany. Ale znowu brak taniego kredytu hipotecznego dla włościan czyni pożyczki uciążliwymi i często prowadzi do ruiny tych, którzy przyjęli na siebie ciężar spłacenia rodzeństwa. Do tego wróć, gdy dojdziemy do ważnego braku w urzędzeniach włościańskich, mianowicie braku hipoteki. Tu jeszcze zwrócę uwagę na fakt, podany przez p. Franciszka Górskiego w sprawozdaniu, przesłanem niegdyś sekcji rolnej, że w Cesarstwie służący dworcy, którzy otrzymali dział po sześć morgów w jednym kawałku, wszyscy utrzymali do dziś swoje gospodarstwa nierozdrobnione. Inni tymczasem rozdrobnili je w różny sposób. Podobne fakty stwierdzone zostały i w innych stronach kraju. Dowodzą one, że gdy grunta są w kupie i przy domu, czyli gdy osada dana została całokształtowa, zorganizowana, sami włościanie posiadają jakiś zdrowy ekonomiczny instynkt niepodzielności jej.

— Czy przez prawo określona norma sześciu mórg stanowi dostateczną podstawę do pomyślnego rozwoju małego gospodarstwa?

— O tem by się dało dużo powiedzieć. Wogóle żadna cyfra nie może tu być uważana za jakąś idealną normę, dochodność bowiem gruntu zależy jeszcze od takich okoliczności, jak gatunek gruntu, bliskość miasta, fabryk i t. p. Gdy-

by nasz chłop był rzutkim człowiekiem, rozdrobnienie stanowiłoby mniejszą klęskę, nauczyłby się on bowiem jakiego rzemiosła wiejskiego: ciesielstwa, mularki, kłodziejstwa, albo wzięby się do handlu i tem dochody swoje dopełniał; ale on posiada inne cenne bardzo zalety, tej zaś mu brak. Zalety, które posiada—to wytrwałość i abnegacja—inna tym punkcie nikt na świecie nie jest w stanie mu wyrównać! Dzięki tym też zaletom wyrabia się on na gospodarza w warunkach parcelacyjnych naszych, które są warunkami zgola pierwotnymi. Ale ostatecznie ma to i tę złą stronę, że gdy chłop nasz osiadł na zbyt małym gospodarstwie, a zarobków w okolicy niema, to całe życie przymierać będzie głodem z wielką rezygnacją. Takiego proletariatu małorolnego jest u nas już niemało—a rozrzucenie gruntów, ewentualnie ich dzielenie, proletariatu ten wytworzyło.

Hypoteka włościańska.

— Więc u nas nie wprowadzono hipoteki dla gruntów włościańskich, nadanych na mocy ukazu 1864 roku?

— Nie. Prawodawca pragnął zabezpieczyć posiadanie ziemi włościańskim jej właścicielom. I w tym celu wprowadził: 1) zakazanie podziału osad na części drobniejsze od sześciu morgów; 2) zakazanie sprzedaży gruntów włościańskich w ręce niewłościan, i 3) wstrzymanie urzędzenia hipoteki dla włościan. Jednakże brak hipoteki nie może zapobiec dążeniu do kawalkowania ziemi na części mniejsze od sześciu morgów, a tylko wprowadzić może z czasem w stosunki włościańskie nieopisany zamęt. Pożądane jest zatem dążenie do obmyślenia urzędzeń ekonomicznych i przepisów prawodawczych, prowadzących samych włościan do utrzymania całości dziedzictwa drogą zwyczaju, a przede wszystkim *wolności testamentowej*, na którą w stosunkach włościańskich przechodzą teraz stanowczo prawodawstwa państw ościennych. Do tego jeszcze wróć. Tu zaznaczę, że nie rozumiem, dlaczego Bank włościański nie miał pożyczać na specjalnie w tym celu urządzoną hipotekę włościańską, gdy idzie o splatę rodzeństwa. Nasz włościanin ma kredyt trudny, często lichwiarski. Otóż, rzucmy okiem na korzyści, jakie wypłynęłyby z utworzenia hipoteki włościańskiej: Przedewszystkiem więc: 1) zabezpiecza ona włościaninowi własność osady, a spadkobiercom ich prawa; 2) dając kredyt jawny, przyczyni się do powstrzymania lichwy; 3) przez jawność umowy utrudni transakcje podstępne i rujnujące; 4) otworzy bezpieczne lokaty dla oszczędności włościańskich, przez co wyprowadzi stopniowo z użytku zwykłe praktykowane pożyczki pod zastaw gruntu, tak zgnębne dla dłużników; 5) przyczyni się do zmniejszenia pieniactwa u włościan, pochodzącego od niejasnego położenia stosunków majątkowych; 6) stanowiąc podstawę publicznego kre-

dytu dla włościan, a ten wpłynąć może nader pożytecznie na dalsze kształtowanie się własności mniejszej.

— I czy ta hipoteka, według pana, powinna być dowolną, czy też obowiązkową?

— Wprowadzenie hipoteki włościańskiej powinno być obowiązkowe. Najprzód w ogólnej ekonomii krajowej własność drobna jest mniej więcej równą wielkiej, wszystko więc, co prowadzi do umocnienia tej własności, jest rzeczą powszechnego pożytku. Dalej, trzeba się liczyć z tem, że pozostawienie wolności włościaninowi w tym względzie, reformie odroczy na długo. Chłop odrazu korzyści urzędzenia hipoteki nie oceni, a kosztów się ulęknie. Zresztą koszt te byłyby znaczne i dlatego w urzędzeniu ewentualnem takiej hipoteki czynny udział wziąć winny władze włościańskie, składając wydziałom hipotecznym tabele likwidacyjne, plany i inne dokumenty. Ale za urzędzeniem hipoteki przemawiają, oprócz materialnych, i moralne pobudki.

— Mianowicie?

— Hipoteka dla właścicieli majątków nieruchomych jest jedną z najistotniejszych szkół prawa; łączy ona w umyśle pojęcie prawa z pojęciem własności, przez co to ostatnie oczyszcza się, uzdrawia i kształtuje należyście, tak że nieokreślone przewidywania stopniowo nikną, a pozostaje ściśle opisany, wymierzony i wskazany przedmiot, z prawem do tegoż dowiedzionem i pewnem. Powoli zatem, ale gruntownie, mniej oświecone umysły przenikają się będą złotą zasadą: «Swego bronić, a cudzego nie pożądać». Widzi więc pan, jak liczne, różnorodne i doniosłe względy przemawiają za hipoteką włościańską u nas.

Wolność testamentowa.

— Wspomniał pan jeszcze w ciągu naszej rozmowy o rozszerzeniu wolności testamentowej dla naszych włościan. Na czem to rozszerzenie może polegać?

— I tu idzie o to, żeby nie dopuścić do zbytniego rozkawałkowania ziemi. Jak panu mówiłem, ma ono dziś miejsce, pomimo przepisu prawodawczego, zabraniającego dzielić ziemię na części mniejsze od 6 mórg. Chłop na ten przepis wprost nie zwraca uwagi, ponieważ za jego naruszenie żadnego kary nie czeka. A tymczasem stosunki własnościowe znalazły się w stanie zamieszania, który z biegiem lat w podzielonej osadzie doprowadzić musi do chaosu i procesów. Prawodawstwa państw ościennych już od lat dwudziestu zmierzają do zapewnienia niepodzielności osad drogą rozszerzenia wolności testamentowej w tem przypuszczeniu, że przy pozostawieniu ludności wiejskiej większej swobody, a ułatwieniu jej dróg, prowadzących do zapewnienia osadom niepodzielności, ludność ta, własnym kierowaną pożytkiem, sama najwłaściwszy obierze kierunek. Dobrze zrozumiany interes zawsze bowiem prowadził wło-

ścian, u nas i gdzieindziej, do zapisu całej osady na rzecz jednego spadkobiercy, z wyznaczeniem splaty pozostałym.

— Jakżeby to się dało zastosować w praktyce?

— Włościaninasi, przynajmniej w tych okolicach, które mi są bliżej znane, zwykli w późniejszym wieku, przez układ z żyjącymi, przekazywać osadę jednemu z synów, pod warunkiem: 1) wydawania alimentów rodzicom do ich śmierci; 2) splaty rodzeństwa w określonych sumach. Rozszerzenie więc wolności testamentowej czy też przez układ pomiędzy żyjącymi nie napotkałoby przeszkód w zwyczajach i sposobie myślenia naszych włościan. A stosować się to rozszerzenie powinno do: 1) sposobu szacowania osady; 2) oznaczenia terminów splaty współspadkobierców; 3) zmniejszenia kosztów sporządzenia aktów—inaczej, a to jest najgłówniejsze, 4) do podstawienia w masie spadkowej *cenę osady* na miejsce samej osady w naturze. Trzeba zauważyć, iż właściciel osady z gruntami rozrzuconymi mało dba zwykle o pozostawienie jej w jednych rękach, i taki rzadko kiedy z wolności testamentowej korzystał będzie. Ten dopiero, który posiada grunt w skupieniu i ma możność przeto do podźwignięcia go pracą na wyższy stopień kultury, dbać będzie, aby jego usiłowania nie poszły na marne i aby z nich korzystał nie kto inny, ale rodzone jego dziecko. Rozszerzenie wolności testamentowej dla właścicieli osad większych jest w nierozzerwalnym związku z urzędzeniem osad; dopiero razem wzięte te środki zapewnią mogą krajowi utrzymanie krzepkiego stanu włościańskiego, którego posiadłości, narówni ze spuścizną starych wierzeń i tradycji, przechodząc z ojca na syna niepodzielnie, stanowią mogłyby fundament dobrobytu i umoralnienia tej najliczniejszej, a tak ważnej dla społeczeństwa klasy ludności.

Warszawa.

Varsoviensis.

WILHELM II MÓWI.

Zaledwie przebrzmiały echa mowy malborskiej, gdy władca Niemiec znowu przemówił. Na ten raz głos jego rozległ się na zachodzie cesarstwa, w Bawarii i prowincjach nadreńskich. W zeszłym tygodniu cesarz wypowiedział kilka mów.

W katolickim Akwizgranie (Aachen) dawnem siedlisku cesarzy rzymskich, wygłosił w ratuszu ces. Wilhelm jedną z największych mów swoich, w odpowiedzi na przywitanie burmistrza. Mówił o początkach cesarstwa niemieckiego za Karola W., o odbudowaniu tego cesarstwa przez Wilhelma I., o potęgę armji niemieckiej, broniącej pokoju w Europie, wreszcie zaczął mówić o religji i równości wyznaniowej w tych słowach:

„Dalekie koła zakreśla nasz język tu i za morzami; daleko pędzi lot naszej nauki i badania, nie ma dzieła w dziedzinie nowych badań, któreby nie było napisane w naszym języku, i żadna idea nie wyjdzie z łona nauki, która by nie była przez nas najpierw zużytkowana. To jest owe światowe wladztwo (*Weltimperium*), do którego dąży duch germański.

„Jeżeli jednak pragniemy pod każdym względem sprostać naszym wielkim zadaniom, to niewolno nam zapominać, że główną podstawą, na której ta rzesza została zbudowana, jest prostota, *bojaźń Boża* i wysoko moralne zasady naszych przodków. Jak ciężko doświadczająca ręka *naszego* Boga spoczywała na początku zeszłego roku na naszym kraju! Ale potężne ramie Opatrzności kuło żelazo i spajało je przy piecu niedzy, aż broń była gotowa. Tak tedy liczę na was wszystkich, że mi pomożecie, czy duchowni, czy świeccy, *religię zachować ludowi*. Wspólnie musimy pracować, aby germańskiemu plemieniu zachować jego zdrową siłę, jego moralną podstawę. To się da jednak tylko przeprowadzić, jeżeli mu zachowamy religję, i to odnosi się w równej mierze do obu wyznań.

„Tem większą jest dziś moja radość, że mogę zgromadzonemu tu dostojnikom Kościoła udzielić wiadomości, z której komunikowania jestem dumny. Stoi tu jenerał von Loß, wierny sługa swoich królów. Wysłałem go do Rzymu na jubileusz Ojca św., aby złożył mu moje życzenia i mój dar jubileuszowy i w poufnej rozmowie objaśnił go, jak wyglądają stosunki w naszych niemieckich ziemiach. *Wtedy Ojciec święty odpowiedział mu, że się cieszy, iż może mu powiedzieć, że zawsze wysoko miał wyobrażenie o nabożności Niemców, mianowicie armji niemieckiej. Może mu jednak jeszcze więcej powiedzieć: niech powtórzy swemu cesarzowi, że tym krajem w Europie, w którym panuje jeszcze ład, porządek i karność, poszanowanie władzy, szacunek dla Kościoła i gdzie każdy katolik bez przeszkody i swobodnie żyć może według swojej wiary, jest państwo niemieckie, i że zawdzięcza to ono niemieckiemu cesarzowi.*

„To, moi panowie, uprawnia mnie do wypowiedzenia, że oba nasze wyznania obok siebie ten wielki cel muszą zawsze mieć na oku, a mianowicie cel utrzymania i wzmacniania *bojaźni Bożej i szacunku dla religji*. Czy jesteśmy nowoczesnymi ludźmi, czy działamy w tej lub owej dziedzinie, to obojętne. Zginie, kto życia swego nie oparł na gruncie religji. Tak tedy pragnę i ja, ponieważ w tym dniu i na tem miejscu nie wystarcza tylko mówić, ale także przysięgać, wypowiedzieć niniejszem przysięgę, że całą Rzeszę, cały naród, moją armję, symbolicznie reprezentowaną przez tę łaskę marszałkowską, siebie samego i mój dom oddaję pod opiekę krzyża i pod opiekę tego, o którym powiedział wielki apostoł Piotr: „W nikim innym nie ma zbawienia, nie dano też ludziom żadnego innego nazwiska, w którym mogliby być zbawieni“, i który sam o sobie powiedział: „Niebo i ziemia przemijają, ale słowa moje nie przemijają“.

Omawiając te wynurzenia cesarskie, niektóre niemieckie dzienniki katolickie powołują się na świeży fakt zabrania katolikom ich kaplicy malborskiej. Inne dzienniki zaznaczają, że uprzejmym słowem Leona XIII cesarz nadaje zbyt wielkie znaczenie.

U grobu Karola W. Wilhelm II przypomniał sobie, że niegdyś nad światem cesarz św. imperjum rzymskiego trzymał miecz świecki, papież zaś berło duchowne, zapewnił przeto zgromadzonym, że i dziś jego potęgą świecka działa w *charmonji* z władzą duchowną Ojca św.

Na krótko przed przybyciem do Akwizgranu, cesarz zwiedził miasto Bonn. Przyjęcie pary cesarskiej w Bonn odbyło się bardzo uroczysto. Cesarzowi towarzyszył kanclerz hr. Bülow. Na dworcu powitał cesarza i cesarżową następca tronu pruskiego, który w Bonn odbywa obecnie studja. Wielka liczba widzów, zgromadzonych przed dworcem wykrzykiwała wiwaty, a miasto było przybrane w chorągwie. Niezwłocznie odbyła się parada regimentu huzarów, poczem cesarz wypowiedział znowu mowę o historii regimentu. Cesarz wspominał o chwalebnej wojnie i o swoim wielkim dziadku. Następnie cesarz na komersie studenckim wygłosił dytyramb na cześć swej małżonki. Końcowy ustęp toastu brzmi:

„Jeszcze nigdy, jak to wykazuje historia niemieckich uniwersytetów, żaden uniwersytet nie doznał takiego zaszczytu, jak uniwersytet w Bonn w dniu dzisiejszym. Otoczona pięknymi księżniczkami, ukazała się tu cesarzowa niemiecka, pierwsza księżna kraju, aby być obecną na komersie studenckim. Ten bezprzykładowy zaszczyt przypada w udziale miastu Bonn, a w temże mieście związkowi studenckiemu „Borussia“. Spodziewam się, że wszyscy młodzi borusi, na których spogląda dziś cesarzowa, będą mieli pamiętkę na całe życie. My natomiast—czy to jenerałowie, czy mężowie stanu, czy to oficerowie lub junkrzy—złączmy się dziś w wdzięczności dla naszej cesarzowej i złożymy jej hołd w trzykrotnym okrzyku: *hurrah!*“

W Krefeldzie cesarz Wilhelm wygłosił w Muzeum nową mowę, w której między innemi powiedział:

„Odkąd Prusy i Krefeld nie tylko połączyły się ze sobą, jako jeden kraj, lecz razem stanowią część wielkiego państwa niemieckiego, wytworzoną została potęga, która pozwala Europie zajmować się spokojnie swemi zadaniami. Nasze wojsko niemieckie stoi na straży naszego kraju i wszędzie budzi ku nam zaufanie i szacunek. Wy zaś, jako miasto handlowców, zrozumieście, iż oprócz wojska, powinniśmy posiadać jeszcze coś innego—*marynarkę*. Zrozumieście konieczność potężnej i groźnej floty, broniącej handlu morskiego i pozwalającej wam wszędzie spokojnie sprzedawać wasze wyroby handlowe. To też sądzę, iż uczyniłem wszystko, co mogłem, dla wszystkich miast handlowych i przemysłowych, dając do rozwoju naszych sił morskich, gdyż mocno jestem przekonany, że każdy okręt wojenny, wychodzący z naszych warsztatów, wzmacnia gwarancję pokoju, a więc zwiększa bezpieczeństwo dla was i waszej pracy“.

Podczas pobytu cesarza w Norymberdze, odbył się bankiet w ratuszu, na którym ces. wygłosił mowę i nazwał muzeum germańskie symbolem germańskiej kultury, wyobrażającym ideę jedności niemieckiej.

„Głęboko wdzięczny Bogu, stoję wzruszony na ziemi norymberskiej; dumny z godności „burgrabiego Norymbergi“, którą posiadam, stoję przed niemieckim księciem regentem i ojcem tego kraju. Wiernie strzedz będą klejnotu państwa, ufny w wypróbowaną wierność państwową domu Witelshbachów“.

Cesarz zakończył toast okrzykiem na cześć księcia-regenta Bawarii. W toaście zaś, wygłoszonym wie-

czorem na bankiecie, danym przez księcia-regenta, powiedział cesarz Wilhelm pomiędzy innemi:

„Na krwawym poboju, po zwycięskiej walce, książęta niemieccy znów wznieśli cesarstwo niemieckie; minęły owe czasy straszliwe, w których nie było w Niemczech cesarzy“.

Prasa, przytaczając te wszystkie mowy, stwierdza, że cesarz Wilhelm nabiera coraz większej wiary w swoje posłannictwo dziejowe.

PRASA ROSYJSKA

O GROŻBACH PRUSKICH.

«Now. Wr.» zamieściło duży artykuł, poświęcony stosunkom polskim w Prusach i wrażeniu, jakie nowe zamachy na narodowość polską wywarły w Austrii.

„Mowa malborska cesarza Wilhelma, nawołująca wszystkich Niemców do walki z butą polską, i asygnowanie 250 milionów marek na wykup ziemi polskiej, wywołały silne wzburzenie nie tylko wśród Polaków w Niemczech, ale i w Austrii. Ci ostatni odrazu stali się wrogami trójprzymierza, które podtrzymywali dotychczas. Do Polaków przyłączyli się Czechy, uznając, że mowa malborska, oraz argumentacja hr. Bülowa podczas rozpraw nad ustawą kolonizacyjną, były obelgą dla wszystkich żywiołów słowiańskich w Austrii, które muszą się wobec tego zjednoczyć w celu walki z uroszczeniami niemieckimi. Można było sądzić, że takie obostrzenie kwestii polskiej będzie uznane na niedogodne w Berlinie i że wobec tego ztamtąd dadzą się słyszeć głosy pojednawcze, co najmniej względem Polaków w Austrii. Stało się jednak wręcz przeciwnie.“

„Nastąpił taki niemiecki sfer rządowych nie mógł nie wzmożnić oburzenia w kołach polskich obu państw ościennych.“

„W Austrii polscy i czeszy posłowie pragnęli zmusić rząd do wyjaśnień w sprawie polityki Niemiec względem Polaków... Udało się wymóżyć takie wyjaśnienie na rządzie posłowi czeskiemu Kłofaczowi“.

Przytoczywszy następnie treść przemówienia Kłofacza i odpowiedź rządu, «Now. Wrem.» tak kończy artykuł:

„Sojusz polsko-czeski, który teraz się ujawnił, jest zupełnie zrozumiały, gdyż wywołała go świadomość wspólnego niebezpieczeństwa. Nacisk wszech Niemców, rozwój idei pangermanistycznych zagraża zarówno Polakom, jak i wszystkim innym narodowości słowiańskim, które stoją na drodze aspiracji niemieckich. W marzeniach swoich o wielkiej monarchii germańskiej Niemcy, oczywiście, widzą ją olbrzymią, od morza Niemieckiego do Śródziemnego, a przeto wszystko, co w obrębie tym nie jest niemieckiem i nie pragnie być niemieczonem, skazanem jest na zagładę.“

„Tak więc mowa malborska i ustawa kolonizacyjna mogą wywołać skutek niespodziewany, a mianowicie: zjednoczenie wszystkich narodowości słowiańskich w Austrii, co niezawodnie musi mieć wpływ i na całą politykę monarchii habsburskiej. I kto wie, czy sprawa wszechniemiecka nie zostanie w końcu przegrana, dzięki zbyt gorliwemu jej popieraniu?“

Artykuł ten niemile dotknął organ Niemców petersburskich. Zacytowawszy końcowe ustępy, «Pet. Ztg.» dodaje:

„Jesteśmy bardzo ciekawi, w jaki komentarz opatrzy «Now. Wr.» mowę, wygłoszoną przez cesarza Wilhelma w Akwizgranie. Znalazłoby przytem możność sprostowania przytoczonych wywodów swoich, ale pismo to niechętnie przyznaje się do błędów.“

Powołanie się «Pet. Ztg.» na świeżą mowę akwizgrańską ces. Wilhelma jest w tym razie niefortunne. Cesarz niemiecki wprawdzie mówi tam o podtrzymaniu religii, ale też zaznacza z naciskiem «wszechświatowy» pochod germanizmu.

Echa mowy malborskiej przedostały się i na szpalty nieprzychylnego dla Polaków «Świeta», który w artykule wstępnym pisze:

„Malborska mowa cesarza Wilhelma ciągle jeszcze przykuwa uwagę politycznego świata i służy za przedmiot rozpraw tak wśród pangermanistów, jakoteż i wśród słowian monarchii austriackiej. W istocie, nie trzeba być niezwykle przenikliwym człowiekiem, aby wyjaśnić sobie znaczenie wewnętrzne tej znamiennej mowy, apostołującej w XX stuleciu krzyżową wojnę jednej narodowości przeciwko drugiej. Dokądże iść dalej? Kędyż winien być położony kres tontońskiej nietolerancji i nasuwającej się na słowian ciemnej chmurze pangermanizmu? Na to pytanie, w chwili obecnej odpowiedzieć jest nader trudno, gdyż słowianie w porównaniu z Niemcami znajdują się w bardzo odmienniejszej pozycji i muszą używać olbrzymich wysiłków, aby nie dać się zetrzeć, ku czemu dążą zwolennicy i obrońcy pangermańskiej idei“.

Zważywszy bojowe siły słowian, «Świat» kończy:

„O nie! — nie osiągną teutonowie zwycięstwa; nie potrafią oni złamać, zetrzeć z oblicza ziemi plemienia słowiańskiego. Jest ono potężne, wytrwałe, potrafi wyjść z tryumfem i z tej obecnej niedoli, jak wychodziło nieraz zwycięsko z groźniejszych prób“.

Donosząc o zatwierdzeniu przez Izbę panów ustawy kolonizacyjnej, korespondent berliński «Now. Wr.» powiada, że podczas debatów, wbrew życzeniom rządu, ujawniło się istotne znaczenie tego projektu; «wygadywali się» niektórzy posłowie, broniący projektu; zbyt szczerą była też depecha członków kongresu wszechniemieców w Eisenachu, wynurzająca podziękowanie kanclerzowi za walkę z «niebezpieczeństwem słowiańskim» (*slavische Gefahr*), zagrażającą Niemcom od pewnego czasu.

„Dopóki Polacy tutejsi czuli się wyłącznie Polakami, kokietowano ich ciągle, marzono nawet — a dowiedzieć tego można faktami historycznymi — o tem, żeby z nich utworzyć «tamę przeciw Rosji». Ale, skoro Polacy wszystkich prawie stanów, a przedewszystkiem najinteligentniejsza klasa średnia, poculi, że są też Słowianami, rozpoczęto stosować przeciw nim najróżniejsze środki i w tem nie widać końca, bo środki te tylko bardziej jeszcze ożywiają te właśnie prądy, do których «stanowczego zniszczenia dążą». «Zwrócono tu również uwagę na twierdzenie Kłofacza, że cesarz Wilhelm w mowie malborskiej wyraźnie zaznaczył, iż stanął na czele wszechniemieców przeciw Słowianom“.

DEKLARACJA MARSZAŁKA GALICJI.

Sejm galicyjski rozpoczął 21 czerwca obrady, zawieszono 31 grudnia r. z. Obrady zgaśli marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki. Koniec jego mowy wzbudził powszechną uwagę, albowiem marszałek Galicji imieniem sejmu złożył doniosłą deklarację o ogólnem politycznem stanowisku Polaków w obecnej chwili. Oto brzmienie dosłowne tego oświadczenia, powtórzonego następnie przez wiedeńskie i berlińskie agencje telegraficzne:

«Rozumna i duchem sprawiedliwości i wzajemnem wyrozumieniem kierowana polityka społeczna jest jedynym lekarstwem na choroby społeczne i rodzące się z nich antagonizmy, które, w braku takiej polityki, wyrodzić się mogą aż w nienawiść. A zarówno w społecznych, jak i narodowych stosunkach nienawiść jest siłą, ale siłą niszczącą, a nie budującą, a w następstwach swoich, jeżeli działa wzmacniająco, to właśnie tylko na stronę przeciwną, wywołując u niej odpór przez reakcję. Mamy na to dowody i w innych przypadkach, niż stosunki, o których właśnie mówię.“

«Nie szukając dalej, historia naszego narodu i okoliczności, w których dziś się znajdujemy, dowodzą dostatecznie, zdaniem mojem, że żywotnego narodu, który czci swoją przeszłość, a ma dość siły, by pracować dla przyszłości, nie można wytepić ani krzywdzącymi ustawami specjalnemi, ani innem prześladowaniem narodowem czy ekonomicznem.“

«Odpowiedzią wszakże i obroną przeciw uciemiężaniu i niesprawiedliwościom nie powinny być częste demonstracje i choćby najpiękniej brzmiące przemówienia, lecz tem silniejsza praca w celu podniesienia i skupienia sił narodowych i pełne godności oraz poświęcenia wypełnianie trudnych obowiązków.“

«Dlatego i w naszym kraju potępić należy każdy głos nienawiści społecznej, czy to narodowej, jako w skutkach swych zgubny dla całego kraju, a nieprzynoszący nawet korzyści własnej narodowości. Niech każda narodowość usilnie pracuje nad własnym rozwojem i postępem bez uprzedzenia dla drugiej, a z pewnością lepsze osiągnie rezultaty“.

Marszałek kończy przemówienie okrzykiem na cześć cesarza Franciszka-Józefa.

WRAŻENIE PROTESTU KŁOFACZA.

Wiedeń, 20 czerwca.

Można o sposobie wystąpienia w austriackim parlamencie czeskiego radykała, posła Kłofacza, z powodu mowy malborskiej cesarza Wilhelma i mów antypolskich kanclerza niemieckiego hr. Bülowa, sądzić różnie¹⁾, jednak niepodobna zaprzeczyć, iż ten poseł czeski

¹⁾ Zamieszczamy niniejszy list, jako ilustrację tych uczuć podniecenia, które wywołał protest Kłofacza przeciw mowie malborskiej. O znaczeniu politycznem mowy Kłofacza wydaje odmienny sąd nasz sprawozdawca parlamentarny z Wiednia. Red.

przemówił głosem niezliczonych tysięcy serc polskich, i uczynił to, co zrobić było obowiązkiem ze strony polskiej. Czech wyręczył Polaka, zakładając energiczny protest przeciwko nawoływaniu do nowożytnej krucjaty niemieckiej przeciwko Polakom. Mniejsza o to, czy forma była więcej lub mniej prawidłowa. Z Warszawy, Poznania, Gdańska, Lwowa, Krakowa i wielu innych miejscowości polskich zasypano p. Kłofacza telegramami, listami, kartkami i bilecikami wizytowymi z wielu kół polskiego społeczeństwa. Miałem sposobność przeglądania tych pism. Razem jest ich przeszło tysiąc, t. j. było ich tyle do onegdaj, gdy się z p. Kłofaczem widział przed jego odjazdem z Wiednia. Ponieważ każdy dzień przynosił mu telegramem i pocztą sporą pakę takich pism uznania, więc liczba ta zapewne jeszcze znacznie urosła. Dowód to, że p. Kłofacz przemówił istotnie głosem wielu tysięcy serc.

Wiele jest nadzwyczaj ciekawych listów. Wszystkie z pod zaboru pruskiego tchną uczuciem braterstwa słowiańskiego, kładą silny nacisk na wzajemność słowiańską i wyrażają konieczną potrzebę skupienia sił pobratymczych przeciwko wspólnemu wrogowi. Kilka takich listów otrzymał poseł czeski od osób, zajmujących bardzo wybitne stanowiska. W pewnej depezy czytamy: «Odtąd niema rozdziewików pomiędzy nami, Polakami, a wami, Czechami. Miłujemy was nad wyraz, chcemy iść z wami ręką w rękę. Brońmy się wspólnymi siłami przeciw naporowi fali germańskiej. Wy, jako przedmurze Słowian, stoicie w pierwszym rzędzie na straży kresów słowiańskich. My, Polacy, pójdziemy za wami“.

Biorę na chybił trafił pierwszy lepszy z mnóstwa listów, które p. Kłofacz dał mi do przejrzenia. List z Poznania od «zgrupowanych Wielkopolan» — podpisów 287. Piszą: «Oby Polscy posłowie chcieli naśladować Ciebie, szlachetny bracie czeski! Żyj nam i niech żyje słowiańszczyzna, w której zjednoczeniu nasze wspólne zbawienie». Z Inowrocławia piszą kujawiacy: «Słońcem naszym słowiańszczyzna; jest dość miejsca, byśmy się grzali i rozwijali w świetle jej promieni». Z Gniezna leżą słowa: «Niech żyje słowiańszczyzna! hurra! trzykrotne hurra!» Przyszły pisma dziękczynne od redaktorów «Dziennika Polskiego» i «Kurjera Lwowskiego» ze Lwowa, od redakcji «Kurjera Stanisławowskiego» ze Stanisławowa, redakcji «Głosu Ludu Ślązkiego» z Fryształu na Ślązku i od innych redakcyj polskich. Z jednego z galicyjskich powiatów nadszedł list dziękczynny z podpisami samej szlachty. Od młodzieży akademickiej ze Lwowa, Krakowa, Jarosławia nadeszły pisma, pełne polotu i zapалу. Któż zdoła wyliczyć wszystkie?

Znamiennym objawem jest, że pomiędzy listami, pełnemi uznania, jakie Kłofacz otrzymał, są także i niemieckie, z cesarstwa niemieckiego, pełne ostrych słów dla pruskich kulturtręgerów. Z samego Monachium nadeszło pięć listów niemieckich, potępiających dosadnie wyrazami postępowanie rządu pruskiego wobec Polaków. Z Monachium też pisze jeden z literatów niemieckich: «Wstyd nas przejmując z powodu pruskiego kulturowego barbarzyństwa. Mamy

dość prusaków. Nienawidzimy ich. Nasze sympatie przy naszej ukochanej Austrii i przy prawdziwej cywilizacji, która nie na teorii o «zajacach» i «królikach», ale miłością obejmuje ludzkość. Nie myśl Pan, czcigodny pośle, że mój głos jest odosobniony, żem ja biały kruk «separatyzmu bawarskiego». Tak jak ja, myślał w każdej chacie i kamienicy bawarskiej. Panu w szczególności wyrażam podziękowanie serdeczne, żeś miał odwagę wypowiedzieć w parlamencie austriackim otwarcie to, co nam leży na sercu“.

Oddając p. Kłofaczowi dwie ogromne paczki pism, po przejrzeniu, rzekłem:

— Może pan być zadowolony ze skutku swego wystąpienia.

— Uczyniłem tylko powinność. Rzecz nie mogła pozostać bez odpowiedzi z naszej strony. Wprawdzie powinno było to uczynić Koło polskie, lub co najmniej polscy posłowie niezawisli. Jeżeli jednak tak się nie stało, posłaliśmy my na ochotnika.

Po chwili dodał:

— Większe kluby parlamentarne, jak Koło polskie i Klub czeski, muszą zachowywać pewne względy, są, że się tak wyrażę, niewolnikami swej powagi politycznej i taktyki. My, mniejsze grupy, jesteśmy parlamentarnymi latającymi kolumnami, rodzajem *franc-tireurów*. Zażywamy mniejszej powagi, nie władamy zręcznie szpadą dyplomatyczną, jednak stoimy wiernie i mężnie na straży nie tylko naszych własnych interesów narodowych i społecznych, lecz także i pobratymczych, zwalczając bezwzględnie wyrządzone krzywdy. Gdyby ogólne etyczne poczucie w Europie nie spadło niżej zera, jeden odzywałby się głos potępienia tych bezceństw, a społeczeństwa europejskie pospieszyłyby z pomocą Polakom. Ale przyjdzie drugi Grunwald! — zakończył w uniesieniu.

Mariusz.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 21 czerwca.

[Po sesji. Ostatnie obrady. Ponowna interpelacja posła Kłofacza. Odtam demokratyczny w Kole polskiem. Poseł Kozłowski złożył mandat poselski].

△ Chorągwie czarno-żółte spadły z masztów, stojących przed pałacem parlamentu na Franzensringu, posiedzenia odroczone do jesieni. Dawno już Austrija nie miała tak długiej, a zarazem tak zmuśnej, pełnej odmian sesji, to też posłowie rozeszli się znużeni, jakby po długiej chorobie. Dzienniki wiedeńskie głoszą dziś naturalnie hymny pochwalne na cześć d-ra Koerbera, któremu się udało uratować parlamentaryzm austriacki, przez sprowadzenie parlamentu na drogę pozytywnej pracy.

Przypatrzywszy się bliżej i trzeźwiej sesji ubiegłej, obliczywszy ostateczny bilans, musimy wprawdzie przyznać, że p. Koerber wiele zdziałał, ale o stałych rezultatach, dających rękojmię na przyszłość, bynajmniej niema mowy. «Parlament stał kilkakrotnie nad przepaścią», Koerber ocalił go, zażegnał burzę, usunął piątujące się trudności, ale spokój

chwilowy opłacił drogo. Polityka jego, t. zw. «postulatowa» kosztowała miliony, za uchwalenie budżetu zapłacił sonwicie. A ostateczny bilans? — Budżet i nowy podatek kolejowy! Zważywszy, że odbyło 71 posiedzeń, że wniesiono 1,417 interpelacji i 160 nagłych wniosków, trzeba wprawdzie przyznać, że liczebnie wiele pracowano, ale *qualitas* wyniku ośmiomiesięcznej sesji wcale nie daje powodu do zbytnej radości. Sesja wiosenna zakończyła się spokojnie, ale na jesień zbierają się nowe burze, tem większe, im donioślejszym będzie przedmiot obrad. Czesi upomnieli się już o spełnienie przyrzeczeń, i to w tonie stanowczym, a wszechniemiecy znowu wystąpili ze swym projektem państwowego języka niemieckiego. Koerber potrafił udobroczyć Czechów nowymi korzyściami materialnymi i ponownem przyrzeczeniem, że pilnie zajmie się sprawą językową, ale do jesieni niedaleko; kto wie, czy do tego czasu uda mu się sprawę załatwić ku ogólnemu zadowoleniu?

A jednak dr. Koerber ma powód być zadowolonym ze spokojnego zakończenia ubiegłej sesji. Węgrom, którzy się ciągle jeszcze spodziewali, że maszyna parlamentarna w Austrii nie dopisze, może Koerber obecnie wskazać, że parlament zdolny jest do pracy i do obrad nad ugodą austriacko-węgierską. Szell głosi wprawdzie znowu, że niema mowy o rychłym i pomyślnym zakończeniu rokowań, ale w tem już nie wina Koerbera, uczynił bowiem wszystko, aby przygotować parlament do narady nad ugodą; co do reszty — ukryć się może za opinią publiczną w Austrii. Według t. zw. formułki Szella, stan obecny, a więc stan niepewności, może potrwać przez dalszych lat pięć, gdyby obecnie do zgody nie przyszło. Znaczący to tyle, że Austrija nie mogłaby jeszcze przez lat pięć zawierać traktatów handlowych z państwami ościennymi, ani wspólnych, bo wspólność austriacko-węgierska nie istnieje, ani też oddzielnych, bo narazie wspólności nie zerwano. Już za 6 miesięcy musi się Austrija porozumieć z Włochami, czas więc najwyższy do ostatecznej decyzji.

Nowym podatkiem kolejowym, o który rząd tak długo usiłował walczyć, Izba nie była szczególnie zachwycona, mimo sympatycznych wydatków, które nowy podatek na pokrył. Obwiniano rząd, że dlatego tak energicznie domaga się podatku, bo pragnie nim pokryć wydatki na nowe armaty; skarżono się, że podatek od biletów obarcza głównie ludność wiejską i robotniczą, na trzecią bowiem klasę przypada 75 proc. całego podatku; dowodzono, że nie wypada humanitarnych wydatków pokrywać nowymi ciężarami; ale wszystko to nie pomogło, p. minister skarbu w gładkiem przemówieniu prosił o nowy podatek nie dla siebie, lecz dla wdów, czem musiał pozyskać większość Izby, a w końcu wskazał, jak zwykle, na obciążony i naprężony budżet, z którego, mimo najlepszych chęci, nie może użyć ani halera na nowe wydatki. W wywody p. Böhm-Bawerka, że podatek od biletów nie wystarczy na pokrycie żądanych wydatków na cele dobroczynne, mało kto naturalnie wierzył, wiadomo bowiem, że rząd zawsze preliniuje dochody za nisko, a wydatki za wysoko, i w ten sposób gromadzi pokaźne zapasy kasowe. Izba, nie

chcąc brać na siebie odpowiedzialności za ponowne wstawienie pozycji mytowej do budżetu i odmówienie pomocy wdowom i djetarjuszom, uchwalila ostatecznie niesympatyczny wniosek.

Na ostatnim posiedzeniu uchwalono ustawę o odszkodowaniu za uszkodzenia przez koleje elektryczne. Wobec coraz częstszych strasznych wypadków przy tramwajach, należy się Izbie uznanie za pomyślnie załatwienie tej palącej sprawy. Należałoby jeszcze rozciągnąć przepisy ustawy i na samochody, które może jeszcze bardziej zagrażają bezpieczeństwu publicznemu, aniżeli tramwaje.

Znużony parlament został jeszcze pod sam koniec ożywiony hałaśliwą sceną, wywołaną ostrą odpowiedzią Koerbera na ponowną interpelację posła Kłofacza w sprawie mowy malborskiej i ostatniej mowy Bülowa. Kłofacz, upatrując w mowach tych, podburzających Niemców i po za granicami państwa niemieckiego, wmieszanie się w stosunki Austrii, nawołuje rząd, «aby zmienił swoje służące stanowisko wobec rządu niemieckiego», prosi jeszcze raz o odpowiedź na interpelację, i to odpowiedź, z którejby można nabrać przekonania, że rząd austriacki nie jest tylko filją rządu niemieckiego, i że w Austrii nie dzieje się wszystko «pour le roi de Prusse». P. Koerber, w odpowiedzi swej potępił agitację przeciw państwu niemieckiemu i stwierdził, że rząd nie widzi powodu reagowania na mowę kanclerza, gdyż w mowie tej nie można się dopatrzyć propagandy, naruszającej stosunki Austrii.

Kolo polskie głosowało ponownie przeciw wnioskowi Kłofacza, zaznaczając tem samem, że nie godzi się na częstą demonstrację w formie nieodpowiedniej, mogącą sprawić samej tylko szkodę. Zaznaczyć trzeba wszakże, że znaczna część członków Kola opuściła przed głosowaniem salę, aby nie głosować przeciw nietaktycznemu, a jednak sympatycznemu wnioskowi Kłofacza.

Demokratyczni posłowie w Kole polskim poprosili o zwołanie posiedzenia jeszcze przed wyjazdem posłów, aby zainterpelować p. Jaworskiego w kilku sprawach, dotyczących polityki i stanowiska Kola. Poseł Świertnia skrytykował ostro polskich posłów w delegacjach; mowy delegatów były, zdaniem jego, zbyt łagodne. Poseł Danielak, któremu polityka Kola wydaje się zamoła narodową, zapewne dlatego, że głosowano przeciw wnioskowi Kłofacza, czynił przesowi z tego powodu wyrzuty, a poseł Petelerz poruszył nawet zmianę obecnego statutu Kola, który zbyt krępuje wolność członków w wyrażaniu swych przekonań. Nie wdając się w szersze omówienie tych założeń, zaznaczymy tylko, że, o ile wiemy i o ileśmy mieli sposobność się przekonać, prezes Kola zawsze zgadzał się na występowanie w sprawie dobrej, nie narażającej powagi Kola, i że o lekceważeniu posłów demokratycznych niema mowy. Po dłuższej dyskusji, w której posłowie także omawiali potrzeby ekonomiczne kraju, oświadczył p. Jaworski, że deklaracja delegatów polskich nie mogła być inną, jak umiarkowana, już ze względu na dobro braci naszych pod zaborem pruskim, a częściej demonstracji Kłofacza, nie cieszącego się powagą ani u obcych, ani na-

wet u swoich, Kolo w żaden sposób nie mogło popierać. Już w zeszłej korespondencji przyznaliśmy zupełną słusność Kola polskiemu. W chwilach tak ważnych należy zachować równowagę umysłu, trzeba się zastanowić nad każdym nierozważnym krokiem, któryby mógł sprawić szkodę i poniżyć godność narodową w opinii świata. Wołania: «vivat Kłofacz! precz z Kolem!» — są niesprawiedliwe, dowodzą braku rozważań, a w dodatku są wysoce szkodliwe.

Jeden z wybitnych członków Kola, znany poseł Kozłowski, złożył mandat poselski. Ustąpienie p. Kozłowskiego, posła o doskonałym wykształceniu parlamentarnym i nadzwyczajnej pracowitości, jest ogromną szkodą dla kraju. Znakomity znawca stosunków austriackich, prztem człowiek głębokich studiów, pracował z rzadką gorliwością w komisjach, a w pierwszym rządzie w komisji parlamentarnej Kola. Szkoła więc, że zasłużony poseł dał się porwać nerwom i tak rychło opuścił arenę polityczną. Legendy o ustąpieniu p. Kozłowskiego są tak przesadne, że wypada nam, chociażby krótko, sprawę tę omówić. Poseł Kozłowski poróżnił się z kilkoma członkami Kola, ale bynajmniej nie w kwestiach zasadniczych, narodowych, lecz czysto ekonomicznych; nie mogąc przeboleć, że kilka razy pozostał w mniejszości, wystąpił z komisji parlamentarnej, a w dalszym następstwie złożył i mandat. Bajka atoli jest, jakoby p. Kozłowski posprzeczał się z p. Jaworskim z tego powodu, iż ten nie zażądał od Koerbera wytłumaczenia za nagane, udzieloną hr. Dzieduszyckiemu z powodu jego rzekomo ostrej mowy delegacyjnej, skierowanej przeciw antypolskiej polityce rządu pruskiego. P. Jaworski uważał to za zbyt ciężkie, gdyż p. Koerber prywatnie przed nim usprawiedliwił swoje wystąpienie. Bajka jest również, że siedmiu członków Kola pobiegło do Koerbera z oświadczeniem, że są niepokieszeni, iż hr. Dzieduszycki poruszył w swej mowie kwestię drażliwą dla rządu. Posłowie ci bowiem znali z góry treść przemowy hr. Dzieduszyckiego i solidaryzowali się z nią zupełnie. Pogłoski te rozsiewano po kraju na to tylko, aby wywołać przekonanie, że p. Kozłowski nie mógł się pogodzić z polityką p. Jaworskiego, na to jedynie, aby całe odium zważyć na prezesa Kola. Powodem ustąpienia p. Kozłowskiego jest prawdopodobnie tylko nadwątłone zdrowie, mamy przeto nadzieję, że zasłużony poseł wkrótce wróci do pracy.

Novus.

△ Wiedeń. W dzielnicy Margarethen odbyło się w zeszłym tygodniu polskie zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet polskiego stronnictwa socjalno-demokratycznego w Wiedniu. Obszerna sala była szczególnie zapelniona. Jako referent przemawiał p. Słowik na temat nowych ciężarów wojskowych i ostatnich wypadków we Lwowie. Mówca podniósł, że chociaż rząd nie ma pieniędzy na łagodzenie szeregów się w Galicji nędzy, ani na cele oświaty, jednak znajdują się one na wydatki wojskowe. Omawiając stosunki parlamentarne, ten sam p. Słowik ubolewał, że jak «lekkiem sercem» Kolo polskie uchwała miliony na cele armii, i utrzymywał, że delegacje składają się z «kreatur rządowych».

Z NAD WARTY, w czerwcu.
(Renegacja. Przyjazd cesarski do Poznania. Kultura polska w Poznaniu. Konfiskata «Kraju».)

△ Podług dzienników niemieckich, cesarz Wilhelm II w Malborku nie poprzestał na znanej mowie antypolskiej, ale i w prywatnej rozmowie dużo się zajmował sprawą polską. Według «Tägliche Rundschau» narzekał na «narodową słabość» Niemców wobec Polaków i wyraził nadzieję, że chyba energiczna i silna postawa rządu skłoni teraz Niemców do pilniejszego wypełniania swych narodowych obowiązków». Obok tego pokazuje się, że cesarz Wilhelm bacznie śledzi za dobrowolną germanizacją Polaków. I o tem mówił w Malborku. Zaznaczył, że z jego polecenia otrzymały władze nakaz, «żeby każdy wniosek o zmianę polskiego nazwiska familijnego na niemieckie uwzględniali». Jakoż w ciągu ostatnich paru miesięcy uwzględniono cały szereg takich wniosków, nawet takich, które przed laty odrzucono. Nietylko w Poznańskim, ale w całym państwie obywatela państwa z polskimi nazwiskami, zwłaszcza ci, którzy zajmują wysokie urzędy państwowe, mają jakoby przyjąć nazwiska niemieckie. W wojsku tłumacza żołnierzom, że człowiek, po niemiecku myślący i czujący, powinien mieć niemieckie nazwisko. «Koeln. Volksztg.» zaznacza kilka nazwisk polskich, noszonych przez wyższych wojskowych-Niemców: dowódca 65 brygady piechoty generał-major Kamiński, dowódca 71 pułku piechoty pułk. Wierzbowski, dowódca 19 dywizji generał-porucznik Rosenberg-Gruszczyński, intendent sztabu 16 korpusu armii Danielowski, szef sztabu jeneralnego 5 korpusu armii Karowski, wyższy radca sądu wojennego Bojanowski, dowódca batalionu 4 pułku gwardji Oppeln-Bronikowski, bar. Wilnowski z 7 pułku grenadierów, bar. Topolczan z 11 pułku grenadierów, ewangelicki pastor wojskowy v. Przygoda i t. d. Dziennik radzi im ironicznie, aby się tych nazwisk zaraz pozbyli.

Wobec doniesień rozmaitych pism niemieckich o «naradach» obywatelstwa polskiego w Ks. Poznańskim, jak zachować się w czasie zapowiedzianego przybycia cesarza Wilhelma do Poznania, stwierdza «Dziennik Poznański», że żadnych zebrań ani uchwał w tej sprawie nie było. «Nie było zresztą» — zaznacza «Dz. Pozn.» — potrzeby zwoływania zebrań, bo mowa malborska wykazała dowodnie, że nie dla nas będą uroczystości wrzesniowe i od nas prawdopodobnie nikt szczególnych przyjęć nie spodziewa się wcale. Oddajemy z pewnością cesarzowi, co cesarskiego, ale radości okazywać nie możemy, której w duży nie ma. Przeciwnie, jest żal głęboki. Jedno z pism niemieckich napisało, że reszta po za urzędowymi polakami wcale nie potrzebna i nie ma dla niej miejsca, a drugie twierdzi, że wogóle jesteśmy niepotrzebni. Czasem warto usłuchać głosu nieprzyjaciół».

Nadburmistrzowi poznańskiemu, p. Wittingowi, który w swej mowie, wygłoszonej w Izbie panów, przechwalał się kulturą pruską w Poznaniu, przypomina «Wielkopole» kulturę polską. Piszono, że «tańce publiczne były w Poznaniu za polskich czasów, dziś ich niema i teraz dopiero mają być założone. Pierwsze wodociągi wyszły z inicjatywy polskiej, każdy bowiem wie, co pod tym wzglę-

dem uczynił dla miasta hr. Raczyński; pierwszą publiczną bibliotekę założył hr. Raczyński, polak. Pierwsze Muzeum w mieście Poznaniu nie jest imienia różnych Tiedemannów, lecz imienia Mielżyńskich.

Co zaś do opieki nad ubogimi, dość jest rozpatrzyć się p. Wittingowi w życiu i działaniu Karola Marcinkowskiego. «Wielkopole» przypomina mu jeszcze zakład Garczyńskiego do Wildzie, założony z polskich pieniędzy. Ztąd wnosić można, że w Poznaniu mogłaby kwitnąć należyta kultura i w nieobecności Prusaków.

Na zakończenie wiadomość, dotycząca waszego pisma. Po kilku poważnych pismach galicyjskich, przyszła kolej sprawiedliwości pruskiej i na nie. Przed drugą Izba karną wyższego sądu ziemskiego 20 czerwca odbyła się rozprawa przeciwko «Krajowi», który w Nr-ze 15 r. b. zamieścił artykuł Gordona p. t.: «Po wyrokach lipskich». Prezydent tego sądu, dopatrzwszy się w powyższym artykule «obrazy» sędziów gnieźnieńskich, wytoczył «Krajowi» proces, a prokurator wniósł o konfiskatę i zniszczenie wszystkich egzemplarzy tego numeru «Kraju», o ile się znajdują w Prusach. Sąd zatwierdził wniosek prokuratora. Sędziowie gnieźnieńscy zapewne są wdzięczni p. prokuratorowi za tę małą przysługę, ale to w niczem nie zmienia moralnej wartości procesu wrzesińskiego.

Lea.

△ Berlin. Niektóre czasopisma polskie zamieściły wiadomość, jakoby Wojciech Kossak był obecnym w Malborku podczas ostatniego pobytu w tem mieście cesarza Wilhelma — jakoby brał udział w uroczystościach krzyżackich i wysłuchał «spokojnie» znanej mowy przeciwpolskiej. Wiadomość ta jest całkowicie fałszywą. Kossak otrzymał zaproszenie do Malborka, zaproszenia tego wszakże nie przyjął. Kiedy zaś ogłoszoną została mowa cesarza Wilhelma, Kossak zwrócił się niezwłocznie do generał-adjuanta von Plessena, prosząc go o poinformowanie monarchy niemieckiego, że wobec dzisiejszych stosunków politycznych, mimo całej wdzięczności, jaką czuje za okazywaną mu życzliwość — nadal obowiązków nadwornego malarza sprawować nie może. Cesarz Wilhelm wyraził Kossakowi za pośrednictwem jen. Plessena swój żal z tego powodu, dymisję wszakże przyjął. Kossak opuszcza w najbliższych dniach zupełnie Berlin i przenosi się wraz z rodziną na stały pobyt do Paryża. Gordon.

△ Do Poznania, jak pisze «Dz. Pozn.», przysłano podobno z Berlina aż 40 szpiegów policyjnych, władających dobrze językiem polskim, w celu podsłuchiwania rozmów polskich po kawiarniach i restauracjach, śledzenia polskich towarzystw i wyciągania nieostrożnych na słowa, za które potem możnaby ich pociągnąć do odpowiedzialności.

△ Gnieźno. Przed tutejszą Izba karną toczył się, odraczany kilkakrotnie, proces przeciw ks. Jaskowskiemu, proboszczowi w Dziekanowicach, oskarżonemu o zohydowanie urzędów państwowych i przepisów zwierzchności. Podał on mianowicie na wiecu w Kleku krytyce rozporządzenia regencji bydgoskiej i poznańskiej, mocą których wprowadzono język niemiecki do nauki religii. Akt oskarżenia zarzuca podsądne «przesadzenie rzeczywistego stanu rzeczy, wypowiedziane w twierdzeniu, że «rząd usiłuje odebrać Polakom religię i zdeptać ich». Sąd rzeszy w Lipsku zniósł był pierwszy wyrok, skazujący ks. Jaskowskiego na karę 300 mk. Obecnej rozprawie przewodniczył znany z procesu wrzesińskiego dyrek-

tor sądu Kah. Po całogodzinnej naradzie sąd zatwierdził wyrok pierwszy.

△ Szlask Górny. Przed sądem przysięgłych odbył się proces przeciw redaktorowi «Katolika», p. Rudzie, za korespondencję z Twarogą, w której podano, iż «pewien pan» nie przyjmując w kancelarii pozdrowienia: «Niech będzie pochwalony», lecz każe mówić «Guten Morgen!» Korespondencją uczuł się dotknięty niewymieniony w niej «amtowy» Stahr. Świadkowie stwierdzili, że Stahr wyrzucił ich za drzwi, ilekroć pozdrowili go: «Niech będzie pochwalony», kazał wchodzić powtórnie z «Guten Morgen!» Raz nawet powiedział: «Tak możesz pozdrawiać swego kłecze (deinen Pfaffen), nie mnie!». Mimo to sąd skazał p. Rudę na dwa miesiące więzienia. Skazany wniósł odwołanie do sądu Rzeszy w Lipsku.

LWÓW—KRAKÓW, 21 czerwca.

[Z gmachu sejmowego. Program prac trzytygodniowych. Echa malborskie: obchody bitwy pod Grunwaldem. Na kresach wschodnich. Pielgrzymki włościan polskich do Krakowa. Nowe Towarzystwo rolnicze.]

△ W pięknym gmachu przy ulicy Marszałkowskiej, w którym coraz ciśnieję zaczyna być rosnącemu aparatowi samorządu polskiego w Galicji, zebrał się dziś sejm krajowy na sesję, która powinna się była odbyć jeszcze w roku 1901! Do tej pory machina autonomiczna żyje budżetem tymczasowym; budżet na rok bieżący nie został jeszcze uchwalony, bo prezydent ministrów austriackich, zajęty kłopotami rządu centralnego, nie mógł znaleźć sposobnej pory do zwołania sejmów krajowych. Kraj nie może, niestety, nakazać, aby się w przyszłości nie powtarzały tego rodzaju przeoczenia, czy lekceważenia, wolno mu tylko protestować, upominać się, skarżyć — i uznawać lojalnie «konieczności państwowe». To się też czyni. O mały włos i ta spóźniona sesja sejmowa byłaby się jeszcze bardziej odwlokła. Marszałek był w Wiedniu, przypomni, że autonomia także żyć musi, że czeka na parlamentarne załatwienie wielu rzeczy, które stanowią «konieczności krajowe» i zażegnał niebezpieczeństwo. Sejm zaczął się więc. Obrady jego będą krótkie, potrwać zaledwie 3 tygodnie. Rolniczy charakter kraju nie pozwala przedstawicielom jego obradować dłużej, niż do połowy lipca. W stosunku do krótkości, prace jego będą też niewątpliwie intensywniejsze, pilnością trzeba będzie wynagrodzić szczupłość czasu. A na porządku dziennym nie brak spraw doniosłych, na których rozstrzygnięcie czekają całe warstwy ludności. Więc czeka ludność robozna na «biura pośrednictwa pracy», które, zaprowadzone w powiatach i kierowane wedle wspólnego planu, mają uregulować stosunek popytu i podaży w rozmaitych okolicach kraju, zmniejszyć wylew emigracyjny, który pozbawia wiele powiatów rąk roboczych w najgorętszych sezonach, i może zapobiegnać takim krwawym scenom, jakich widownia była niedawno stolicą kraju. Więc dalej czekają nauczyciele ludowi polepszenia plac, które już przeszły przez uchwałę Wydziału krajowego. Sprawa ważna, paląca — w znacznej części od niej zależy wartość pracy w tysiącach szkółek wiejskich. Wydział krajowy uznał za rzecz konieczną przystąpić do organizacji 2 biur technicznych: kolejowego i wodnego, które są warunkiem rozpoczęcia prac ekonomicznych wysokiej doniosłości. I o tem sejm musi zdecydować. Po-

tem: ustawa gminna — kwestja tak niezmienne ważna, tak fundamentalna, warunkująca rozwój stosunków gminnych, które się od lat 40 regulują starą, przeżyta ustawą; potem: włości rentowe; potem: przedłużenie ustawy o ulgach podatkowych dla nowych gałęzi przemysłu... «Wielka rada powiatowa» będzie więc nie tylko latać mosty i regulować szarwarki. Czekają ją sprawy niepospolicie żywotne, ekonomiczne, kulturalne.

Czy się do tych spraw wmesza także ton polityczny szerszego, ogólnopolskiego znaczenia? W chwili, kiedy piszę te słowa, nie wiem. W korytarzach sejmowych głucho. Na własną rękę ma odpowiedzieć Lwów na ubliżające słowa, rzucone przez cesarza niemieckiego w Malborku. Oto wznawia stary, zapomniany obyczaj, obchodzony przez cztery blisko wieki w Krakowie, i d. 15 lipca urządza uroczystość narodową w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Za Lwowem mają pójść inne miasta. Przypomnienie chwały polskiego oręża i strasznego pogromu zakonów, z którego niedobitków wyłonił się tron Hohenzollernów, będzie czemś więcej, niż bezsilną odpowiedzią na słowa monarchy pruskiego, pełne bezgranicznej ufałości w niezniszczalność dzisiejszego stanu posiadania. Poprowadzi ono dalej dzieło krzepienia się i hartowania w ogniu klęsk, spadających od granic zachodnich.

Walka ochronna, walka, mająca na celu nie dopuścić do roztopiania się choćby najdrobniejszych grup polskich w otoczeniu obcem, prowadzi się i u nas coraz rozumniej, wytrwalej, coraz więcej zyskiwa szermierzy. W pierwszych szeregach idzie Towarzystwo «Szkół ludowej», zasłużone już bardzo, a ciągle młode, przybierające na siłach, pracujące bez słomianej gorączki, z meką stałością i hartem, dające impuls do szeregu i zdrowo pojętego życia narodowego, starające się szerzeniem oświaty, budzeniem samowiedzy utrwalić to, co stanowi prawą, niedającą się zakwestionować własność plemienną polską. Z ostatnim walnem zgromadzeniem, odbytem w Krakowie, przeniosła się działalność «Szkół ludowej» także na zaniedbane kresy wschodnie Galicji, gdzie przeszło milionowemu zastępowi ludu włościańskiego grozi wynarodowienie z powodu braku szkół i kościołów. Tę pracę, prowadzoną już przedtem przez wschodniogalicyskie kolo Towarzystwa, a teraz ujętą w wspólny program, wspierają coraz liczniejsze jednostki, działające na własną rękę. Mnożą się pomysły, mające na celu zapobiedz procesowi wynaradawiania się. Z doskonałym takim pomysłem wystąpił obywatel ziemski p. Obertyński, właściciel majątku ziemskiego w powiecie żółkiewskim, proponując urządzenie gremialnych wycieczek włościan polskich z wschodnich części kraju do Krakowa. Sam projektodawca dał dobry przykład, zawiózł kilkudziesięciu włościan pod Wawel, pokazał pamiątki historyczne, kościoły, muzea, okolice miasta. Zbawienny wpływ tych odwiedzin można było śledzić już na miejscu, a wystąpi on w całej pełni dopiero po powrocie, gdy uczestnicy znajdą się znów pod strzechami swoich chat, i z innego, niż dotąd, stanowiska zaczną pałować na odrębność swojej mowy, wy-

znania, obyczaju, wiążąc je na podstawie wspomnień i wyjaśnień krakowskich w jedną wielką całość, mającą oparcie daleko od biednej i nieraz odosobnionej strzechy wieśniaczej. Takich pielgrzymek będzie więcej, a ich wpływ będzie błogosławiony. Co nie przeszkadza wiecznym, nieuleczalnym doktrynrom z lewego skrzydła w tem dziele obywatelskim szukać podejrzliwie już teraz interesu kastowego «obszarników». Jest to jednak tak zwykle, że nie dziwi.

W Krakowie zawiązało się nowe ognisko pracy publicznej pod nazwą: «Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolnictwa» z inicjatywy szerokiego grona ziemian. Nowe Towarzystwo ma skupiać rozproszoną polską pracę naukową w zakresie rolnictwa, wspierać ją, ożywić, wydawać publikacje fachowe. Dotąd w szeregi jego wstąpiło około 70 obywateli ziemskich.

Sz.

△ **Lwów.** Jakkolwiek uczuciom antypruskim ludności dał już marszałek krajowy hr. Potocki wyraz w słowach pełnych taktu i narodowej godności, w mowie przy otwarciu sejmiku, jednakże poseł ludowy Stapiński złożył zaraz w sejmie osobny wniosek nagły, żądając, aby «Sejm Galicji imieniem całego narodu założył protest przeciw malborskiemu hasłu bojowemu i wezwał c. k. rząd, aby zajął w tej sprawie niedwuznaczne stanowisko». Na ponownym zebraniu klubów sejmowych i członków Kola polskiego wniosek Stapińskiego uchylono i powzięto następującą uchwałę: «Ponieważ deklaracja, złożona w sejmie d. 30 grudnia 1901 r. w sprawie ciężkiego prześladowania naszych rodaków pod panowaniem pruskim, i ponieważ to, co dzisiaj marszałek krajowy w swej mowie zagajającej powiedział, odpowiedni dały wyraz naszym uczuciom i naszemu przekonaniu, oświadczamy się przeciwko wszelkim wnioskom, jakieby w tym kierunku podano, i wzywamy członków polskiego Kola sejmowego, żeby się tej uchwale poddali». Mimo to Stapiński poruszył w sejmie sprawę mowy malborskiej i był kilkakrotnie przywołany do porządku. Galerje hałasowały, tak iż marszałek zgrzeszył, że każe je opróżnić. Wniosek Stapińskiego sejm odrzucił wszystkimi głosami przeciwko czterem głosom ludowców.

△ **Lwów.** W składzie zarządu «Macierzy Polskiej» zaszły w ciągu roku 1901 znaczne zmiany. Kuratorem został marszałek krajowy, hrabia Andrzej Potocki, w miejsce dotychczasowego kuratora, JE. Stanisława hr. Badeniego. Godność zastępcy kuratora opróżniła śmierć s. p. ks. arcybiskupa, Izaaka Isakowicza. W radzie nadzorczej pozostali: hr. Mieczysław Rey, książę Andrzej Lubomirski i ks. Feliks Zabłocki, dwaj ostatni jako zastępcy. Przewodniczącym rady wykonawczej został wybrany dr. Ludwik Finkel, a oprócz niego wchodzi w skład tej rady: dr. Tadeusz Piłat, jako zastępca przewodniczącego, tudzież dr. Tadeusz Skalkowski, ks. arcybiskup Józef Teodorowicz, prof. Władysław Tyniecki i Mieczysław Zaleski; sekretarzem «Macierzy» jest dr. Konstanty Wojciechowski.

△ **Lwów.** Niedawno odbył się tu zjazd delegatów uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza. Obrady zjazdu zgali inżynier Urbanowicz z Krakowa, który zaznaczył, że w roku ubiegłym odbyło się 665 wykładów przy udziale przeszło 100 tys. słuchaczy. Po przyjęciu protokołu z ostatniego zjazdu i po dłuższej dyskusji nad sprawą zarządu głównego, uchwalono szereg rezolucyj. Między innymi polecono zarządowi głównemu, aby w drodze ankiety zbadał życzenia i uwagi ludności pracującej co do praktyki, aby ułożyć spis wykładów i prelegentów i

zastanowił się nad środkami dla żywszego zainteresowania się ogółu instytucją uniwersytetu ludowego.

△ **Rus Halicka. Tow. «Proświta»**, szerzące oświatę i wydające książeczki popularne, pobiera zapomogę od sejmiku. Ale obecnie okazało się, że jedno z wydawnictw «Proświty» wykracza, zdaniem Wydziału krajowego, stanowczo przeciw zastrzeżeniom, w uchwale sejmowej z dnia 3 maja 1900 r. zamieszczonym. W książeczce tej, zatytułowanej «*Rus-Ukraina i Moskowszczyzna*», przedstawia autor dzieje Rusi od początków historycznych aż do czasów najnowszych. W toku opowiadania autor przy każdej sposobności objawia tendencję wprost wrogą nie tylko dla narodowości polskiej, ale także dla unii kościelnej i podnosi hasło, wydane rzekomo przez Chmielnickiego, aby «*prohna ty Lachno, Jesuino ta Żydio aż po San riku*». Hajdamaczyźnie z r. 1768 autor nadaje znaczenie ruchu narodowego, a hersztów hajdamackich, Zeleziuka i Gontę, przedstawia jako bojujących o prawo; o rzezi humanistycznej, w której, jak mówi, «*hajdamaki wyrzycali 40 tysięcy panów i Żydów*» — wspomina mimochodem, jakby o zwykłym epizodzie wojennym. Wreszcie w ostatniej części dziełka, traktującej o czasach najnowszych, przedstawia autor «*zastęgi*» Dragomanowa dla rusinów i solidaryzuje się z jego propagandą antypolską. Przytaczając te wyjątki z wydawnictwa «Proświty», niektórzy dzienniki lwowskie domagają się od sejmiku, aby odebrał «Proświcę» za pomogę krajową. Wydział krajowy ma wystąpić z wnioskiem o cofnięcie tej zapomogi, wynoszącej 6 tys. koron rocznie. «Proświta» w r. 1901 wydała 12 książeczek, a nadto śpiewnik ruski z nutami. Ma ona w Galicji około 20 filij i od początków swego istnienia, t. j. od r. 1868, wypuściła pomiędzy lud ruski przeszło 2 milj. egzemplarzy swych książeczek i założyła przeszło tysiąc czytelni po wsiach ruskich. Zastarg «Proświty» z wydziałem krajowym o tendencję wydawnictwa interesuje w wysokim stopniu prasę galicyjską.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 13 czerwca.

[Posiedzenie Towarzystwa rolniczego].

□ Ostatnie posiedzenie wileńskiego Towarzystwa rolniczego, które się odbyło w końcu ubiegłego maja, nie odznaczało się tą ilością członków, którą zwykliśmy widzieć poprzednio. Gorąca pora robót polnych, mało interesujący program posiedzenia, wypelniony przeważnie sprawozdaniami poszczególnych komisji, porywająca nakoniec siła wiosny, która unosi w miast wszystkich, kogo tylko obowiązek nie wiąże do biurka i pióra, wyrzuciły snadź tę krzywdę zgromadzeniu, które tym razem za miejsce narad obrało świeżo wykończoną okazałą salę w nowym gmachu miejskim przy ul. Ostrobramskiej.

Ustalonym trybem, spokojnie płynęły obrady naszych ziemian, aż w swym pracowitym, produkcyjnym pochodzie nie utkwiły na kwestji, która, jak zle widmo, ciąży nad naszymi zebraniami, «*powołaniem*» w myśl ustawy, pożyteczna, zbiorową pracę służyć społeczeństwu. Kwestja ta — to nieustająca dyskusja na tle czynności zarządu składu maszyn i narzędzi rolnych. Dość skomplikowane kierownictwo przedsiębiorstwem, które, jak na nasze warunki, obraca bardzo znacznymi sumami, niezbędnie powoduje nie jeden błąd drugorzędny, który jednak na ogólny wynik gospodarki skła-

dowej wpłynąć nie może, a z biegiem czasu przez wprawę i rutynę wyrówna się niezawodnie. Te nieznaczne ustępki administracji składowej dają zwykły temat do niczem nie uzasadnionej, przewlekłej dyskusji, obfitującej we wzajemne zarzuty, nagany, docinki, ostre krytyki i cięte repliki. Nieuzasadnioną często pozwalam sobie nazwać dyskusję, która ogólniejszego społeczno-ekonomicznego znaczenia dla ogółu ziemian i dla spraw rolniczych nie posiada, a obraca się w kółko osób, bliżej czynnościami składu zainteresowanych. Na majowym posiedzeniu wszczęła się dysputa z powodu umowy, jaką zawarła administracja składowa z libawskim «Consumvereinem», dostarczającym kilku ziemianom naszego kraju żużli Thomasa. Mocą rzeczony umowy, libawski «Consumverein» zobowiązał się w promieniu czynności naszego Towarzystwa nie sprzedawać tomaszlaku. Otóż pp. Myszczowicz i Milewski zwalczali tę umowę i wywalczyli ostatecznie rzeczonemu «vereinowi» prawo dostarczania żużli naszym gospodarstwom. Nie wiem, kto w tej dyskusji miał rację: wyżej wymienieni panowie, czy ich oponenci; jedno jest jednak widoczne, mianowicie, że przy istniejącym społeczno-ekonomicznym porządku, swoboda handlu jest za pewnioną każdemu, zatem i libawskiemu «vereinowi» nikt zabronić nie może prowadzić handel w naszym kraju sztucznymi nawozami. Jeżeli jednak ów «verein» na mocy dobrowolnej umowy zrzekł się prawa tego, to niezawodnie kosztem ustępstw, które dla siebie uważał za wygodne.

Omawiana dyskusja i jej wynik zadawała zatem nie tylko tych nielicznych ziemian, którzy są odbiorcami libawskiego «Vereinu», ale przypuszczam, głównie i sam «Verein», zwalniając go od ograniczeń, a nie odbierając zarazem i tych prerogatyw, w które się niezawodnie musiał zaopatrzyć przy zredagowaniu omawianej umowy.

Sprawa umowy z libawskim «Vereinem» wypelniała prawie cały wieczór w pierwszym dniu posiedzeń, wszedłszy na porządek dzienny wraz po załatwieniu zwykłych formalności. Poza tem przyszedł p. Hipolit Gieczewicz odczytał listę nowych członków, wspomniawszy o stracie, jaką poniosło Towarzystwo w osobach świeżo zmarłych członków, pp. ks. Michała Ogińskiego i Mieczysława Jeleńskiego, jak również zapoznał zebranych z odpowiedziami, które wystosowali do Towarzystwa pp. gubernator Wahl i prezydent miasta, generał Bethold, dziękując mu za zaliczenie ich w poczet członków honorowych Towarzystwa. Odczytano następnie zezwolenie p. gubernatora na zwolnienie członków zamierzonego przed kilku laty Towarzystwa rolniczego wileńskiego, które przedko zostało zwinieciem dla zlikwidowania interesów. Rzeczone Towarzystwo swoim powstaniem poprzedziło istniejące dzisiaj i posiadało pewną sumę, która faktycznie przelana została do kasy obecnego Towarzystwa. Ostateczną zaś likwidację interesów wyznaczono na jesień. P. Łapin proponował zakładanie filij składu narzędzi rolnych na prowincji, dla ułatwienia nabywania tych narzędzi właścicielom i w ogóle drobnym posiadaczom ziemskim. W myśl tej propozycji, zgroma-

czenie zdecydowało powołać komisję do rozpatrzenia tego projektu i, w razie jego przyjęcia do obrania punktów przyszłych filij.

Ogólna aprobatę znalazła propozycja plockiego Towarzystwa rolniczego o wystranienie się ulgi taryfowej przy przewozie wapna, jako środka melioracyjnego. Odczytano następnie sprawozdania: mińskiego Towarzystwa wzajemnej assekuracji rolnej, komitetu hodowli bydła, komitetu gorzelniczego, komitetu hodowli koni oraz parę referatów.

W toku obrad uwidoczniła się wadliwość akustyki nowej sali miejskiej, gdzie, jak nadmienilem, odbywały się posiedzenia. Już w pierwszym dniu posiedzeń dały się słyszeć utyskiwania oraz propozycje, by następnego dnia zmieniono miejsce posiedzeń, ale wobec zakontraktowania sali na dwa dni, propozycja ówa musiała być uchylona.

Bron. Kow.

WILNO, 9 czerwca.

[S. p. Kader. Konserwacja zamku trockiego. Eksploatacja torfu. Nowa ryba].

□ Społeczeństwo wileńskie, a gmina kalwińska przedewszystkiem, poniosło stratę w osobie generał-superintendenta Kadera, zmarłego 5 czerwca. Tutejsza gmina ewangelicka, choć liczebnie nieznaczna, zajmuje jednak wybitne stanowisko w wileńskich kołach towarzyskich, składa się bowiem z przedstawicieli wyższej inteligencji i zamożnej klasy ziemiańskiej i odznacza się uczciwymi obywatelskimi. S. p. Kader, zajmujący najwyższe stanowisko w tem wyborowym gronie, znany był szerokiemu ogółowi jako człowiek o sercu szlachetnym, czulem na bóle i potrzeby społeczne. Śmierć jego zasmuciła wszystkich, jakkolwiek wypadek ten nie był niespodzianką, bo zmarły chorował długo na płuca i liczył lat 70.

Oddawna rozlegały się narzekania na brak opieki nad ruinami zamku trockiego, który dzień po dniu rozspypywał się w gruz i niebawem zniknąć mógł zupełnie z powierzchni wyspy. Podczas ostatniego zjazdu archeologicznego w Wilnie, wszyscy zamiejscowi goście wraz z hr. Uwarowową oglądali te malownicze szczątki i wyrażali zdziwienie nad opuszczeniem takich szacownych zabytków. Dość powiedzieć, że mieszczanie troccy zimową porą jeździli łodem pod zamek i wyrabiali dla potrzeb domowych cegieł z dolnych jego części, wskutek czego ściany wieży Witoldowej i głównego korpusu zamku, na przestrzeni dwóch łokci od ziemi, straciły połowę grubości, wiszą niejako w powietrzu i, przy dalszym dębaniu od dołu, mogą runąć zupełnie. Połowa wspaniałego frontonu już się zapadła, wieża Witoldowa straciła szczyt i pękła od góry do dołu, a szpara ta ciągle się rozszerza. Ale oto znalazł się zbawca! Los ulitował się nad zamkiem. Znany starożytnik, p. Szukiewicz z Lidzkiego, wszedł z magistratem trockim w umowę urzędową w postaci kontraktu dzierżawnego, mocą którego wyspa zamkowa przechodzi na lat 12 w posiadanie p. Szukiewicza. P. Sz. obowiązuje się basztę Witoldową (przy wstępie na wyspę od strony miasta) opasać i ścisnąć obręczami żelaznymi dostatecznej grubości i szczeliny zalać cementem; następnie podtrzymywać mury zamku i przyległości przez zalewanie obna-

żonych grzbietów i spekanych ścian rozczynem cementowym. Dla pilnowania ruin osadzony będzie na wyspie Galwa stróż, dla którego wybuduje się na brzegu jeziora domek drewniany. Od zamiejscowych gości, zwiedzających wyspę i zamek, pobierana będzie opłata, w ilości 5 kop. od osoby; mieszkańcy Troku uwolnieni są od tej opłaty. Miasto pobierać ma przytem od p. Szukiewicza po 5 rb. rocznie. Czekają swojej kolei zamki w Miednikach i Krewie, lecz tu rachować na turystów nie można: leżą one w odległych od ognisk życia kątach i w zapomnieniu niszczą powoli. Należałoby na rzecz ich podtrzymania organizować składki w kraju.

Eksploatacja torfu z okolic Kiemy przybiera cechy interesu, mającego dobrą przyszłość przed sobą. Fabryka kos i gwoździ w Wilejce stale się już obsługuje tym torfem jak również kilka pomniejszych fabryk w Wilnie; procent materij palnych w kieńskim torfie czyni go surrogatem, dającym wielką oszczędność na paliwie.

W wodach Wilji zjawia się w tym roku nieznaną tu przedtem ryba: wąsacz, należąca do gatunku ryb większych. Rybacy nasi skonstatowali po raz pierwszy jej obecność w naszym kraju przed kilku laty, w Niemnie. Zarybienie tym gatunkiem naszych wód rozszerzy się zapewne i na dopływy Wilji.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Gubernator wileński, jen.-lejt. v. Wahl, wyjechał na sześciotygodniowy urlop zagraniczny dla poratowania zdrowia. W dniu 12 czerwca dowódca okręgu wojskowego tutejszego, jen. piech. Hurczyn, obchodził 25-letni jubileusz służby w randze generała, którą otrzymał za odznaczenie się podczas ostatniej wojny tureckiej; jubilat liczy obecnie 69 lat życia.

□ **Z pow. wileńskiego** piszą do nas: W roku ubiegłym grono obywateli pow. wileńskiego, uznając w obecnych, trudnych dla rolnictwa warunkach, potrzebę działalności zbiorowej, powzięło myśl zawiązania koła rolniczego, lub innego stowarzyszenia, umożliwiającego pracę wspólnymi siłami. Ponieważ należało się spodziewać, że zawiązanie koła rolniczego nie da się doprowadzić do skutku, postanowiono prosić Tow. rolnicze, które, zgodnie z ustawą, posiada prawo tworzenia lokalnych instytucji, o utworzenie w Wilkomierzu komitetu doświadczonego nawozów sztucznych. W tym celu p. Tański opracował z wielką znajomością rzeczy referat, nader sympatycznie przyjęty przez członków Towarzystwa. W d. 13 maja gubernator kowieński zawiadomił prezesa Towarzystwa, szambelana Stołypina, że nie dostrzegając żadnych przeszkód w organizacji wileńskiego komitetu doświadczonego nawozów sztucznych. D. 26 tegoż miesiąca w Poniewieżu miało miejsce zgromadzenie obywateli-inicjatorów, wstąpiło też 9 nowych członków, w tej liczbie p. Wierowkin, grodzieński marszałek gubernialny, właściciel ziemski pow. wileńskiego. Na zgromadzeniu oznaczono składkę jednorazową dla każdego członka na 3 rb. i roczną również na 3 rb.; uchwalono 2 zebrania doroczne: jedno w Wilkomierzu, drugie w Kownie, i wreszcie postanowiono zająć się doświadczeniami najmniej skomplikowanymi. G. K.

GRODNO, w czerwcu.

[Parę spraw z dziedziny oświaty. Działalność Tow. rolniczego i spółki rolnej. Wyjaśnienie].

□ Gimnazjum męskie w Grodnie uległo przepełnieniu, liczy bowiem 530 uczniów, t. j. o 200 więcej normy. Stan

ten wywołał szereg objawów nienormalnych. Pomimo, że pierwsze pięć klas mają po dwa oddziały, wielu uczniów zaledwie po parę razy na kwartał bywa wyrzucanych z każdego przedmiotu; stopnie kwartalne, a więc i przejściowe są więc rzeczą trafu. O prawidłowym prowadzeniu wykładów, o jakimby oddziaływaniami na słabszych uczniów przy takim przepełnieniu mowy być nie może, zwłaszcza, że niektórzy nauczyciele dają lekcje i w gimnazjum żeńskim. Wobec tego miasto ofiarowało 1,200 sążni placu, wartości 30 tys. rb., oraz gotówką 25 tys. rb. i rozpoczęło w r. 1899 starania o szkołę realną. Tymczasem ministerstwo oświaty, pomimo dwukrotnej odmowy ze strony miasta, obecnie znowu żąda otwarcia niższej szkoły mechaniczno-technicznej. Ponieważ posiadamy trzyklasową niższą szkołę rzemieślniczą z oddziałem stolarskim i ślusarskim, zastosowaną do potrzeb wiejskiego gospodarstwa, w której śród 73 uczniów są nawet dzieci obywatelskie, więc zarząd miasta na ostatnim posiedzeniu postanowił w dalszym ciągu popierać taką tylko szkołę średnią, która dawała prawo wstępu do wyższych zakładów naukowych. Tak tedy cztery lata upływa, a sprawa szkoły średniej ani na krok nie postąpiła. Natomiast ilość elementarnych szkół cerkiewnych, jednoklasowych, i ilość uczniów w tych szkołach stale się zwiększa. W r. 1900 w 1,222 szkołach było dzieci prawosławnych 29,645 i katolickich 3,199, w następnym zaś roku w 1,295 szkołach liczba dzieci prawosławnych wzrosła do 33,941 i katolickich do 3,588.

Nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa rolniczego zwołane zostało na 31 maja, specjalnie dla załatwienia przedwstępnych formalności w sprawie przyjęcia daru, w postaci majątku pod Grodnem przestrzeni 171 dzies. Ponieważ z ogólnej liczby 176 członków nie przybyło nawet połowy, przeto zebranie, zamiast stanowczej decyzji, ograniczyło się na uznaniu doniosłości tego daru dla rozwoju Towarzystwa. Urzeczywistnienie daru będzie już zależne tylko od odpowiednich władz.

Istniejący przy Towarzystwie komitet gorzelniczy, którego zarząd składa się z pp.: K. Skirmunta, Niezabitowskiego, Mikulskiego, Rota i Zerebkowa, już rozpoczął swoją czynność opracowaniem, na żądanie ministerstwa, memoriału w sprawie unormowania produkcji wódki i warunków dostawy do składów monopolowych. W innym znowu komplecie wypracowano uwagi o środkach ku rozwojowi przemysłu techniczno-rolniczego, a właściwie o przyczynach, powstrzymujących ten rozwój. Towarzystwo upatruje je w braku odpowiednich szkół i dostępnego kredytu, w taryfach kolejowych, niekorzystnych dla rozwoju krocchalni i młynarstwa, oraz w szkodliwym oddziaływaniu syndykatów przemysłowych i fabrycznych. W kwestji dróg, traktowanej do tego czasu po macoszemu, z inicjatywy Towarzystwa odbyły się obrady w powiatach, a następnie dostarczone przez powiatowych marszałków materiały rozpatrzone zostały przy udziale przedstawicieli władz na posiedzeniu zarządu. Odpowiednio wypracowany projekt utrzymywania dróg w porządku niezawodnie przyczyni się do znacznego

ulepszenia komunikacji. Starania delegata Towarzystwa o zmniejszenie opłaty za roboty polne żołnierzy nie odniosły skutku i cena, po 40 kop. dziennie z utrzymaniem we dworze, oraz po 50 kop. bez utrzymania—zmianie nie ulegnie. Zatem wątpliwa jest rzeczą, czy można rachować na tych robotników i czy nie lepiej byłoby zawczasu zaopatrzyć się w żniwiarki, które składy spółki rolniczej w Grodnie, Kobryniu i Wysokiem-Liteńskim dostarczają na dogodnych warunkach z najlepszych fabryk. Choć obecnie na wszystkie przedmioty, dostarczane przez powyższe składy, ceny zostały znacznie obniżone, pomimo to wielu jeszcze zmian nie poczuwa się do obowiązku popierania tej pożytecznej instytucji i korzysta z usług prywatnych przedsiębiorców i kupców, nie uwzględniając tego, że dalsze obniżenie cen w tych składach spółkowych zależnym jest od zwiększenia się zbytu. Czy przykład garstki bardziej upośledzonych ziemian zbudzi kiedyś obywatelską na wszystko większość z drzemki, trudno przewidzieć, skoro przez trzy lata działalności spółki rolniczej, a następnie Towarzystwa, wielu jeszcze nie dostrzega własnej korzyści we wspólnym działaniu.

Korespondencja z Grodna w N-rze 19 «Kraju» o zagarnięciu miejskiej ziemi przez sąsiednie majątki, wywołała protest ze strony administracji m. Stanisławowa, która na mocy planów i dokumentów stanowczo twierdzi, że ten majątek w r. 1814 sprzedany został przez Rubanowa obecnym właścicielom, ks. Druckim-Lubeckim, w granicach dotychczas nie zmienionych, a więc jeśli nastąpiło zagarnięcie miejskich gruntów, to bezwarunkowo za poprzedniego właściciela. I dziedzic Augustówka także zaprzecza, aby ten majątek kosztem miejskich gruntów był kiedyśbydź zwiększony. Podając powyższe zaprzeczenia i uchylając się od wydawania jakiegobądź sądu w tej sprawie, uważam jednak za potrzebne zaznaczyć, że tę wiadomość, niemal dosłownie, podałem z protokołu posiedzenia zarządu m. Grodna z d. 12 grudnia r. z.

Helota.

□ Z Grodna piszą do nas: Zwiedzając niektóre miejscowości Litwy, trafiłem po raz pierwszy do miasteczka Różana, byłej rezydencji ks. Sapiehów. Był dzień powszedni majowy, zrana zadzwoniono na mszę, natychmiast więc udałem się do kościoła. Wewnątrz świątynia wygląda wcale nieźle, głównie uderza wzorowy porządek, w jakim jest utrzymana. Nabożeństwo odbyło się nader przykładnie. Całość robi miłe wrażenie, lecz po wyjściu z kościoła następuje rozczarowanie... Kościół odraapany, z wieży, blachą krytej, farba oblaża, plebanja nie oszalowana, zabudowania prawie bez dachu, gdyż słoma już zginiła i dzinrami świeci. Z sercem smutkiem ścieśnionem na widok tego opuszczenia, zwróciłem się do kilku wychodzących z kościoła, z prośbą o wytłumaczenie takiego, jak sądziłem, niedbalstwa miejscowego proboszcza—i tak na to otrzymałem wyjaśnienie. Proboszcz terazniejszy zjechał na plebanję przeszło rok temu z wikariatu, a więc z pustą szkatułą; wziął się on energicznie do pracy, zwracając głównie uwagę na stronę moralną swej owczarni i bolejąc nad opuszczeniem zewnętrznym kościoła i budynków. Z pomocą trzech obywateli udało mu się pokryć plebanję, więcej zaś nie

jest w stanie nie zrobić przy bardzo ograniczonych dochodach, albowiem reszta obywateli nie uważa za swój obowiązek dopomóc potrzebom parafii—i to właśnie stanowi główną przyczynę teraźniejszego smutnego stanu. *Katolik.*

KIJÓW, 8 czerwca.

(Kilka słów o pogodzie i o widokach na urodzaje. Tow. wzajemnej pomocy agronomów i leśników. Wydział rolny politechniki kijowskiej. Wystawa rolnicza przemysłowa w Kijowie. Szkoła im. Narwojszaja).

□ Mamy gorące, dżdżyste lato. Co parę dni ciemne chmury pokrywają widnokrąg, od czasu do czasu mamy burze. Wczoraj ponad Kijowem przebiegł tak straszny huragan, że nam mimowoli przyszła na myśl Martynika. W letnisku Świątoszynie wichry powaliły kilkadziesiąt sosen, pawilon kolei elektrycznej porwał z posad i zaniósł w las, a ile nazrywał dachów—zliczyć niepodobna. W tym czasie mniej więcej szalał huragan nad Luckiem. Tu oberwała się chmura i ulewa była tak silna, że w rowach kilku ludzi śmierć znalazło. Burze, połączone z gradami, napędzają trwogę serca rolników. Urodzaje powszechnie zapowiadają się świetnie, zboża są piękne, więc grad mógłby duże szkody uczynić.

Pierwsze posiedzenie nowego Tow. wzajemnej pomocy agronomów i leśników udało się nadspodziewanie dobrze. Pomimo gorąca, posiedzenie Towarzystwa było bardzo liczne, a odczyty wysłuchane były z uwagą i wywołały obszerną dyskusję. Zwłaszcza ciekawym i pouczającym był odczyt p. Hanieckiego o uprawie ugorów, zawierający wiele nowych myśli, spostrzeżeń i wskazówek praktycznych. Drugi referent, p. Leszczyński, stręścił wszystko lub prawie wszystko, co robiono w naszym kraju ku zagłazdnie i wytipieniu motylka łakowego, który napędził tyle strachu naszym plantatorom buraków w roku zeszłym. Odczyt zawierał rozbiór krytyczny wszystkich środków, zalecanych przez teoretyków-entomologów oraz przez rolników-praktyków. Własnego zdania o walce ze szkodnikami sprawozdawca nie wypowiedział, własnych wskazówek słuchaczom nie dał, ale podobno wystąpił z nimi na jednym z posiedzeń Towarzystwa rolniczego na Podolu, z którego polecenia ułożył swoją pracę.

Na drugi dzień członkowie Towarzystwa, w liczbie trzydziestu prawie, udali się za miasto do Politechniki, dla zwiedzenia urzędów wydziału agronomicznego. Wycieczka trwała pięć godzin blisko. Najpierw zwiedzono pola doświadczalne, pozostające pod kierunkiem prof. Szyndlera. Tu odbywają się doświadczenia systematyczne, mające wykazać wartość porównawczą rozmaitych narzędzi, służących do uprawy roli. Pole podzielone na kilkadziesiąt poletek, z których każde jest uprawianem w inny sposób. Doświadczenia są prowadzone ściśle naukowo i wzbudziły powszechne zainteresowanie. Z pół doświadczalnych udano się do właściwej sadyby Instytutu. W głębi tej, u stóp wzgórza znajduje się owczarnia i obora wydziału agronomicznego. Obie są jeszcze w zarodku. W owczarni mają być zebrane okazy wszystkich ras, hodowanych w państwie. Obora zaś narazie liczy tylko... jedną krowę. Na zakończenie zwiedzono kolejnie: gabinety i pracownie katedry rol-

nictwa, zoologii, zootechnji i botaniki. Największe zainteresowanie i podziw poniekąd wzbudziły gabinety i zbiory katedry botanicznej, i wszyscy zwiedzający przyznali jednogłośnie, że dziś można się nauczyć botaniki prędzej, łatwiej i więcej, niż za ich czasów. Zwłaszcza jest ciekawym laboratorium bakteriologiczne.

Tegoż dnia wieczorem członkowie młodego Towarzystwa wyruszyli do Białej-Cerkwi, gdzie, jak już donosiłem, odbywają się na większą skalę doświadczenia rolne. W Białej-Cerkwi zjazd był bardzo liczny, liczniejszy o wiele, niż w Kijowie, gdyż zjechało się tam wiele rolników z okolic miasteczka.

Kijowskie Tow. rolnicze zamierza urządzić w r. 1904 wystawę rolniczo-przemysłową. Teren wystawowy i budynki, pozostałe po wystawie z r. 1897, są do dyspozycji i można z nich skorzystać. Ponieważ ministerstwo przyrzekło dać Towarzystwu na urządzenie wystawy 15 tys. rb., więc gdyby członkom udało się zebrać podobną sumę, wystarczyłoby to najniezawodniej na kosztą przeprowadzenia do porządku budynków.

Przypuszczenia Towarzystwa są niezaprzeczenie zbyt optymistyczne. Wystawa w r. 1897 kosztowała przeszło 300 tys. rb., więc w 1904 nie może kosztować dziesiątą część mniej. Nauczeni doświadczeniem ziemianie naszego kraju wątpią o powodzeniu tej wystawy w Kijowie. Stosunki, które nawiły sobie gniazdo w łonie Towarzystwa rolniczego, nie pozwalają na użycie do urządzania jakiegokolwiek przedsięwzięcia sił miejscowych i nakazują sprowadzać ludzi do pracy zdaleka, często bardzo zdaleka. Naturalnie zniechęca to wielu ludzi na miejscu.

Ciekawą jest historia szkoły rolniczej imienia Narwojszaja w Złotopolu. Dziesięć lat ubiega od chwili, gdy ten obywatel zapisał w testamentie 250 tys. rubli na urządzenie szkoły rolniczej w Złotopolu, nie naznaczył jednak egzekutorów, którzyby piękną myśl jego wprowadzili w czyn. Ponieważ ofiarodawca nadto nie powiedział wyraźnie, jaką szkołę pragnąłby otworzyć w Złotopolu, czy średnią, czy też niższą pierwszego, drugiego, lub trzeciego rzędu (terminologia urzędowa zna wiele typów szkół rolniczych), więc myślą nad tem różne komisje, szkoły zaś wciąż niema. Zwłaszcza na zaznaczenie zasługującego projektu kijowskiego agronoma gubernialnego, p. Tierskiego. Proponuje on otwarcie szkoły rolniczej z oddziałem, przygotowującym odpowiednio wykształconych pisarzy gminnych. Czy to jednak odpowiada intencjom ofiarodawcy? Chyba nie.

Sam.

□ Kijów. „Kijew. Gaz.“ notuje wiadomość, jakoby w sferach rządowych podniesioną została sprawa utworzenia w Kijowie oddzielnego okręgu górniczego dla Kraju południowo-zachodniego.—W tych dniach—jak donosi „Słowo“—w Warszawie odbyło się posiedzenie uczestników „kijowskiego Salonu artystycznego“, który w ciągu trzytygodniowej działalności wystawił przeszło 6 tys. obrazów i urządził 10 wystaw ruchomych, a w rezultacie dał stratę 16 tys. rb. deficytu. Znaczna część strat obciąża osobiste współuczestnika i kierownika Salonu, p. Zamarajewa. Wobec wysokości strat, postanowiono zarządzić likwidację tego przedsięwzięcia.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Z otwarciem kolei Kijowsko-Kowelskiej, znaczna przestrzeń Wołynia zyskała możność korzystania z drogi żelaznej. Niewątpliwie nowa kolej podniesie wartość ziemi i bogactw leśnych, tak znacznych w tamtych stronach, lecz z powodu braku komunikacji mało wyzyskanych. Nowa kolej przechodzi przez miejscowości, leżące w pasie Polesia wołyńskiego, słynnego z fatalnych dróg. W północnej części Wołynia, w stronie ku Owruczowi, o jakie kilkadziesiąt wiorst od Żytomierza, zaczyna się Polesie, gdzie czasem po kilka tygodni wioski i miasteczka pozostają całkiem odcięte z powodu bezdroża od świata i ludzi. Wobec tego niepodobna nie powitać z uznaniem zarządzenia gubernatora, p. Dumina-Borkowskiego, o zwołaniu rady specjalnej, celem wytknięcia kierunków i opracowania projektów sieci podjazdowych dróg brukowanych, których przeprowadzenie dałoby możność należytego wyzyskania i nowej linii Kijowsko-Kowelskiej. Do składu rady wejdą marszałkowie szlachty powiatów, które kolej Kijowsko-Kowelska przecina, tudzież przedstawiciele rolnictwa i przemysłu. Oprócz obszarów leśnych na Polesiu, Wołyn obfituje i w bogactwa mineralne. Dość spojrzeć na wypracowaną i wydaną przez znanego archeologa i geologa, s. p. Godfryda Ossowskiego, mapę geologiczną Wołynia, aby się przekonać o bogactwach mineralnych kraju, dotychczas całkiem nieużytkowanych. Niewątpliwie ulepszenie stanu dróg powoła do życia nowy przemysł kopalniany. Jak droższe ziemia na Wołyniu, łatwo osądzić z faktów, podanych przez dziennik „Wołyn“, że w najbliższej od Żytomierza wsi Piski cena ziemi przewyższa 300 rb. za dziesięcinę i że jeden z większych właścicieli ziemskich nabył niedawno na Wołyniu majątek, płacąc po 425 rb. za dziesięcinę. W—t.

PŁOSKIRÓW, w czerwcu.

(Zgromadzenie członków syndykatu).

□ Płoskirów był d. 19 maja niezwykle ożywiony, i nie dziw, gdyż był to dzień ogólnego zebrania członków syndykatu płoskirowsko-latyczowskiego, który w trzech latach istnienia zdołał sobie zjednać powszechną sympatię. Zjazd był bardzo liczny, gdyż na zebranie stawili się około 70 członków. Na przewodniczącego zebrania powołano p. Wależyńskiego, zaś na sekretarza p. Jaworskiego. Na wstępie zabrał głos w imieniu zarządu p. Koczorowski, jako dyrektor handlowy, i odczytał sprawozdanie i bilans za rok trzeci działalności spółki.

Warto cyfrowo tym bliżej się przypatrzyć, gdyż są one wymownym dowodem, jak z niewielkim kapitałem, przy pracy i dobrych chęciach, małe syndykaty mogą się rozwijać. Jest to również najlepszą odpowiedzią dla tych, którzy twierdzą, że u nas za dużo jest wogóle syndykatów, że powinny one zlać się ze sobą, i zamiast samodzielnych syndykatów, przekształcić się na filje. Praktyka tymczasem wykazuje zupełnie co innego: filje wszystkich syndykatów, zakładane dotąd w południowo-zachodnich guberniach, bankrutowały, dawały deficyt i najczęściej podkopywały byt głównych instytucji. Tylko małe syndykaty, ściśle zastosowane do miejscowych warunków, z członkami o jednomyślnych wspólnych interesach, z zarządem, złożonym z ludzi, wszystkim wybornie znanych, przy dogodności obrad w blizkim mieście powiatowem, do którego dojazd nie zajmuje wiele drogiego czasu i nie wymaga dużych wydatków,

tylko takie syndykaty mogą być żywotne i okazać prawdziwą pomoc naszemu rolnictwu. Naturalnie, że wszystkie syndykaty w danym obwodzie powinny iść ręką w rękę, pomagać jeden drugiemu, a z czasem, gdy sieć drobnych syndykatów będzie liczniejsza, utworzyć jeden zbiorowy syndykat, któryby wchodził w umowy z firmami i działał w imieniu wszystkich stowarzyszonych spółek.

Przejdźmy jednak do cyfr, które w takich razach są najwymowniejszym argumentem: spółka liczyła w roku ubiegłym 91 członków, posiadających 136 udziałów. Czysty zysk, osiągnięty za trzeci rok operacyjny, wynosił 1,461 rb. Pokryte z zysków wydatki na utrzymanie biura stanowiły 4,803 rb., czyli zyskano ogółem 6,264 rb., przy kapitale, wynoszącym tylko 7,728 rb. Rezultaty tak dodatnie nasuwają myśl, że syndykat zadrzgo obsługiwał swych członków i tą drogą doszedł do tak wysokich zysków przy niewielkim kapitale. Jednakże przegląd bilansu stanowczo przeczy temu przypuszczeniu, gdyż zarobek, otrzymany z głównych pozycji, był bardzo niewielki, mianowicie: maszyn daly przy obrocie 37,172 rb. zysku 2,767 rb., czyli tylko 7,4 proc.; nasiona 6,6 proc., różne towary 6,3 proc., komisowa sprzedaż przyniosła 2 proc. Ogólny obrót, przy kapitale 7,728 rb., wynosił 203,642 rb., czyli, że w ciągu roku kapitał obrócił się przeszło 26 razy. W tym więc fakcie bezwątpienia leży przyczyna osiągnięcia tak znacznych zysków.

Po wysłuchaniu sprawozdania, ogólne zebranie zatwierdziło bilans i jednogłośnie zaprosiło ponownie p. A. Koczorowskiego na dyrektora handlowego, zaś p. I. Staroropińskiego na jego zastępcę. Na miejsce wylosowanych członków zarządu, pp. Baranieckiego i J. Szaniawskiego, wybrano ponownie jednogłośnie p. Baranieckiego, i (ponieważ p. Szaniawski wyboru nie chciał przyjąć), większością głosów p. L. Skoczynskiego. Następnie postanowiono urządzić jarmark-wystawę na nasiona zbóż ozimych w sierpniu r. b. i dla wprowadzenia postanowienia tego w czyn powołano jednogłośnie ten sam komitet, który urządził wystawę wiosenną.

Podolak.

□ Z Libawy piszą do nas: Doszła nas wieść o nominacji ks. kanonika, libawskiego proboszcza i dziekana, barona Edwarda Roppa, na tyrolską katedrę biskupią. „Kraj“ pomiędzy innymi szczegółami przytacza, że ks. Ropp przychylny był dla młodzieży. Ale on sercem swoim nie tylko młodzież ogarniał. Przedewszystkiem dbał o maluczkich, upośledzonych, nieszczęśliwych. Zasługi jego, dla dobra parafji i dekanatu położone, jak również dla szerszego społeczeństwa są bardzo liczne i doniosłe. Niemordowany w pełnieniu swych rozległych i trudnych obowiązków, pojmując je w najdonioślejszym znaczeniu, z zupełnym zaparciem się, cały swój czas, prawie bez wypoczynku, oddawał pracy. Wszyscyśmy go tu podziwiali, jak nieraz, niemal wprost z podróży po dekanacie, po bezsennej nocy, był u ołtarza, w konfesonale, na kazalnicy. Wogóle nie tylko jako wielce gorliwy kapłan, ale i jako człowiek wielkiej prawości, taktu i dobroci, a przytem spokojnej i niezachwianej energii, był zawsze w słowie i czynie wzorem dla otoczenia. Kierownictwo bardzo licznej parafji, rozsia-

na, między ludźmi różnych wyznań, złożoną z kilku narodowości, było zadaniem bardzo trudnym, pomimo to dodatni wpływ pracy ks. Roppa wyraźnie daje się dostrzegać. W każde też święto kościół nasz, jeden z najpiękniejszych w tym kraju, po części dzieło niemordowanych starów ks. Roppa, jest przepelniony stale. A nie tylko w gronie parafjan swych zasłużył ks. Ropp na uznanie. W całym libawskim i dalszym społeczeństwie, bez różnicy wyznań i narodowości, zyskał on należny sobie szacunek. S. T.

□ Cherson. Nowy gubernator, W. Lewaschow, podczas objazdu guberni był obecny na zgromadzeniu gminnym we wsi Wawilowie i wygłosił mowę do zgromadzonych włościan, tłumacząc im, że powinni bezwarunkowo ufać jedynie swoim przełożonym bezpośrednim, przedewszystkiem zaś pod żadnym pozorem nie dawać wiary różnym niedorzecznym wieściom, szerzonym przez ludzi, nie mających nic wspólnego z włościanami i dążących do celów występnych.

□ Mandżurja. Wobec szeregu skarg na niewygodę podróżowania koleją Wschodnio-Chińską, wice-prezes zarządu, inż. Stau. Kierbedź, ogłosił w pismach wyjaśnienie, w którym tłumaczy, że podczas rozruchów na Wschodzie, cała droga została zniszczona, i że chociaż obecnie zdołano już stworzyć ruch osobowy i towarowy na całej linii, ale droga będzie skończona dopiero za lat kilka, dlatego też nie można żądać na tej drodze takich dogodności, jak na kolejach, zupełnie już wykonanych.

□ Podług informacji „Wost. Wiestn.“, żydom zabroniono zamieszkiwać w Mandżurji, a podróżować po niej pozwolono tylko za paszportami zagranicznymi. Rozporządzenie to wywołuje ciągle zatargi na stacji Mandżurja z żydami, udającymi się na daleki Wschód.

Z FINLANDJI.

W pismach zagranicznych ukazało się dużo rozmaitych korespondencji w sprawie uchylania się ludności miejscowej od stawienia się do powinności wojskowej, w myśl ustawy z d. 3 lutego 1899 roku. Przytaczając te głosy, „Finl. Gaz.“ powiada: „Dane statystyczne dowodzą, że agitacja jawna i tajna przedwzrostu nowej ustawy wojskowej najsilniej działa w tych miejscowościach, gdzie jest największa ilość agitatorów, oraz tam, gdzie ludność znajduje się w większej od nich zależności tak osobistej, jak i ekonomicznej, wskutek znacznej odległości od przedstawicieli władzy państwowej oraz wskutek niezamożności swojej. Dlatego w gub. niulandzkiej, gdzie leżą Helsingfors, oraz mniejsze ogniska agitacji, jak Borgo, Lowisa, Ekenes, Hangö, mamy aż 76 proc. dezercyj, dlatego najwyższy procent uchylania się od powinności wojskowej dają gub. uleaborska, knopioska i wazaska, gdzie ludność jest najmniej zamożna i oświata stoi najniżej, dlatego też w gub. aboskiej, która najwyżej stoi pod temi względami, ludność okazała się najodporniejszą wpływom agitacji przeciwstawowej.“

„Finl. Gaz.“ prostuje też podaną przez pisma tamtejsze wiadomość, jakoby miano zaniechać ukarania tych osób, które w roku bieżącym nie stanęły do popisu wojskowego. Podług informacji urzędowego organu, wiadomość ta jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

W d. 2 kwietnia r. b. uzyskały sankcję Najwyższa opracowane przez główny zarząd szkół wojskowych zasadnicze przepisy reformy finlandzkiego korpusu kadetów, na wzór istniejących w państwie całym szkół wojskowych. Dotychczas korpus ów był szkołą wojskową szwedzką, miał zupełnie odrębne porządki i przygotowywał kadry oficerów byłej armji fińskiej, w duchu odrębności fińskiej. Obecnie postanowiono

wprowadzić do korpusu finlandzkiego tę samą ilość klas, co i w korpusach rosyjskich, zachowując jednak pewne różnice w programach, spowodowane koniecznością zachowania związku z programami innych zakładów wychowawczych w księstwie. Ma to na celu umożliwić przechodzenie wychowanków tych szkół do korpusu — i odwrotnie. Językiem wykładowym — jak donoszą „Mosk. Wied.” — oddział będzie rosyjski, główny nauczelnik szkół wojskowych może jednak pozwolić na wykładanie w dwóch klasach niższych w językach miejscowych; w tych językach, to jest fińskim i szwedzkim, może też być wykładana nauka religii dla ewangelików, oraz nauka samych języków miejscowych, przyczem każdy uczeń może słuchać wykładu tylko jednego z tych języków, podług wyboru swego.

Niedawno utworzono nowe stanowisko pomocnika jen. — gubernatora finlandzkiego; posadę tę zaliczono do klasy 3; pomocnik generała-gubernatora jest najwyższym urzędnikiem cywilnym po generała-gubernatorze i we wszystkich instytucjach i zgromadzeniach, nie mających charakteru wojennego, zajmuje miejsce zaraz po generała-gubernatorze. Na ten nowy urząd mianowany już został dotychczasowy prezes Izby sądowej petersburskiej Dejtrich.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 22 czerwca.

[Towarzystwo zadrzewiania dróg. Spokój w sekcji drobnego przemysłu. Kolej Radomska. Nowe stowarzyszenia].

+ Jeszcze jedno nader pożyteczne towarzystwo jest na zawiązaniu się — Towarzystwo zadrzewiania dróg i opieki nad drzewami przydrożnymi. Projekt podał p. Olszewski. Rzecz cała była omawiana w Towarzystwie ogrodniczym warszawskim, które wyznaczyło specjalną komisję do wszechstronnego rozpatrzenia cennej tej inicjatywy. Specjaliści porobili też praktyczne uwagi, które projektodawca przyjął. Bardzo na czasie przychodzi projekt podobny — prawdę nawet powiedziawszy, to i za późno, bo kiedy w całej Europie wstęgi dróg ocienione są pięknymi jesionami, lipami i topolami, często nawet doskonałymi drzewami owocowymi, u nas poła rażą nagością, a te drzewa, co ojcowie nasi posadzili, ręka szkodników niszczy i wycina. Opieka nad drzewami przydrożnymi, sadzenie nowych drzew przy drogach, nie mogło wchodzić, niestety, w zakres działalności warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego: ustawa Towarzystwa tego zakreśla działalność jego granicami miasta. Robiło ono jednak, co mogło, aby pomódz rozwijającemu się u nas w kilku ostatnich latach zamilowaniu do sadzenia drzew przy drogach; wydało mianowicie broszurkę o uroczystości sadzenia drzew, która się rozeszła w kilku tysiącach egzemplarzy, wysłało delegatów do urzędów obchodów podobnych, dostarczało drzewek samych wreszcie po cenach zniżonych, a nawet i bezpłatnie. Więcej działać w tym kierunku nie było już można. Zjawiała się więc potrzeba nowego, specjalnego organu. Ten organ nie mógł być ani sekcją, ani delegacją Towarzystwa ogrodniczego; musiał przyjąć formę prawną osobnego towarzystwa. Pierwszych członków nowemu towarzystwu dostarcza Towarzystwo ogrodnicze, ale nowe towarzystwo po-

wołane jest do działalności geograficznej szerszej, powinno też być swój i rozwój oprzeć na wielkiej ilości członków; opłata członkowska musi być bardzo niską. P. Olszewski słusznie proponuje ją na 1 i 3 ruble dla dwóch kategorii członków. W sprawie tej zauważył należy, że obsadzanie drzewami dróg naszych w roku ubiegłym i bieżącym szło dość energicznie dzięki temu, że miejscowe organy ministerstwa oświaty poparły organizowanie wśród młodzieży szkolnej uroczystości sadzenia drzew. W licznych miejscach kraju uroczystości te się odbyły, urządzone nie tylko przez nauczycieli wiejskich, ale nawet przez władze gimnazjalne.

Zaczyna się u nas sezon martwy, którego początek w świecie, zajmującym się praktycznie sprawami społecznymi, charakteryzuje zamykanie periodycznych posiedzeń jednej sekcji po drugiej w warsz. oddziale popierania przemysłu i handlu. Między innymi ostatnie posiedzenie sekcji drobnego przemysłu i rękodziel od było się spokojnie i normalnie. Radzono trochę nad wystawą powszechną krajową, której pożytek uznano jednomyślnie. Postanowiono dalej postarać się o zgromadzenie specjalnego funduszu, celem przyjsia, w razie potrzeby, z pomocą rzemieślnikom naszym, przebywającym czasowo zagranicą dla dopełnienia fachowego wykształcenia. Od dłuższego już czasu po raz to pierwszy obrady w tej sekcji toczyły się spokojnie, poważnie i obracają około przedmiotów realnych. Opozycja dała więc ostatecznie za wygraną, ustąpiwszy przed środkami ostatecznymi... To jest, dała ona za wygraną na tej drodze, na jakiej przez lat parę postępowała. Bo że trwa przy swoim i wogóle ustąpić nie myśli, dowód w tem, iż pp.: Chrzanowski, Gromko i Pomiński nabyli, będący do nabycia po ostatnim bankructwie „Tygodnik Polski”, którego redaktorem został p. Jacques de Vermond. Przybędzie nam w tem piśmie jeszcze jeden organ przeciwdrozdowski, tak że wkrótce posiadac będziemy całą baterję pism antysemitów.

O kolei Warszawsko-Radomskiej ciągle nic dobrego nie słychać. Od czasu do czasu tylko oblatuje organy warszawskie jakas plotka o tej lub owej kombinacji — i cicho. Przed paru dniami koncesjonariusz kolei tej, pułkownik Tyzenhausen, wystąpił w „Warszawsk. Dniwniku” z zaprzeczeniem wszystkich tych plotek, przyczem surowo zgromił gazeciarzy za podawanie nieprawdziwych wieści. Jakkolwiek jednak długą była jego replika, nie znajdujemy tam ani jednego słowa o obecnym stanie interesu, ani też najmniejszej wskazówki o bliższej lub dalszej jego przyszłości.

Oprócz Towarzystwa, mającego na celu interesy ogólne, o którym mówiłem na początku mojej korespondencji, zawiązują się jeszcze dwa inne, dla interesów specjalnych. Jedno z nich, to projektowane Towarzystwo właścicieli domów. Oczywiście nie należy dowierzać złośliwym, którzy już teraz nie zaniebują rozpowszechnianiu wieści, jakoby nowe towarzystwo miało głównie na celu doprowadzenie do doskonałości sztuki podwyższania komornego. Takie towarzystwo może mieć zadania, nie pozbawione ogólnej doniosłości. Jednym

z nich na przykład byłoby zaprowadzenie w domach portjerów, na wzór paryskich i petersburskich, którzy byłiby w drobniejszych sprawach codziennych pośrednikami pomiędzy lokatorami a interesantami, od których można by się dowiedzieć, czy lokator jest w domu, zostawić u nich bilet wizytowy, posyłać i t. d. Udogodnienie to jest ważniejsze, aniżeli myślą ci, co go nie znają. A to tylko jeden punkt programu, który mógłby być dość obfitym. Tylko że te rzeczy stanowiłyby może właściwszy temat obrad w Towarzystwie... lokatorów. Drugie towarzystwo — to nauczycieli prywatnych. Towarzystwo takie istnieje już w Łodzi, brak jego w Warszawie, która jest miastem szkolnym *par excellence*, stanowiłby anomalję. Towarzystwo to (do którego, jak się dowiaduje, należałoby wszyscy nauczyciele, o ile nie pozbawieni zostali z jakiegokolwiek tytułu prawa nauczania), może liczyć na poparcie ogółu. Na organizacyjnym zebraniu wybrano do komitetu pp.: Wojciecha Górskiego, Sosnowskiego, Tosio, Jaczynowskiego, Białowiejskiego, Juraszńskiego, Łagowskiego, Dąbrowskiego i Zydlera; do komisji rewizyjnej pp.: Rękawka, Koralewskiego i Marjańskiego. Instytut weterynaryjny warszawski ukończyło w roku bieżącym 38 kształcących się; w tem było 37 prawosławnych.

Cz.

WARSZAWA, 21 czerwca.

[Gdzie powinien stanąć pomnik Chopina. Konkurs na sztukę dla teatru marionetek. „Quo vadis?” Stachiewicz].

+ Gdzie stanie pomnik Chopina? Magistrat, wsłuchawszy się najwidoczniej uprzednio w głosy, które daly się słyszeć w prasie, ofiarował komitetowi dwa miejsca do wyboru: pierwsze u wylotu ulicy Marszałkowskiej na gruncie ogrodu Saskiego, drugie — na placu Wareckim. Sprawa miejsca pod pomnik stoi jaknajlepiej, bo oba wskazane plany odznaczają się samymi tylko zaletami. I dlatego właśnie wybór jest trudny. To też i plac Warecki i ogród Saski mają swoich zdecydowanych zwolenników, i ci publikują rozmaite argumenty *pro*. Zdaje się jednak, że zwolennicy ogrodu Saskiego są w znacznej większości, przynajmniej w komitecie, i że zwycięża ostatecznie. I dobrze się stanie. Plac Warecki był przez długie lata najbrzydszym z brzydkich placów warszawskich; z jednej strony rozrzucone gmachy poczty, przeznaczonej na przebudowanie, z drugiej — ciężki budynek szpitala Dzieciątka Jezus, przeznaczony na zburzenie; bruk, jak w małym miasteczku, i z całą ozdobą kępy dziko rozrośniętych drzew, nihy nieczyste nigdy czupryny uliczników. Wszystko to już przeszłość. Obecnie wprowadzie plac Warecki jest jeszcze brzydszy, niż kiedykolwiek, ale w tem już podobny jest do owadu, który ze stanu gąsienicy przechodzi przez stan niekształtnej poczwarki, aby wkrótce rozwinąć się w pięknego motyla. Dziś nowe ulice już są przetrznięte. Za lat kilka, gdy staną na nich piękne kamienice, gdy nareszcie zarząd poczt i telegrafów zdecyduje się na wybudowanie na rogu placu Wareckiego i ulicy Świętokrzyskiej nowego gmachu, według zatwierdzonego już planu p. Jabłońskiego, będzie to dzielnicą piękna, czysta, nowo-

żytna. Pomnik Chopina miałby tu ramę conajmniej przyzwoitą i przyczyniłby się do podniesienia i udekorowania jednej z drobniejszych spraw codziennych. Wszystko to byłoby bardzo dobrze. Postawienie jednak pomnika u wylotu ulicy Marszałkowskiej będzie niewątpliwie jeszcze o wiele lepiej niż bardzo dobrze. Jedyną perspektywą ozdobienszą, jaką mamy w mieście, to właśnie ulica Marszałkowska; zamyka tę perspektywę ściana zieleni ogrodowej, którą widać przeszło na wiorstę, która przedewszystkiem zatrzymuje oko cudzoziemca, przybyłego z dworca Wiedeńskiej kolei do naszego miasta. Postawienie w tem miejscu, do którego oko w naturalny sposób dąży, dużego, wysokiego, właściwie białego pomnika, powiązałoby całą tę linię miejską w niepospolicie piękną i zwracającą uwagę każdego całość. Aby takie efekty, jaki tu się sam naprasza, osiągnąć, inne miasta wydają setki milionów franków i marek, otwierając sobie perspektywy skroś zabudowanych ulic i wieńcząc je pomnikami. Grzech nie do darowania byłby sposobność tak wielce pomyślną pominąć, grzech i błąd, bo niedaleka przyszłość skorzystał może ze wskazanego projektu i gotowego efektu w sposób niepomyślny. Ci, co stawiają zarzuty temu projektowi, nigdy widocznie nosa za rogatki warszawskie nie wyscibili. Inaczej wiedzieliby, że postawienie pomnika nie może być uważane za uszczuplenie ogrodu publicznego; przeciwnie — za najbardziej pożądane tegoż ogrodu upiększanie. W angielskim Hyde-Parku, w berlińskim Thiergartenie, a zwłaszcza w paryżskich ogrodach publicznych roi się od pomników; w ogrodzie Luksemburskim, znacznie mniejszym od naszego Saskiego, jest ich chyba z pięćdziesiąt. Ktoś uczynił też zarzut, iż postawienie pomnika skasuje tak potrzebną w tem miejscu bramę ogrodową. Pomnik nie tylko bramy nie skasuje, ale komitet postawi, na miejsce dzisiejszej prostej kraty żelaznej, prawdopodobnie wspaniale odrobione w ozdobnym żelazie półkole z odpowiednimi wejściami, które również świetnie będzie świadczyło o naszem artystycznym słuśarstwie, jak świadczą ogrodzenie pomnika Mickiewiczowskiego. Styl rokokowy ze złoceniami szczególnie nadaje się do takiej bramy. W Nancy takimi bramami otoczony jest pomnik Stanisława Leszczyńskiego. Efekt pierwszorzędną piękności.

Teatr Marionetek, założony i prowadzony przez pannę Marię Weryżankę, rozwija się bardzo pomyślnie. Co prawda, kierowniczka tej pożytecznej instytucji pedagogicznej czyni, co może, aby wciągnąć do współpracownictwa jaknajszersze koło literatów i producentów nadać szlachetniejsze artystyczne piętno. Nasi literaci, jeden po drugim, odpowiadają na zaproszenie panny Weryżanki. Niestety, nie zawsze dobre chęci odpowiadają rzeczywistości. Teatr — bardzo to trudna i specjalna rzecz, nawet teatr marionetek. I on posiada specjalne swoje warunki, które potrzeba intuicją prze czuć albo doświadczeniem nabyć, a których pominąć nie wolno. Ponieważ teatrzyk p. Weryżanki zyskał sobie klientów, która mu trwały byt zapewnia, znajdując też z czasem i grono specjalistów, którzy zapewnią mu repertuar. Już dziś na repertuarze tym jest kilka rzeczy

wcale udatnych, które mają przywilej rozveselać młodych widzów. P. Weryżanka, aby kolo pisarzy dla dziecięcego teatru rozszerzyć, ogłosiła konkurs formalny; pierwsza nagroda wynosi sto rubli, druga pięćdziesiąt. W gronie sędziów zasiadają: Marjan Gawalewicz, Władysław Rabski, prof. Florjan Łagowski, była przełożona pensji, pani Papi i inni. Powodzenia!

Piotr Stachiewicz, najznakomitszy ilustrator polski, wystawił w salonach Zachęty 22 obrazy *en grisaille*, przedstawiające sceny z powieści Sienkiewicza „Quo vadis”. Trzeci to wielki cykl naszego mistrza, i z pewnością przysporzy on mu niemięj sławy i uznania, co poetyczne jego „Legends o Matce Boskiej” i pełne wyrazu i charakteru ilustracje do „Dziada i baby”. Obrazy z „Quo vadis” zostały reprodukowane w Wiedniu i stanowią będą ilustracje do ozdobnego wydawnictwa głosnej powieści Sienkiewicza.

Albertus.

+ Jen.-gub. warszawski, M. J. Czertkow, udaje się na odpoczynek do gub. kijowskiej; zastępować go w sprawach administracyjnych będzie pomocnik jen. gubernatora, jen.-lejt. Fullon.

+ Korespondent „Now. Wrem.” z Warszawy, S. Aleksiejew, z powodu objazdów guberni Królestwa przez generała-gubernatora M. J. Czertkova, pisze: „Poświęcając wielką uwagę miejscowym świątyniom katolickim, pomnikom polskiej starożytności, oraz obyczajom miejscowym, M. J. Czertkow zarazem objazdami swoimi stwierdza wyrozoną opinię, że jedna z głównych trosk władzy rosyjskiej i wpływów rosyjskich, oraz utrzymanie na należytej wysokości żywiołu rosyjskiego. Nader uważnie bada generał Czertkow miejscowe potrzeby ekonomiczne, wysłuchuje oświadczeń i wyjaśnień miejscowych obywateli, starając się przytem zapobiedz wielkiej próbie zejścia z gruntu rzeczowego danej sprawy na grunt politykowania. Chcąc przynieść więcej pożytku sprawom włościańskim, generał-gubernator — według informacji „Now. Wr.” — postarał się w ministerstwie spraw wewnętrznych o znaczne rozszerzenie swoich w tej mierze pełnomocnictw. M. J. Czertkow objechał już wszystkie gubernie Królestwa prócz kaliskiej, suwalskiej i łomżyńskiej, które zwiedzi zapewne jesienią, po powrocie z letniego urlopu, z jakiego niebawem skorzysta.

+ Działalność nowomianowanego kuratora warszawskiego okręgu naukowego, A. N. Szwarcza, w sprawie organizacji szkół w Kraju bałtyckim z uznaniem podnoszą „Mosk. Wied.”, wskazując, że „A. N. Szwarcz dokładał wszelkich starań, aby umocnić i rozwinąć w okręgu rzykim reformy swoich poprzedników, mające na celu zapoznanie uczących się z językiem rosyjskim, historją i geografją Rosji, i bacznie zważał, aby bałtowie niektórymi chytremi i podjazdowymi ruchami nie osłabili reformy. Zwłaszcza wiele pracował A. N. Szwarcz na polu wprowadzania odnośnych reform w miejscowych szkołach ludowych”.

+ W czerwcowym zeszycie „Wiestn. Jewr.” ukazał się artykuł mecenasa Adolfa Suligowskiego „O gospodarce miejskiej w Królestwie”; w sprawie tej p. Suligowski miał w lutym r. b. odczyt w tutejszem Towarzystwie prawniczym, o którym dalszy sprawozdanie w Nr. 9. Przytaczając kilka danych z artykułu, który obecnie ukazał się w druku, „Now. Wremia” dodaje: „Faktów takich p. Suligowski przytacza dużo i z niemi walczyć trudno. Nie dziw przeto, że s. p. ks. Imeretyński był stanowczym zwolennikiem wprowadzenia do

Królestwa samorządu miejskiego i dużo pracował nad tą sprawą. Za tą reformą wypowiedział się jeszcze hr. Berg w r. 1872”.

+ Grono obywateli, z drem Sokolowskim i prof. Baranowskim na czele, złożyło do zatwierdzenia władz projekt ustawy warszawskiego związku przeciwgruźliczego. Zadaniem związku będzie zapobieganie wszelkimi, przez naukę i doświadczenie wskazanymi środkami, szerzeniu się gruźlicy, ułatwianie leczenia się osobom, dotkniętym tą chorobą, rozciąganie opieki nad rodzinami ubogich suchotników i badanie naukowe istoty tej choroby i środków jej leczenia.

+ W Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej odbył się akt zamknięcia roku, a zarazem otwarcia wystawy prac osób, które kształciły się w rysunku i sztuce zdobniczej. Wystawa mieści sporo prac, wyróżniających się zaletami artystycznymi; zwłaszcza uderza staranność wykończenia niektórych rysunków technicznych, budowlanych i maszyn. Wyróżniającym się pilnością uczniom i uczennicom rozdano nagrody.

+ Komitet wystawy kucharsko-spożywczej, pragnąc uczynić wystawę jaknajbardziej pouczającą, rozszerza znacznie dział historyczno-naukowy. Zgromadzone więc być mają różne zabytki starodawniej sztuki kulinarnej: narzędzia, naczyńia i całe zastawy, przyczem zaprojektowano urządzenie jadalni staropolskiej, według opisu, zawartego w „Panu Tadeuszu”. Ukazuje się też tutaj po raz pierwszy woda stołowa „Ursus” ze źródła oblegońskiego. Liczba wystawców wzrosła w ostatnich tygodniach o kilkadziesiąt osób, zarówno z Warszawy, jako też z różnych okolic kraju.

++ Z Łodzi piszą do nas: Zamożniejsi łodzianie powoli opuszczają miasto; przytem z przyjemnością zauważyli się dając, że agitacja popierania wód krajowych nie pozostawała tym razem i w Łodzi bez wpływu skutecznego. — Na wzór kaliskiego „Wesela” powstała tu pierwsza kasa posagowa. Kandydatów i kandydatek zgłosiło się tak wiele, że zgodnie z ustawą, 82 osób nie można już było zaliczyć w poczet członków rzeczywistych. — Za spokoj duszy s. p. A. Dygasieńskiego odbyło się w tych dniach uroczyste nabożeństwo żałobne, na które zgromadziła się liczna garść inteligencji miejscowej. — Za przykładem lat ubiegłych, studenci politechniki i instytutów technologicznych zaczynają zjeżdżać na letnią praktykę do tutejszych większych zakładów przemysłowych. Studenti, lepiej obeznani z maszyną fabryczną i mogący być pomocnymi w zajęciach ogólnych, otrzymują pewne wynagrodzenie miesięczne. — Roboty przy budowie kolei Kaliskiej postępują pomyślnie. Tor na przestrzeni z Warszawy do Siemradza jest już na wykończeniu, a pociągi robocze i służbowe od pewnego czasu swobodnie przejeżdżają po szynach. — Wśród robotników fabrycznych niezwykłe popularne jest się dążność szukania pomocy lekarskiej u znachorów. Niejednokrotnie zdarzają się ztąd wypadki śmierci. Zast.

++ Z Płocka donoszą, że firma Zaborzecki i S-ka otrzymała koncesję na urządzenie i eksploatację oświetlenia elektrycznego w Płocku. Po 38 latach wszystkie urządzenia staną się własnością miasta.

++ Ochronki dla dzieci włościańskich będą otwarte w lecie r. b. w pow. woszczowski, we wsiach Nakle i Stupi, przy miejscowych przetrutkach dla starców i kalek, dalej w Grabcu i Chrzestowie, gdzie na pomieszczenie ochronki zbudował Henryk hr. Potocki dom o 4 pokojach. Pod kierunkiem dozorczyń będą się dzieci uczyły robot ręcznych.

RESKRYPT NAJWYŻSZY

w sprawie reformy wychowania.

«Praw. Wiest.» ogłasza następujący reskrypt Najwyższy na imię zarządzającego ministerstwem oświaty Zengera, w sprawie reformy wychowania publicznego:

Grzegorz Edwardowicz! Po zamianowaniu pana zarządzającym ministerstwem oświaty, poleciłem panu, jako jedno z najważniejszych zadań, opracować projekt reorganizacji szkół średnich i wyższych zakładów naukowych i przedstawić go przez Radę państwa do Mojego zatwierdzenia.

Aby pan mógł przy pracy tej skorzystać z tego, co uznawałem za pożyteczne w planach najbliższych pańskich poprzedników, zezwoliłem panu poddać rewizji opracowanie przez nich projekty, dotyczące szkół średnich. Niezależnie od tego, uważam za stosowne dać panu kilka miarodajnych wskazówek.

Przedewszystkiem potwierdzam życzenie moje, żeby wykształcenie młodzieży w szkołach połączone było z wychowaniem jej w duchu religijny, wierności dla Tronu i ojczyzny i poszanowania rodziny, oraz żeby dbano o to, aby wraz z rozwojem moralnym i fizycznym przyzwyczajać młodzież do porządku i subordynacji. Taka szkoła, którą młodzieniec opuszcza ze znajomością tylko k.r.u. naukowego, bez wpojonego przez wychowanie religijne i moralne poczucia obowiązku i subordynacji i bez poszanowania dla starszych, nie tylko nie jest pożyteczna, ale przeciwnie, nie raz bywa szkodliwa, gdyż rozwija tak zgubne w każdej sprawie: samowolę i zarozumiałość.

Dla osiągnięcia wskazanego przeze mnie celu, należy niezwłocznie poczynić starania, aby stopniowo w miastach stołecznych i gubernialnych otworzyć przy zakładach naukowych średnich pensjonaty wychowawcze, pilnie bacząc, aby na wychowawców wybierane były osoby najgodniejsze, i aby w żadnym razie nie używano ludzi, nie zdających do wykonania wskazanego przeze mnie zadania.

Oprócz tego, uważam za niezbędne zbadać sprawę lepszego uposażenia materialnego osób, powołanych do służby pedagogicznej i naukowej.

Co do urzędzenia szkół, to pragnę, aby były one trzech rodzajów: niższe ze skończonym kursem wykształcenia, szkoły średnie rozmaitego typu, dające też całkowite wykształcenie, i średnie szkoły z kursem przygotowawczym do uniwersytetów.

Co do uniwersytetów, to po smutnem doświadczeniu lat ostatnich,

oczekuję od kierowników zakładów i profesorów serdecznego i troskliwego współuczucia dla świata duchowego powierzonej ich opiece młodzieży. Niech pamiętają, że we wszelkiem zwątpieniu, w walce i uniesieniu młodzież ma prawo szukać i znajdować u kierowników swoich brakujące jej: doświadczenie, stałość przekonań i zrozumienie, że nieraz życie całe zawisło od jednej chwili nedorzecznego popędu.

Ojcowskie serce Moje ucieszyła wiadomość, że znaczna większość studentów w końcu bieżącego roku akademickiego, w zrozumieniu obowiązku swojego, powróciła do zajęć naukowych i do porządku. Pragnę ufać, że po odpoczynku letnim, po spokojnym rachunku sumienia i pod wpływem dobroczynnym rodziców i bliskich osób, młodzież szkolna usłucha głosu Mojego, nawołującego ją wspólnie z wszystkimi wiernymi poddanymi Moimi do pracy i legalności.

Tym zaburzeniem, które hańbią naukę i uniwersytety, uważane dawniej słusznie za chlubę Rosji, i które gubią tyle istnień młodych, tak drogich ojczyźnie i Mnie, należy dla pożytku powierzonych Mnie przez Boga ludu, położyć kres.

Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

«MIKOŁAJ».

Dan 10 czerwca 1902 r. w Peterhofie.

Prasa o reskrypcie.

Najwyższy reskrypt na imię zarządzającego ministerstwem oświaty wywołał liczne komentarze w prasie, jak tego spodziewać się kazala waga sprawy. «Now. Wr.» zaznacza, że reskrypt kładzie kres niepewności, która od dłuższego czasu ciążyła nad sprawą wychowania publicznego.

«Kwestja „jedynego typu szkolnego“, postawiona przez poprzednika obecnego ministra, rozstrzygnięta, została w duchu przeczącym: niższa szkoła nie stopi się z średnią, a średnia nie będzie rozmaita charakter w stosunku do tego, czy służyć ma za przedsiónek do uniwersytetu, czy mieć będzie za cel udzielenie skończonego wykształcenia praktycznego, zawodowego i t. p., jak to zachodzi i obecnie».

«Ministrowi dozwolono rozpatrzyć ponownie projekty, dotyczące szkół średnich, które wypracowane zostały za jego poprzedników. Co do projektu reformy wyższych zakładów naukowych, nie jest to wskazane w reskrypcie. Wszakże tak projekty, dotyczące szkół średnich, jak i wyższych zakładów naukowych, winny być po rozpatrzeniu przez ministerstwo, przedstawione do Najwyższego zatwierdzenia przez Radę państwa. Ten ostatni szczegół zamyka możliwość jakichkolwiek rdzennych zmian w ustroju spraw wychowawczych bez uprzedniej sankcji w porządku prawodawczym».

Punkt ciężkości reformy przeniesiony został słusznie—zdaniem «Now. Wrem.»—na kwestję przygotowania personelu wychowawców.

«Bez nauczycieli, a również z nauczycielami, nie stojącymi na wysokości zadania, jakimi byli np. sprowadzeni z zagranicy przez hr. D. A. Tołstoja Niemcy i czesi, nie znający i nie kochający Rosji, ani jej języka, żadna szkoła i żaden system wychowawczy nie dobrego zdziałać nie mogą».

«Now. Wrem.» spodziewa się, że z wychowawczej metody ustąpi martwa kancelaryjna rutyna biurowa wobec wskazówek reskryptu, kładących nacisk na moralną stronę reformy wychowawczej, na serdeczny stosunek profesorów i młodzieży.

«Nowosti», zastanawiając się nad końcowymi słowami reskryptu, powiada:

«Niewątpliwie to wołanie stanowcze pod adresem młodzieży, wychodząc z głębi pełnego miłości serca Monarszego, wprowadzi nareszcie spokój do umysłów społeczności rosyjskiej, zdawna już trwożnie i chciwie śledzącej wszelkie zdarzenia i reformy w naszej szkole wyższej i średniej. Silnego, a zarazem miłościwego głosu z wysokości Tronu dawnosmy oczekiwali i—głos ten zabrzmiał».

Pismo p. Notowicza twierdzi, że w szkołach wyższych i niższych zdawna spletały się wszelkie stosunki, a przyczynę tego objawu upatruje w tem, że

«polityka pochłonięła naukę, a uniwersytety zmieniły się w areny nieporządków».

«Daj Boże—kończąc „Nowosti“—aby obecne wołanie z wyżyn tronu pomogło do uwolnienia nanki od wpływów zewnętrznych i postawiło ją znowu na jej należnem prawowitem stanowisku».

Wtedy—zdaniem pisma—młodzież przestanie składać bezcelowe i zgubne ofiary z samej siebie.

«Birż. Wied.» podkreślają dodatnie znaczenie wychowawczych pensjonatów przy szkole średniej, o których mówi reskrypt. Zarazem pismo to zwraca uwagę, że już po raz wtóry z wysokości tronu wychowawcy zachęcani są do serdecznego stosunku względem uczącej się młodzieży.

«A sama przez się powstaje myśl, że po reformie szkoły średniej nastąpi kolej i na reformę uniwersytecką. Reforma ta jest stanowczo niezbędną, gdyż urzędywistnienie Najwyższych planów o zjednoczeniu profesorów i studentów i o serdecznym udziale względem duchowego świata uczących się, jest dotąd utrudnione przez ustawę, działającą w wyższych zakładach naukowych—według słów Najwyższego reskryptu—«stanowiących słusznie chlubę Rosji».

«Swiet» podziela nadzieje «Nowosti»:

«Wierzymy we wrażliwość naszej młodzieży. Cesarskie słowo znajdzie echo w jej sercu. Takie słowo i tak wypowiedziane nie może nie być drogim dla młodej wrażliwej duszy, droższem od wszelkich mów chytrej pokusy, które śpiewają jej występną wicherzyciele, nienawidzącą Rosji i służącą wiernie, lecz nie bezinteresownie, jej wrogom, którzy starają się młodzież rosyjską zwrócić z prawdywowej drogi».

«Najwyższy reskrypt zapowiada powstanie szkoły czysto narodowej, rosyjskiej „szkoły w duchu prawosławia».

«Swiet» jest głęboko przekonany, że reskrypt, mający w sobie «urok cudownego dnia wiosennego», moc-

nym i płodnym tchem swoim «rozgrzeje serca i dusze wszystkich rosyjan».

«Piet. Gaz.» dzieli nadzieje innych pism i zauważa:

«Niepodobna inaczej, jak z bezgranicznem rozrzwieniem zachować się wobec tych wielkich zamysłów, tchnących takim ciepłem, tak szczerą, iście rodzicielską troską o pomyślność uczącej się młodzieży, takim głębokim zrozumieniem potęgi i powagi pedagogicznych podstaw, celów i zasad».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan nakazał 24-dniową żałobę przy Dworze, zgodnie z regulaminem, z powodu zgonu króla saskiego Alberta.

× Podczas przedstawiania Jego Cesarskiej Mości 6 (19) czerwca oficerów i urzędników kursów intendenty, miał szczęście być obecnym pełniący obowiązki głównego intendenta wojennego generał-lejtnant Rostkowski.

Urzędowe.

× W dniu 10 b. m. miał szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu p. o. gubernatora grodzieńskiego, szambelan Stolypin.

× Podprokurator Izby sądowej warszawskiej, Kilsztet, mianowany został podprokuratorem przy karnym departamencie kasacyjnym Senatu.

× Rozkazem Najwyższym b. dowódca 5 korpusu armji, jen.-lejt. Andrzej Bogolubow, mianowany został pomocnikiem dowódcy okręgu wojskowego warszawskiego i zarządzającym fortyfikacją.

× W «Praw. Wiest.» ogłoszono, że minister spraw wewnętrznych zezwolił na dalsze wychodzenie czasopisma «Przegląd Kresy», zawieszonych rozkazem z d. 30 marca r. b.

× Wobec wielkiego pożaru, który w d. 8 i 9 b. m. nawiedził miasto Kazań, Najjaśniejszy Pan ofiarować raczył 50 tys. rb. na pomoc dla pogorzelców.

× W r. b. mają być otwarte szkoły żeglugi morskiej w Petersburgu, Władywostoku, Rostowie na Donie, Baku i Magnushofie, w r. 1903 szkoły żeglugi w Chersonie i Kierczy.

Ogólne.

× Opracowanie projektów nowego ustawodawstwa włościańskiego, jak donosi «Warsz. Dniwn.», zostało powierzone rz. r. st. Sawiczowi i rz. r. st. Siemionowowi. Pierwszy z nich zajmie się działem sądowym i administracyjnym, drugi — obyczajowym i ekonomicznym. Projekty wspomniane będą obejmowały nie tylko gub. wielkoruskie, ale i małoruskie i Królestwo Polskie.

× Rada państwa, jak donoszą «Piet. Wied.», przyjęła na ostatnim posiedzeniu, wniesiony przez ministerstwo rolnictwa, projekt ustawy wodnej. Według projektu można będzie przymuszać właścicieli sąsiednich do przekopania rowów i t. p.; o konieczności takich robót melioracyjnych będzie decydował komitet

gubernialny, w którego skład będą wchodził przedstawiciel władzy gubernialnej, ministerstwa rolnictwa i skarbu, oraz marszałek szlachty gubernialny.

× Przy departamencie górnictwa obraduje obecnie komisja nad sprawą utworzenia w Petersburgu stałego komitetu szwedów górniczych i sekcji statystyki górniczej.

× Pisma donoszą, że kancelaria ministerstwa spraw wewnętrznych ma być włączona do departamentu spraw ogólnych, z nadaniem jej zarządzającemu stanowiska wice-dyrektora departamentu; do tegoż departamentu mają należeć wszystkie sprawy, dotyczące praw żydów.

× Departament policji polecił władzom gubernialnym w Królestwie nie pozwalać na emigrację ludności wiejskiej na zarobek do Prus, o ile nie będą przedtem zawarte umowy na piśmie.

× W Grodnie otrzymano już rozporządzenie Rady nadzwyczajnej do podniesienia przemysłu rolnego, co do zwolnienia miejscowych komitetów: gubernialnego i powiatowych. Odpowiedzi komitetów oczekiwane są na 15 października r. b.

W Petersburgu.

× Rewizja rządowa. Na skutek najpoddańszego raportu ministra spraw wewnętrznych, Najjaśniejszy Pan nakazał dokonać rewizji istniejącego ustroju samorządu miejskiego w Petersburgu, celem wyłączenia jego wad i potrzeb reformy. Rewizję spraw miejskich prowadzi towarzyszy ministra spraw wewnętrznych, N. A. Zimnowjew, który już zwiedził biura zarządu miejskiego.

× Stypendjum Mickiewicza. Zarządowi Tow. dobr. przy kościele św. Katarzyny za pośrednictwem adw. przys. Z. Węławowicza z Mińska, złożony został fundusz w listach zastawnych wileńskiego banku ziemskiego w sumie 5,300 rb., zebrany staraniem pań: Anny Wołłowiczowej i Stanisławy Sylwestrowiczowej. Z odsetek tego funduszu (225 rb. rocznie) korzystać może wychowanie, czy wychowanka jednego z wyższych zakładów naukowych w Petersburgu, rodem z gub. mińskiej, wyznania katolickiego, narodowości polskiej. Wraz z powyższym darem i procentami funduszu im Mickiewicza w Tow. Dobroczynności wynosi obecnie 12,200 rb.

× P. Adam Münchheimer, autor opery «Mazepa», b. dyrektor opery warszawskiej, przybył do Petersburga i w piątek d. 14 czerwca dyrygować będzie na koncercie symfonicznym w Pałacu 3-ma swemimi kompozycjami: «Suita konkursowa» (batuta honorowa w Brukseli), Legenda «o mistrzu Twardowskim» i uwerturę konkursową «Dźwięki tajemnicze», za którą autor dostał złoty medal w Brukseli na konkursie międzynarodowym. «Po Moniuszce i Kat-skim—zauważa «Now. Wr.»—jest to, jeżeli nie mylimy się, pierwszy występ u nas jednego z polskich kompozytorów i dyrektorów».

× Upadłość. Przed trzema laty, kandydat nauk handlowych Szalit skupił na wyspie petersburskiej «Gołodaj» ogromne place, zamierzając założyć na nich kolonję: «Nowy Petersburg» i zbudować 800 sześciopiętrowych domów z tanimi mieszkaniami, cerkiew, kanalizację, wodociąg i t. d.; kolonja miała być połączoną ze stolicą tramwajem elektrycznym, przechodzącym przez most Mikołajewski. Przedsięwzięcie to, wymagające kapitału 12 milionów, spełzło na niczem. Place Szalita sprzedane będą wkrótce za długi z publicznej licytacji. Akcjonariusze «Nowego Petersburga» tracą na tej aferze 5 mil. rb.

× Wystawa kostiumów. W pałacu Taurydskim w jesieni r. b. otwartą będzie pierwsza międzynarodowa wystawa starożytnych i nowoczesnych ubiorów, która ma trwać dwa miesiące. Wystawa składać się będzie z działu historycznego, do którego wejdą nowożytny ubiory, jubilerskie, meble, uprząż, dywany, broń sieczna i palna i t. d.; dział ten podzielony będzie także na oddzielne grupy narodowościowe: rosyjską, małoruską, białoruską, polską i litewską—i z działu nowożytnego, w którym eksponowane będą materje, futra, skóry, wyroby tkackie, gumowe, ubiory i stroje męskie i damskie, bielizna, perfumerja i t. d. Komisarzem generalnym wystawy jest p. A. F. Ostrogadski (Petersburg, ul. Wielka Morska, 18, m. 13). Projekt wystawy wzbudził żywe zainteresowanie w Rosji i zagranicą.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Wielkie państwo brytańskie wczoraj, 26 czerwca, miało święcić uroczystość niezwykłą. W dniu wczorajszym władca potężnej Anglii miał w opactwie westminsterskiem włożyć na siebie koronę. Ale przyszła wieść niespodziewana. Król Edward zachorował ciężko na zapalenie ślepej kieszki (peritiphitis); «dla usunięcia niebezpieczeństwa musiano wykonać operację, po której chory ma się lepiej, ale wyzdrowienie nastąpić może najprędzej za kilka tygodni. Wiadomość ta, ogłoszona urzędowo w Izbie lordów i w Izbie gmin, wywołała żal powszechny. Wobec choroby króla koronacja została odłożoną na czas nieokreślony; wszelkie uroczystości w Londynie odwołane. Przedstawiciele państw obcych, którzy przybyli na koronację, opuszczają Londyn po uroczystym nabożeństwie w katedrze św. Pawła za zdrowie króla. Odroczenie uroczystości koronacyjnych jest ciosem moralnym dla Anglii, znaczną zaś część mieszkańców Londynu przypisują o olbrzymie straty; przedewszystkiem tracą przedsiębiorcy trybun dla widzów, którzy wydali już na wynagrodzenie właścicieli domów i urządzenie trybun przeszło 400 tys. funtów, za nimi idą kupcy wiktołów, którzy porobili zapasy, rozliczając na dwa miliony ludności przyjezdnej».

Niepodobna nawet w przybliżeniu wypowiedzieć, co za zajęcie budziły przygotowania do uroczystości wśród wiernych poddanych jego królewsko-wielkobrajańskiej i cesarsko-indyjskiej mości. Te pojazdy, procesje, stroje parów i ich małżonek, te wszystkie ceremonie średniowieczne w rodzaju wyzywania przez królewskiego na pojedynek każdego, kto nie uzna, że król Edward jest największym, najpiękniejszym i najpotężniejszym z królów, jacy kiedykolwiek byli i będą. Ulice Londynu wyglądały, jak olbrzymia wystawa towarów bławatnych i po obu ich stronach, tam, gdzie miał przesuwać się orszak królewski, wznio-

Sport.

> W ubiegłą niedzielę rozegrany został na wyścigach niedzielnich „Produce“ (nagroda „Przychówku“) — 12 tys. rb. Na linii prostej „Bravo le Sancy“ L. Grabowskiego znalazł się ściśnięty z obu stron przez „No-Roula“ M. Łazarewa i „Forflektora“ bar. Szejnla. Wówczas „Bravo le Sancy“ odtrącił „No-Roula“ i przed samym słupem wysunął się naprzód o pół długości. Zokiej, dosiadający „No-Roula“, wniósł oskarżenie o „crossing“, lecz oskarżenia tego sędziowie nie uwzględnili. Dystans 1 1/4 wiorsty „Bravo le Sancy“ przebiegł w 1 m. 44 s.

> Starterem w Petersburgu mianowany został p. S. Niezabykowski.

> Odbyły się wyścigi w Lublinie Towarzystwa łączącego się w Radomiu Tow. śmiełowskiego. Uczestniczyli wyłącznie stajnie pomniejszych, prowincjonalne.

BIURO INFORMACYJNE
PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

1204. (W. O. Chr. w War.) Zakaz osobom wyznania niechrześcijańskiego trudnić się wyrobem i sprzedażą obrazków świętych, krzyżyków, medalików i t. p. przedmiotów kultu chrześcijańskiego został wydany na wniosek ober-prokuratora Synodu w d. 15 stycznia r. 1885 (III. Poln. Sobr. Zak. Nr. 2667). Zakaz ten wprowadzony jest do Sw. Zak. p. art. 107 Ust. zapob. prześl. (t. XIV Sw. Zak.) i art. 48 Ust. kar. stos. prz. sąd. pok. (t. XV Sw. Zak.). Zakaz nie wylicza szczegółowo przedmiotów, których wyrób jest zakazany chrześcijanom, zadawalniając się wyżej przytoczonym określeniem „przedmiotów kultu chrześcijańskiego“. Sądziemy, że zakaz ten nie może być stosowany do takich przedmiotów, jak książki do nabożeństwa, albo koronki, używane w kościołach.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

D. 12 b. m. w kościele wilanowskim pobłogosławiono związek małżeński panny Haliny Zórawskiej z p. Stanisławem Radwan-Paszkiewiczem, budowniczym rządzą gubernialnego warszawskiego.

W Piotrkowie kujawskim odbył się ślub p. Józefa Błędowskiego, obywatela ziem. z pow. kolskiego, z panną Marią Hlebicką-Józefowiczówną, córką pp. Wacława i Marii z Wężyków-Hlebickich Józefowiczów, właścicieli ziemskich pow. nieśawskiego.

W katedrze na Wawelu odbyły się zaślubiny panny Janiny Korolewiczówny, znanej śpiewaczki, z p. Władysławem Weydą, prawnikiem.

DONIESIENIA.

Dr. Binder, polak, ordynuje od potowy czerwca do potowy września w Opatkowicach Opatkowskich (Opł. T. Schöna). mieszka w „Neubad“. (Od potowy września praktykuje, jak od lat wielu, w Meranie).

Dr. F. Chłapowski ordynuje od 1 maja do 1 września w Kissingen, Salinenstr. 21.

„KOCHA“ w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natanson, Thle-

mego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmujące osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Klara z Osuchowskich

Hr. Antoniowa Rostworowska,

opatrzone św. Sakramentami, po długich cierpieniach zasnęła w Panu w Milejowie d. 15 czerwca 1902 r., przewyższy lat 51.

Przenajświętsza ofiara za spokój duszy zmarłej odbyła się d. 19 b. m., to jest w czwartek o godzinie 11 rano, poczem zwłoki złożone zostały w miejscu wiecznego spoczynku, w grobach rodzinnych w kościele Milejowskim.

Wieczny odpoczynek racz dać Panie ślubniecy Swojej.

Ś. p. Cezary Sawicki

zmarł 11 czerwca r. b. w Petersburgu. Ekspartacja zwłok z mieszkaniem: Petersburska strona, Matwiejewska ul. 5, na cmentarzu Wyborgsko-katolicki odbyła się 13 b. m. o godzinie 2-ej, o czym w nieutulonym żalu wdowa i siostra zawiadamiają krewnych i znajomych.

LISTA ZMARŁYCH.

† Zmarli w Warszawie: Braun Teodor, radca dworu, lat 62. Hirszmanowa Teresa z Wasilewskich. Kopyziński Józef, urz. kol. Warsz. Wied. Krynicki Franciszek, emeryt, lat 85. Kozarska Kazimiera z Puławskich, obywatelka ziemska, lat 72. Leszczewski Franciszek, obywatel ziemski, lat 81. Śliwiński Wojciech, b. rejent, l. 87. Trechcińska Kazimiera z Szwałskich, lat 23. Wyszomirski Szymon, b. pułkownik, lat 44. Na prowincji: Gregorowicz Wiktor, właściciel dóbr Sławno, lat 61 — w Sławnie. Gorecka Jadwiga, panna, lat 20 — w Słuzewie. Rostworowska hr. Klara z Osuchowskich, lat 51 — w Milejowie. Skarżyński Antoni, lat 72 — w Policzynie. Tarłowski Bronisław, student uniwersytetu w Antwerpii, lat 23 — w Otwocku. Zagranica: Dziegłowska Helena z Batowskich, obyw. gub. wołyńskiej, lat 61 — w Krakowie. Strażyński Aleksy, artysta-malarz, uczeń Matejki — w Krakowie.

EKONOMISTA.

PRZYSZŁA WYSTAWA WILEŃSKA.

Urocz gaj po-bernardyński, tonący w zieleni wiecznych drzew, który na tle otaczających go, nieledwie pionowo ściętych łożyskiem warkiej Wilenki, gó, stanowi jeden z najpiękniejszych zakątków naszej litewskiej Szwajcarii, przybierze niebawem niezwykłą szatę. Brzegiem Wilenki ustawiony będzie cały szereg zabudowań wystawowych, uwieńczonych głównym pawilonem, wznoszonym kosztem 5 tys. rb. Środek ogrodu z wodotryskiem przeznaczony na miejsce popisów i zabaw publicznych, a wzdłuż starych alei stanie szereg pawilonów prywatnych.

Lekki mostek na Wilence połączy plac wystawy z położonym u stóp góry Trzech Krzyży letnim lokalem klubu szlacheckiego, gdzie specjalnie przez komitet wystawowy zaangażowany kucharz

zaopatrzy na czas wystawy kuchnię klubową we wszystko, czego najwytworniejszy smak od nowoczesnej sztuki kulinarnej wymagać może. Plac wystawy oświetlony ma być elektrycznością, a tak popularna dziś u nas orkiestra p. Górskiego co wieczór będzie się popisywać w specjalnym pawilonie. Komitet wystawowy, kierowany przez p. Ign. Parczewskiego, zajął się gorliwie nie tylko samą wystawą, ale dba niemię o zorganizowanie całego szeregu zabaw, które mają uprzyjemnić czas gościom, przybyłym na wystawę. Cały szereg zabaw uświetni ten krótkotrwały, co prawda, karnawał jesienny. Prawdopodobnie i o mieszkaniach dla przybywających nie będzie zapomniano, i komitet postara się o przygotowanie odpowiedniej ilości pokoi i mieszkań, by nie dać właścicielom hoteli wyszukać przyjeźdźnych. Kupiectwo wileńskie już dziś obiecuje sobie wiele wobec oczekiwanego zjazdu, a obywatelstwo nasze niezawodnie przychyli się do tego, by pierwszą próbą naszego Towarzystwa rolniczego odnośnią pożądaną skuteczną i cieszyła się powodzeniem.

Co do samej wystawy, powodzenie jej już dzisiaj jest kompletnie zapewnione. Zamówienia na miejsca nadchodzą obficie: dotąd zadeklarowano około 200 sztuk bydła, 100 owiec, kilkadziesiąt koni, a termin deklaracji upływa dopiero z d. 1 lipca i do tej pory liczby wymienione pewnie się zdwoją. Bogato zapowiada się dział gospodarstwa nabiłowego oraz przetworów mlecznych. Rosyjskie Towarzystwo, jak to widać ze sprawozdania komitetu wystawowego, odczytanego na posiedzeniu wileńskiego Towarzystwa rolniczego w d. 22 maja, przedstawi produkcję masła na wielką skalę. Nader obficie nadchodzą deklaracje fabryk i składów narzędzi i maszyn rolniczych, dla których już dzisiaj zarezerwowano przeszło 4,500 kw. arsz. Wogóle zaangażowanych jest przeszło 7 tys. kw. ar., nie licząc w to naturalnie miejsca, zajmowanego przez inwentarz żywy. Obfitą jest zarówno lista nagród, przeznaczona przez rozmaite instytucje dla rozdzielenia między przyszłych wystawców.

Ministerstwo rolnictwa wyznaczyło na nagrody 500 rb. w gotówce, honorową nagrodę w postaci 5 wielkich medali srebrnych, dalej 10 małych medali srebrnych, 10 brązowych, oraz 40 listów pochwalnych. Na nagrody w dziale drobnego przemysłu ręcznego wyznaczono dodatkowo jeszcze 400 rb.

Rosyjskie Towarzystwo ogrodnicze przesłało do rozporządzenia i rozdania: 4 wielkie medale srebrne, 6 małych i 10 brązowych.

Zarząd stadnin rządowych przeznacza na odznaczenie dla koni wierzchowych 600 rb. w gotówce, medal złoty, 4 srebrne, 7 brązowych i tyleż listów pochwalnych, w dziale zaś koni roboczych 400 rubli w gotówce, 2 srebrne, 3 brązowe medale dla najlepszych koni włościańskich i 3 srebrne medale, 5 brązowych, oraz 8 listów pochwalnych dla koni większych właścicieli ziemskich.

Długą listę nagród wypełniają odznaczenia w postaci dyplomów, złotych, srebrnych oraz brązowych medali i listów pochwalnych, ofiarowanych przez rosyjskie, witebskie, płockie, mińskie,

N 24

grodzieńskie, humańskie oraz in. Tow. rolnicze.

Bron. Kow.

O POLSKI HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W rubryce tej będą grupowane wyłącznie fakty, świadczące o realnym postępie idei uniezależnienia naszego handlu i przemysłu.)

— Niedawno odbyło się we Lwowie pierwsze posiedzenie krajowego komitetu centralnego „Obrony polskiego przemysłu i handlu“, na którym uchwalono wnieść memoriały do Wydziału krajowego, do rad powiatowych i do reprezentacji gminnych, oraz do wszystkich wybitnych instytucji prywatnych i stowarzyszeń, aby zaspakajały swoje potrzeby, ile możliwości wyrobami krajowymi i korzystali z usług krajowych przedsiębiorców i rękodzielników. Komitety oddziałowe zajmują się propagandą, w celu pozyskania jaknajwiększej ilości członków, oraz zajmują się założeniem w Krakowie i we Lwowie biur informacyjnych dla krajowego przemysłu.

— Delegacja księgarzy warszawskich powzięła uchwałę zerwania stosunków z intrologatorskimi zakładami zagranicznymi. Na tem ponoszą szczególnie znaczne straty dostawcy opraw do książek do nabożeństwa, od najdroższych do najpospolitszych przez lud używanych. Oprócz tego intrologatorowie niemieccy dostarczali oprawy do dzieł zbytkownych.

— Na skutek odezwy warszawskich składników papieru do konsulatów: angielskiego, francuskiego, belgijskiego i szwedzkiego, z prośbą o ułatwienie im nawiązania stosunków handlowych z wytwórcami tych państw, do Warszawy napływać zaczęły bardzo liczne oferty z cennikami; najwięcej ruchliwości okazały domy handlowe angielskie. Niektóre firmy objawiają gotowość nadesłania do Warszawy komiwojażera z pełnomocnictwem do zawierania stosunków.

— Trzy polskie fabryki nawozów sztucznych: w Łowiczu, Kielcach i Strzemieszycach utworzyły związek, aby tem łatwiej walczyć z konkurencją niemiecką.

— Na posiedzeniu zarządu warszawskiego syndykatu rolniczego postanowiono zwrócić się do fabryk austriackich z zamówieniami kainitu, dotąd sprowadzanego z Niemiec.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Pisma donoszą, że zarząd państwowych kas oszczędności opracowuje projekt ubezpieczenia renty dożywotniej dla swoich klientów.

— W niektórych pismach petersburskich od pewnego czasu krąży pogłoski o złym stanie interesów petersburskiego Tow. ubezpieczeń. Wobec tego zarząd Towarzystwa rozesał okólnik, w którym wyjaśnia, że rozsiwane przez pisma wieści nie mają najmniejszej podstawy; Towarzystwo nie poniosło żadnych strat, oprócz tych, jakie były wykazane w sprawozdaniu; w roku bieżącym operacje Towarzystwa dały już przeszło 300 tys. rb. zysku; wartość nieruchomości własności Towarzystwa znacznie jest większą od cyfr, wskazanych w bilansie i stanowi dostateczną gwarancję dla akcjonariuszów. Należący do Towarzystwa hotel Metropol w Moskwie ma być odbudowany.

— W liczbie instytucji, broniących ziemi polskie w Poznaniu przed zaborem aspiracjami Niemców, niemała odgrywa rolę „Spółka rolników parcelacyjna“ w Poznaniu, która świeżo właśnie ukończyła nową ustawę. Celem spółki jest nabywanie i sprzedawanie nieruchomości bądź częściowo, jakoteż pośrednictwo w zakup-

nie, sprzedaży i wdzierżawianiu nieruchomości. Udziały są ustanowione w wysokości 200 marek, a jeden członek może mieć najwyżej 100 udziałów. W ciągu lat 7 spółka rozparcelowała przeszło 26 tys. morgów ziemi. Przy spółce istnieje wydział informacyjny i pośrednictwa w sprawie dzierżaw majątków ziemskich. Na czele spółki stoi mecenas Ad. Wołński.

— Uzupełniając wiadomość, podaną w numerze 22 „Kraju“ o uchwaleniu przez Radę państwa podziału wydatków i poborów na potrzeby ziemskie w guberniach ziemstw nie posiadających, przytaczamy poniżej niektóre dane, dotyczące Kraju zachodniego. Wydatki ziemskie stanowią:

W 3 GUBERNIACH			
	litewsk.	białorusk.	pol.-zach.
OGÓŁEM . . .	1,975 t. rb.	2,393 t. rb.	4,143 t. rb.
z tego:			
na potrzeby drogowe	613 „	647 „	1,038 „
pomoc lekarska	297 „	426 „	966 „
utrzymanie duchownego	205 „	310 „	678 „
dobroczynność publiczna	214 „	207 „	510 „
utrzymanie władz miejsc.	253 „	253 „	282 „
oświatę ludową	127 „	205 „	344 „
instytucje szlacheckie	93 „	122 „	167 „

— Kierunek kolei żelaznej Astrachańskiej został zdecydowany; kolej ta połączona będzie z linią Riazanisko-Uralską, przejdzie przez nowy most na Woldze pod Saratowem i skieruje się lewem brzegiem Wolgi.

— Zarząd kolei Nadwiślańskiej postanowił w tym roku zrobić próby szerokiego zastosowania betonu przy remoncie drogi, zamieniając mniejsze mosty drewniane i rury żelazne przez rury betonowe.

— Taryfa przejazdu po kolei Mandżurskiej została obecnie ogłoszona; dotąd kursują tam tylko wagony niższych klas; cena biletu drugiej klasy od stacji Mandżurja do Port-Arturu wynosi 41 rb. 20 kop., a w trzeciej kl. 31 rb. 85 kop.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 11 (24) czerwca. W ciągu dni ostatnich przeważało usposobienie słabe, niskowe. We wtorek płacono — banki: międzynarod. 823—820, dyskontowy 362 — 360, wołosko-kamski 946, chiński 231; walory naftowe, nominalnie, bez obrotów: bałkańskie 428, kaspijskie 4600, udziały Nobla 10500; metalurgiczne: briańskie w silnym zaoferowaniu — spadły do 101, pułkowskie 61,25—60,75, donieckojurjewskie 68. Pierwsze Towarzystwo kolei podjazdowych 35—34,5. Pożyczki premjowe: I — 469,3—468, II — 359—358, III — 289. Renta 96 1/2.

Warszawa, 21 czerwca. Usposobienie niejednolite, obroty drobne i ospale. Listy zastawne ziemskie 4 1/2-proc. 99,00; 4-proc. w zaoferowaniu 90,20. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. obniżyły się do 100,15; 4 1/2-proc. — 93,90; m. Łodzi 4 1/2-proc. — 91,05. Z akcyj notowano: Bank Handlowy 370, Dyskontowy w żądaniu — 405, Lilpop i Rau podniosły się do 1720, Rudzkie spadły do 662,5, Starachowickie 144, Przesorność w zaoferowaniu po 285.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 75 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4 1/2—6, giełda 4 1/2 — 6 1/2 proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3 1/2 proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Niejednolita w ostatnich tygodniach tendencja rynków zagranicznych, nader wrażliwa przewidywaniem na zmiany atmosferyczne i ich wpływ na przyszłe zbiory — w tygodniu ostatnim dobitnie wzmocniła się. Impuls do tego dało ożywienie się rynków francuskich, które, pod wpływem niepomyślnej pogody i bardzo już szczupłych zapasów ziarna w kraju, poczęły liczyć się z możliwością wzmoczonego importu zagranicznego ziarna. Za rynkami francuskimi poszły śladem rynki amerykańskie oraz inne i podniosły ogólny poziom cen. — Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku . . .	95	—	108,5—109,5	84,25
„ Londynie 100,5—103,5	—	—	—	123,5
„ Berlinie . . .	127,5	109,75	—	—
„ Królewcem . . .	102,5	82—82,5	83—89,5	72—75

(w Królewcem zamieszczone są ceny na ziarno rosyjskie)

Na rynkach rosyjskich obroty — jak i w tygodniach ubiegłych — ospałe, z wyjątkiem jęczmienia, który jest obecnie poszukiwany na eksport. Wahań cen, zarówno w dół, jak i w górę, odbywały

się tu ostatnimi czasy o wiele powolniej, niż na rynkach zagranicznych, co kępowało bardzo ruch eksportowy. Speculanci i młynarze wstrzymują się od zakupów, rozumając, że im bliżej sprętu ziarna, tem jest prawdopodobniejszą niżnia cen. Wedle ostatnich telegramów — słabiej z iytom, a poniekąd i z owsem w portach bałtyckich. — Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie . . .	96—106	79—82	96—102	—
„ Kijowie . . .	89—91	65—67	84—86	—
„ Odessie . . .	88	75	86	71
„ Libawie . . .	—	80	88—100	—
„ Rydze . . .	—	78—79	—	75—80

WELNA. Dowa wełny na jarmark warszawski w tym roku o wiele był mniejszy, niż w zeszłym. Wełna z większych majątków, wysokich gatunków, dobrze myta i sortowana, — natomiast wełny średnie zdarzały się nie myte, co ujemnie wpływało na ich cenę. Znaczne zakupy porobiły fabrykanci i kupcy z Cesarstwa i z kraju. Ceny płacono: za wełny wysoko-cienkie 100 — 130 (w roku zeszłym 98—110), cienkie I-go gatunku 85—100 (w r. z. 80—92), cienkie II gat. 75—85 (w r. z. 70—80), średnie 65—75 (w r. z. 60—70).

MASŁO (kor. „Samopomoczy“) w Rydze — na wywóz — I gat. 33—35 kop., II gat. 30—32 k., III gat. 28—29 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniu z wyborów do zarządu podolskiego Tow. rolniczego, w N-rze 22 „Kraju“, mylnie wymieniono nazwisko p. Kazimierza Weydicha.

W N-rze 22 „Kraju“, str. 12, wydrukowano: *Przytaczamy większą część odpowiedzi hr. Mycielskiemu. Czytać należy: ważniejszą część.*

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 96.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreńska № 13), od dnia 10 do 24 maja wpłynęły ofiary następujące:

Różne osoby w markach pocztowych 67 rb. 63 kop., M. Zakroczyński z Sewerynowki 5 rb., Aleksander Godlewski z Czerkas 2 rb., za 4 akcje Banku ziemskiego w Poznaniu otrzymano 1,400 rb., M. Selens z Kiejdan 1 rb., Wiktor Zborowski 2 rb., T. Lichtański ze Zwiłah 4 rb., Józefa Iwanowska pamięci rodziców 10 rb., Ludwika Wicińska złoty zegarek damski, Djonizy Ścibor-Rylski 20 rb., Joanna Romanowska 1 rb., Katarzyna Leśniewska 50 rb., Dawidowski z Babina 25 rb., ks. kan. A. Oleśki pamięci rodziców 10 rb., za ofiarowane przez Seweryna Sarusz-Zaleskiego egzemplarze „Śpiewnika religijnego“ otrzymano 50 rb., różne osoby w markach pocztowych 75 rb. 83 k., M. Karpowicz z Koszowatej 5 rb., A. Ciech. złote kolezki z perłami i brylantkami, wyrobu jubilers Fontana w Paryżu, A. Palczewski 25 rb., Faustyn Piotrowski z Nerudajki pamięci rodziców Justyny i Hipolita 50 rb., Nikodem Chodorowski 10 rb., za brylantową broszkę, ofiarowaną przez p. Leontynę Narwojsz otrzymano od p. Teresy Zaleskiej 500 rb., N. N. 1 rb., Aleksander Masse 1 rb., z prywatnej skarbniki Nr. 49 pp. Barcza i Teleżyńskiego otrzymano 5 rb. 60 kop., Stasia K. 50 k., Ignacy Korsak 2 rb., F. T. pamięci zmarłych syna i córki 3 rb., Karolina Zajackowska 1 rb. 20 kop., Aleks. Byczkowski 2 rb., Karol Wilkoszewski 25 rb., August Knotte 25 rb., Tomasz Woiski 1 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 284,764 rb. 46 kop.

Prezes komitetu: L. Jankowski.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

OSTATNIE WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA.

Bóg się rodzi. Opow. histor. z powieści Wallace'a „Ben Hur“, kop. 50.
Cztery nauki gospodars. dla włościan B. Bardzkiego, k. 30.
Djana. Komedja obyczajowa Stan. Kozłowskiego, rb. 1.
Fiat Lux! Obraz historyczny Adama Krechowieckiego, rb. 1 k. 50.
Italja. Poezje Marii Konopnickiej, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
Józef Szujski jako poeta St. Tarnowskiego, rb. 1 k. 20.
Kłamiwi prorocy. Powieść E. Phillpotts'a, rb. 1.
Listy i pogadanki M. Rodocia, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
Mapa Królestwa Polskiego P. A. Baracza, podklejona na płótnie, rb. 1 k. 10.
Matka i dziecko. Wychowanie fizyczne i moralne dzieci do lat 7, rb. 1.
Matki i synowie, czyli potęga kobiecości, przez Ellice Hopkins. Przekład Izy z Moszczeńskich Rzepeckiej, rb. 1.
Modzieleń C. Wagnera. Dzieło, uwiecznione przez Akademię franc. rb. 1 k. 20.
Myśli Narcyzy Żmichowskiej. Zebrała Ella, rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 80.
Pan Filip z Konopi Kazimierza Glińskiego, rb. 1 k. 80.
Panna Mery. Powieść Kaz. Tetmajera, rb. 1 k. 80.
Pas rycerski. Powieść historyczna Stan. Nałęcz-Ostrowskiego, 2 tomy, rb. 2.
Pembroke. Powieść Marii E. Wilkins, k. 60.
Pisownia polska. Wykład elementarny z ćwiczeniami i dyktandami, przez Konrada Drzewieckiego, w kartonie k. 70.
Pociągnięcia pendzlem. Nowele Jana Augustynowicza, rb. 1 k. 80.
Początki gramatyki języka polskiego Konrada Drzewieckiego, w kartonie, k. 80.
Poezje I. Fragmenty Marii Konopnickiej, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
II. Helenica Marii Konopnickiej, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
Przed świtem.—Pewnego dnia.—Sprawiedliwie! Wład. St. Reymonta, rb. 1 k. 20.
Przymierze Polsko-Pruskie St. Askenazego, rb. 1 k. 50.
Rys geografii Królestwa Polskiego K. Krynickiego, z 215 rycinami, 6 mapami i 5 planami, z dodaniem mapy Królestwa Polskiego, rb. 1 k. 50, w kartonie rb. 1 k. 70.
Śladem tęsknoty. Powieść Tadeusza Konczyńskiego, rb. 1.
Słowacki i nowa sztuka (Modernizm) Ign. Matuszewskiego, rb. 1 k. 50.
Śpiewniczek, zawierający pieśni kościelne z melodjami, Ks. Jana Siedleckiego, w kartonie k. 50.
Sprawa Dotęgi. Powieść Józefa Weyssenhoffa, rb. 1 k. 80.
Szkice. Wspomnienia. Obrazki Wład. Bełzy, rb. 1.
Wczasy historyczne Szymona Askenazego, rb. 2 k. 40.
Wrażenia Kazimierza Tetmajera, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
W szponach. Powieść Wandy Grot-Beczowskiej, rb. 1.
W tysiąc lat. Powieść Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50.
Wybór pism Narcyzy Żmichowskiej (Gabrijeli), rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 80.
Zasady higieny. Wskazówki popularne pielęgnowania zdrowia, k. 70, w kartonie k. 80.
Zasady muzyki w zakresie wymagań konserwat., M. M. Biernackiego, rb. 1 k. 20.
Ze swojskiej gleby. Wybór poezji dla dzieci i młodzieży, Jadwigi Chrzaszczewskiej i Jadwigi Warnkówny, w kart. cz. I k. 60, cz. II k. 80, cz. III k. 90.
Z minionych dni. Fragmenty powieściowe G. Daniłowskiego, rb. 1 kop. 50. (1412)



Żądajcie „Grip” z globusem!

zatrzymuje każdą muchę przy najmniejszym dotknięciu.

! Strzedz się falsyfikatów !

Kto prawdziwy „Grip” nie spróbuje, bierze falsyfikat na którym sprzedawca więcej zarabia przez co chętniej sprzedaje. Przedstawiciel na Rosji: ZYG. MANLON w Warszawie i Sosnowcu.

(1417)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany, (1164)

MIEDZY PRAWNIKAMI. A. Dopiero niedawno się ożeniłeś, a już jesteś tak przynębiony...

B. Ach! gdyby tak mógł założyć re-kurs...

A. Na jakiej zasadzie prawnej?
B. Z powodu braków „formalnych”: nie, tylko wata i tiurniura... (Bocian)

DOM BANKOWY ADAM PIĘDZICKI

w Warszawie, Królewska № 6, róg Placu Saskiego.

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne. Wydaje przekazy na miejscowości zagraniczne. Asekuruje Pożyczki Premjowe wszystkich trzech emisji. Przeprowadza konwersje w Towarzystwach Kredytowych Miejskim i Ziemskim—i w ogóle załatwia wszelkie, tranzakcje w zakresie bankowych wchodzących. (1359)

Mamy zaszczyt podać do wiadomości, że otworzyliśmy przy ul. Nowy-Swiat № 39, w Warszawie, (telef. № 1620).

Skład wyrobów Ces.-Król. Austriackiego Monopolu tytoniowego,

zaopatrując takowy w wyborowe gatunki cygar, papierosów, tytoni i tabaki, z czem polecamy się względem Sz. Publiczności.

AGENCJA ODDZIAŁU TABACZNEGO

Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Warszawie, Nowy-Swiat 39 (telef. № 1620). (1415)

NA STATKU. — Panie Stanisławie!... ależ pan dużo pije koniak! — A tak, bo koniak to najlepszy środek od choroby morskiej, to też piłem go najprzód z wodą, potem bez wody, a teraz... jak wodę! (Flieg. Bl.)

5 godz. od Warszawy, (6 pociągów). Godzina od Lublina, 5 wiorst od stacji kolei Nadwiśl. **NAŁĘCZÓW** Źródło szczawiu żelazistego do picia i do kąpiei. Zakład leczniczy cały rok otwarty.

Hydroterapia. Kąpiele błotne, gazowe, igliwiowe, elektryczne. Elektroterapia. Masaż. Gimnastyka. Kumys. Własna kuchnia dietetyczna. Ścisły nadzór lekarski. Powiększona ilość mieszkań w zakładzie. Obszerny park, spacer i wycieczki. Lawn-tenis, bilard, kręgle, wioślowanie. Czytelnia i biblioteka. Obok Zakładu przeszło 40 umebłow. willi. Pensjonaty prywatne. Hotel. Utrzym. całodziennego w internacie zakład. wraz z leczeniem od 4 rb. dziennie. Przy skromniejszych wymag. i na willach taniej. W sezonie letnim, oprócz dyrektora i jego pomocnika, konsultanci i asystenci. Prospekty gratis i franco. (1366)

Zakład wodoleczniczy d-ra CHRAMCA w Zakopanem w Tatrach, stacja kolei w miejscu, 5 godzin od Krakowa. Pierwszorzędne urządzenia lecznicze, z zastosowaniem motorów parowych i elektryczności. Kąpiele borowinowe i mineralne. Wszelkie urządzenia do zabaw i rozrywk umysłowych. Kuchnia wykwalif. Ceny od 8 koron i wyżej. Piersiowo chorych nie przyjmuje się. (1314)

Zakład naukowy 6-cio klasowy z pensjonatem
PAULINY HEWELKE
Marszałkowska 122, w Warszawie. (1303)

Pokosty. (1309)	Powozowe Dekoracyjne	Lakiery	Spirytusowe Emaljowe	Politury.
	W. KARPIŃSKI i W. LEPPERT W WARSZAWIE Aleje Jerozolimskie 82, (przy dworcu W. Wied.).			
	Olejne Suche	Farby	Drukarskie Litograficzne	

**Rada Kowieńskiego
Tow. Rolniczego**

zwraca uwagę pp. budowniczych, że po zgonie s.p. Lehmana, niemasz budowniczego w Poniewieżu i że s.p. Lehman, jako budowniczy i przedsiębiorca, miewał zawsze nawał pracy, wznosiłszy nie tylko zabudowania gospodarskie, domy w mieście, ale i liczne świątynie. (4434)

Tomasz Zaniewicki
Warszawa, Senatorska № 19.
Telefonu № 1389.
Egzystujący od r. 1895.

Hurtowy Skład Win
Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.
Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

NA WYSTAWIE. Artysta (do siebie): Macie państwo! a to pech! Teraz znów ta pani stanęła przed moim obrazem — i wszyscy będą patrzeć na nią, zamiast na obraz! (La Caric.)

Kompletne instalacje

**MŁYNÓW
i OLEJARNI**

fabrycznych i gospodarskich
urządzają (1348)

Konończyński & Müller
Warszawa, Erywańska 16.



ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 14 (27) czerwca 1902 r.

№ 24

TESTAMENT DYGASIŃSKIEGO

LITERACKI I FILOZOFICZNY.

Wspaniałą pieśń zostawił Dygasiński ziomkom swym, odchodząc tam, z kąd się nie wraca. Drogocenną pamiątką obdarzył ich na pożegnanie — «na ne zabudesz», jak mówi lud ukraiński.

«Gody życia», w całym znaczeniu tego słowa: *uwieńczyły* jego działalność pisarską.

Nazywam ten utwór pieśnią, choć od autora otrzymał nazwę skromniejszą: «opowieść». Ale rzecz jest nastrojona tak podniosło, owiana taką poetycznością, sięgająca — w zakończeniu zwłaszcza — takich wyżyn duchowych, że się zda prawie hymnem.

Dygasiński, po długiej i ciężkiej walce życiowej, otrzymał od losów wielką, rzadką łaskę. Dane mu zostało: w jednym potężnym utworze wypowiedzieć całego siebie.

Co więcej, przed zamknięciem powieki na sen wieczny, odniósł największy i najrzadszy z tryumfów: pokonał własne zwątpienie.

«Gody życia» są hymnem wiary, miłości i nadziei. Ze zgrzytów, jęków, krzyków rozpacznych i bluźnierstw wyprowadzają zgodny, kojący ducha akord. Piekielny zamęt życia doczesnego przetapiają na niebiańską harmonję wieczności.

Jest w tym utworze wielka siła krzepiąca. Jest nawet szczęśliwy *omen* w samym jego tytule. Te «gody życia» — godzą z życiem.

Dygasiński był przez długie lata pesymistą, i był, co gorsze: siewcą pesymizmu. Wyplęło to nie tyle z temperamentu, co z wpływów zewnętrznych. Młodość jego, rzeźbiarka, «wykuwająca żywot cały», przypadła na rządy pozytywizmu w filozofji, naukach przyrodniczych i sztuce. Kształcił się na Darwinie, Haecklu, Comte'cie; częściowym mistrzem był mu i Zola.

Ale już z najpierwszych jego utworów poznawało się, że pozytyw-

wizm został mu raczej narzucony, niż na prawach wolnego wyboru przyjęty...

Ci, co teorie pozytywistyczne calkowicie sobie przyswoili, i których nazwaćby można «urodzonymi pozytywistami», posiadają spokój — spokój ohydny, zimny, trumienny, ale trwały. Dygasiński spokoju nie miał. W jego duszy, aż do końca, a przynajmniej aż do dnia, w którym urodziła się idea «Godów życia» — wrzało.

Ile razy przedstawiał gwałty walki o byt w przyrodzie i życiu społecznym — a przedstawiał je przy każdej sposobności — nigdy nie czynił tego z filozoficzną obojętnością. Zawsze czytało się tam między wierszami komentarz:

— Tak się dzieje... lecz, na Boga! czyż tak dziać się powinno?...

Ten protest Prometejowy nigdy nie był wyrażany tak głośno i tak bezwzględnie, jak naprzykład w poezji Byrona — istniał wszakże i sam istnieniem swem świadczył, że duch autora na tym punkcie wierzeń filozoficznych nie zatrzymał się.

Już przy innej sposobności wspominałem: jak dziwne wydaje owoce filozofja Zachodu, na płonkach słowiańskich szczepiona. Fizjologowie doszli, że we krwi człowieka zdrowego znajdują się naturalni pożeracze mikrobów, których ilość decyduje o sile odpornej organizmu. Dla dusz polskich takimi obrońcami zdrowia moralnego są: religijność i liryzm.

Prawdziwy pozytywista nie jest ani trochę lirykiem. Przeciwnie: jest to wróg i zaprzeciciel wszelkiego liryzmu. Tymczasem: prawie niepodobna wyobrazić sobie pisarza polskiego bez uniesień, rozrzewnień i rozmarzeń lirycznych. Liryzmem tchnie cała Polska — cała jej przyroda, całe jej dzieje.

Pesymizm Dygasińskiego nie był ani tragiczny, jak u Byrona, ani samobójczo ponury, jak u Leopardiego, ani lodowato zimny, jak u Zoli, ani miotający się konwulsyjnie, jak u niektórych modernistów.

On był: smutny i łzawy. Gdy w jego nowelach małe kuropatwiatko ginie w szponach jastrzębia, gdy kot pożera słowika, gdy milutki, Bogu ducha winien, mysi królik idzie na łup potwornej sowy — autor zdaje się płakać nad losem ofiar, a te łzy udzielają się czytelnikowi.

Cokolwiek bądź, utwory Dygasińskiego miały smak gorzki. Miały go, pomimo świetnych, pociągających pięknych opisów przyrody i błyszczącego tu i ówdzie humoru. A może właśnie ten humor i ta piękność potęgowały ich gorycz. Czytelnikowi nasuwało się mimowoli porównanie pomiędzy światem, jaki mógłby być, a światem, jaki jest — i doświadczał żalu, z którego rodziły się: smutek i gorycz.

I mało już brakło, żeby Dygasiński pozostał w literaturze i do dziejów jej przeszedł, jako łzawy pesymista. Lecz oto nagle, w tej duszy niespokojnej wrzeć i kipieć przestało. W samym niemal przededniu spokoju wiecznego, zapanował w niej spokój doczesny. Ten spokój skrytalizował się w myślach i obrazach «Godów życia», i przeszedł, a przynajmniej przejść był powinien w umysły licznych adeptów i duchowych wychowanców znakomitego pisarza.

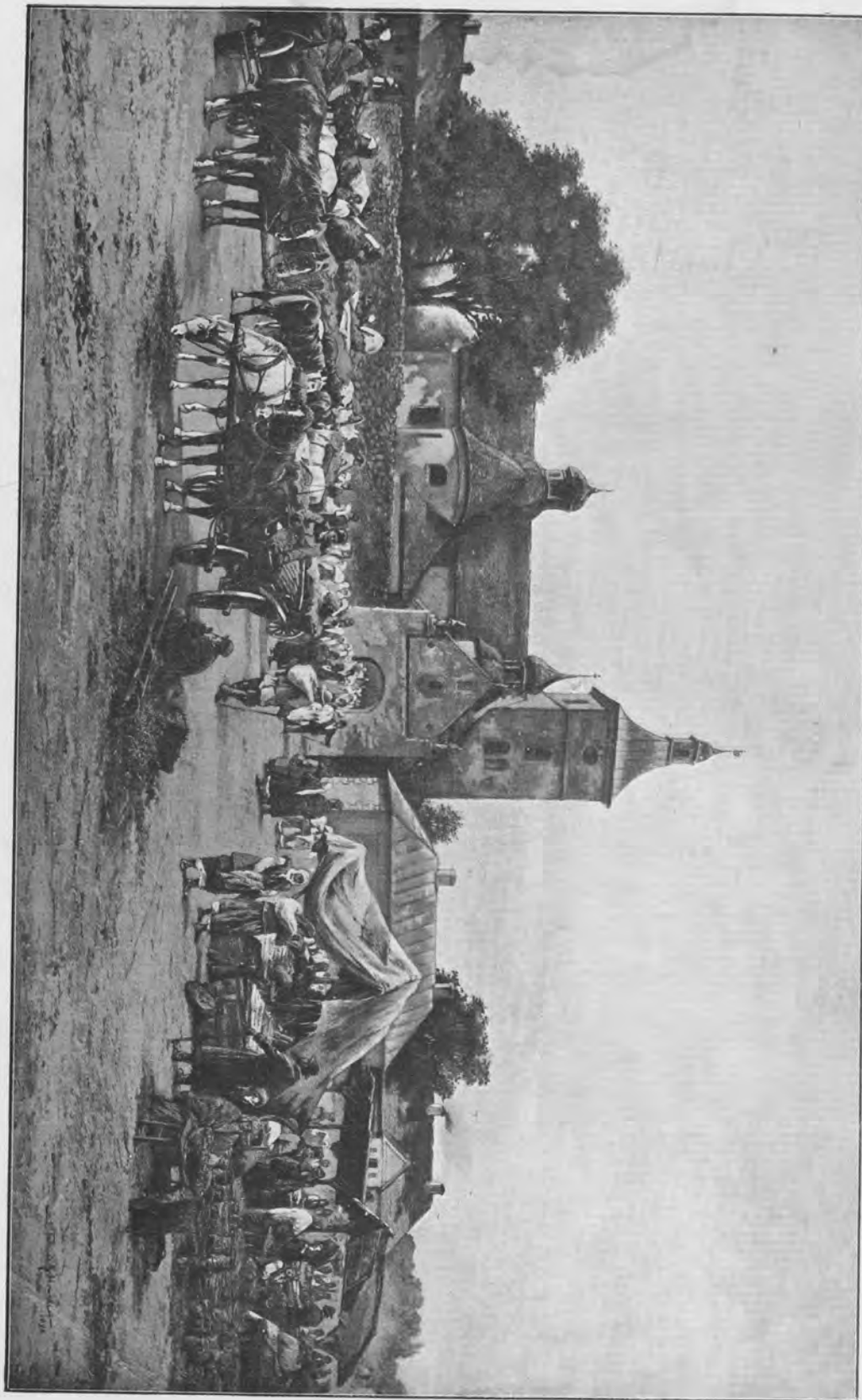
«Gody życia», — to testament Dygasińskiego. Spadkobiercy jego myśli zostali nim po królewsku wyposażeni.

Jest trochę niejasności i rzekłbym nawet: mistycyzmu w tym utworze niepospolitym.

Bohaterem poematu autor uczynił ptaka — najdrobniejszego podobno, a zarazem najwytrwalszego z ptaków naszych: mysikrólika.

Niepodobna uważać tego ptaszka za alegorję. I on sam, i jego przynagrody, i całe leśne otoczenie zostały odmalowane ze wspaniałym realizmem. Spostrzeżenia bezpośrednie znać na każdym kroku; talent wielkiego artysty zespala się wszędzie z gruntowną wiedzą przyrodnika.

Jednakże ani mowy nie może być o tem, żeby Mysikrólik, jako taki, wypełniał sobą całą treść i



„JARMARK W SKALACIE“. Obraz
T. RYBKOWSKIEGO. ALBUM
„KRAJU“.

wszystkie cele utworu. Prawie od pierwszych kart książki odgadujemy, że ten ptaszek symbolizować musi coś znacznie większego i poważniejszego od siebie. Ale co?

Tu można czynić różne przypuszczenia. Domyślamy się w nim niekiedy symbolu duszy autora—w zakończeniu urasta tak bardzo, że go wziąć można niemal za symbol całej ludzkości...

Już to samo daje miarę głębi duchowej poematu.

«Gody życia» są pisane gdzieś językiem archaicznym—przesuwają się w nich obrazy, wskrzeszające prastare dzieje słowiańszczyzny. Autor, jak się zdaje, rozmyślnie cofnął się w czasy dawno umarłe, w epokę wierzeń pogańskich, aby tem swobodniej rozsnąć swe poglądy filozoficzno-religijne.

Występujący w «Godach» Bóg Jasny, utożsamiany niekiedy z życiodawcą Słońcem, przypomina Białego Boga słowian. Jak światło z ciemnością, tak on walczy z Bogiem Czarnym, wyobrazicielem wszelkiego zła.

Ze wzruszeniem głębokiem czyta się rozdział ostatni, w którym Bóg Jasny usprawiedliwia się przed boginią Żywą. «Ja nie stworzyłem zła—mówi—i nie dopuszczam go. Ono bezemnie powstaje. Ziarno nie-dobre cudzego posiewu sięgnęło głęboko w dzieło mojego stworzenia i zupełnie je odmieniło... Na mściwość nie mogę się zdobyć—odwracam więc oczy od zarazy sprosnej... Rzeczą Boga jest tylko tworzyć z miłością światy piękne i w nich się przeglądać... Złe w złości swojej ponosi karę i ku zagładzie samo podąża»...

Autor każe swemu skrzydlatemu bohaterowi pocieszać ludzi cierpiących zapewnieniem, że «życie zła, niedoli wszelkiej jest doczesne i na śmierć skazane»...

W «Godach życia» znajdujemy przepyszne obrazy przyrody polskiej we wszystkich czterech porach roku. Przy obrazie zimy jest mowa o śmierci, o grobach, o cmentarzach. Poetycznie i miłościwie jest nakreślony ten rozdział, jakby w przecuciu, że śmierć stoi już za progiem...

W uwagach, jakie przecucie zgonu nasuwa autorowi, nie czuć ani trwogi, ani nawet niepokoju. Śmierć nie jest tu roześmianym szyderczym kosćcem, lecz postacią poważną, uroczystą—prawię piękną.

«Żadna powaga ziemiska nie sprosta grobowej»... «Brama grobu jest czarna i ponura, ale tylko przez

nią wchodzimy w ludny i rozległy świat wieczności»...

Nie spotykało się takich zdań dawniej u Dygasińskiego-pesymisty. Ale niech nikt nie sądzi, że w «Godach życia» autor wpadł w drugą ostateczność, że «zamknął oczy» na wszystkie gwałty, bóle i walki zarte, jakich widownią jest ta ziemia, że gotów jest po safandulsku, z uśmiechem bezmyślnym utrzymywać, że «wszystko dzieje się jak najlepiej na tym najlepszym ze światów»...

Bynajmniej!

Przyrodnik nie stracił na chwilę świadomości zasadniczych praw przyrody; filozof nie wymazał z pamięci rozpaczliwych teorii Schopenhauera i Hartmana—ale nad przyrodnikiem i filozofem odniósł ostateczne zwycięstwo poeta, który siłą intuicji i natchnienia rozwiązał zwiślaną zagadkę bytu.

To rozwiązanie nie było nowem. Owszem, było tak stare, jak świat, a przynajmniej, jak nauka Chrystusa, przeczuwana wcześniej przez Sokratesa i Platona, i wcześniej jeszcze przez kapłanów egipskich. Dziwiłby się można, że wielu, do naszego myśliciela podobnych, szuka przez życie całe tego, co przed nimi leży od wieków gotowe... Jest to wszakże podstawowe prawo życia, że każdy z ludzi musi prawdę zdobywać osobistym wysiłkiem i wyrabiać ją dla siebie—w sobie.

«Bojowanie, to żywot człowieczy na ziemi»—powtórzył za Kochanowskim przyjaciel Dygasińskiego, w moim nad grobem jego wygłoszonej. Gdyby każdy był przejęty tą prawdą już w zaraniu życia, nie dziwiłby się, ani tembardziej nie szemrał, znojąc się w walce nieustannej ze światem, z ludźmi, ze sobą...

A możnaby jeszcze do Kochanowskiego sięgnąć i pokazać, jako myśli wielkich poetów i wielkich myślicieli, choć różnymi drogami bieżące, zawsze się w końcu u jednej mety spotykają. Któż, jeśli nie Jan z Czarnolasu upewniał nas, że tylko «w niebie szczerze rozkosze, a do tego wieczne, od wszelkiej przekazy wolne i bezpieczne?»...

Wiktór Gomulicki.



JUBILEUSZOWA WYSTAWA TECHNICZNA WE LWOWIE.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku w Galicji nad wszystkim, co miało oficjalny, czy półoficjalny charakter, leżała jeszcze ciężka łapa germanizmu. Więc kiedy w r. 1862 grono techników we Lwowie zawiązało stowarzyszenie zawodowe, to stowarzyszenie to nazywało się: «Technischer Verein in Lemberg», a inicjatorowie jego: Kuehn, Peschke, Reisinger i t. d. Co prawda, w tych przelomach nie wszystko było już tak bardzo teutońskie, jak brzmienie ich nazwisk, a pod firmą niemiecką zaczynały tu i owdzie bić szczere, polskie serca. Lwów miał swoją «akademię techniczną», więc było już na czem oprócz stowarzyszenia zawodowego. «Verein» nie powstał zresztą na zasadzie cechowej wyłączności, miał program bardzo obszerny, pielegnował i rozpowszechniał «wiadomości techniczne, przemysłowe i przyrodnicze», a do grona swego przypuszczał «każdą osobę nieposzlakowanego charakteru», byleby interesowała się jego celami i płaciła wkładkę w wysokości 3 zł. w. a. rocznie. Już wtedy miał Lwów stowarzyszenie dla popierania przemysłu, którego prezes, Feliks Piątkowski, wszedł w bliższe stosunki z «Vereinem» i przy jego współdziałaniu utworzył komitet dla odczytów popularnych z zakresu techniki i przemysłu. Odczyty te odbywały się każdej niedzieli w sali ratuszowej miasta Lwowa i cieszyły się olbrzymim powodzeniem w sferach rękodzielniczych, a członek Towarzystwa, księgarz, Karol Wild, drukował je w oddzielnych książeczkach i masami rozpowszechniał w całym kraju. Około r. 1870 polszczyzna przebijając zaczęła skorupę niemiecką. Na wydawnictwach «Vereinu» pojawiają się dedykacje «J.E. namiestnikowi hr. Agenorowi Gołuchowskiemu», wśród rozpraw niemieckich zdarzają się rozprawy, napisane całkowicie w języku polskim, a w gronie członków czynnych spotykamy znakomite nazwiska: Karola Maszkowskiego, Czesława Rodeckiego i Wawrzyńca Żmurki.

Z tego «Vereinu» w r. 1878 wyłoniło się polskie «Towarzystwo politechniczne we Lwowie», w którym nie pozostało nic niemieckiego, prócz początkowych tradycji. Towarzystwo wzięło sobie za cel uprawę nauk technicznych i podniesienie społecznego stanowiska techników polskich, a w ramach jego statutu znaleźli się przedstawiciele architektury, budownictwa lądowego i wodnego, kolejnictwa, mechaniki, budowy maszyn, górnictwa i hutnictwa oraz praktycznego stosowania fizyki, chemii i matematyki. W takich ramach Towarzystwo czynne jest do dziś—od lat dwudziestu pięciu. Technika polska poczyniła w kra-

ju ogromne postępy. Mimo trudnych warunków ekonomicznych, mimo niekorzystnych ustaw i lęklivosti polskiego kapitału, zarysował się jednak, chociaż



WYSTAWA TECHNICZNA WE LWOWIE. U wejścia.

w słabych konturach, wielki przemysł fabryczny, pojawiła się nafta, rozwinął się przemysł domowy, powstał szereg specjalnych szkół przemysłowych, kierowanych przez inżynierów, otworzyły się dla techników polskich koleje żelazne, a skromna «Akademia techniczna we Lwowie», stojąca na wysokości średniego szkolnictwa, przekształconą została na Szkołę politechniczną o charakterze uniwersyteckim. Towarzystwo techniczne zyskało więc szeroki grunt operacyjny.

Skupia w sobie faktycznie cały zastęp techników polskich we wschodniej części kraju, daje impuls do badań naukowych, ogłasza wydawnictwa fachowe, wydaje naukowe czasopismo, broni interesów zawodu, urządza odczyty, pogadanki i wyieczki w celach naukowych, zacieśnia węzły koleżeństwa, podtrzymuje życie towarzyskie. Jego żywotność wyraża się długim szeregiem towarzystw filjalnych, rozsiansych po całym kraju i utrzymujących ze sobą ciągły, zawodowy stosunek.

Dla upamiętnienia tego dwudziestopięciolecia, urządzoną została wystawa techniczna. W dawnym pałacu sztuki z roku 1894, romantycznie zawieszonym nad parkiem stryjskim, w kilkunastu salach zgromadzili technicy nasi wszystko, co może zilustrować postępy, jakie ich zawód poczynił w kraju w ciągu ostatnich czterech wieków. Naturalnie, nie jest to malownicze. Profan przechodzi mniej lub więcej obojętnie obok ścian i stołów, na których architekci i inżynierowie umieścili swoje wydawnictwa, broszury, plany, rysunki dróg, mostów, kolei, machin,

wynalazków, prace departamentu technicznego w namiestnictwie i biur technicznych w wydziale krajowym. Lecz w oczach technika ten las kresek nabiera znaczenia pierwszorzędного dokumentu. Mówi on, że ten biedny, przez sto lat wyzyskiwany ekonomicznie kraj rusza się jednak, przechodzi z powodzeniem swoją wstępną praktykę przemysłową i techniczną, zyskuje coraz poważniejszy zastęp głów i rąk, które chcą i mogą dokonać jego odrodzenia.

Więcej malowniczego pierwiastku dają sale, zapelnione okazami polskiego przemysłu artystycznego, więc mebli stylowych, wykonanych z subtelnym poczuciem formy, więc dekoracji, haftu, koronek, kilimów oraz okazami krajowych szkół przemysłowych: stolarskich, tkackich, ślusarskich, koszykar-

skich, wyrobów drzewnych. Wszędzie smak, elegancja, stylowość, wszędzie rzemiosło wznosi się na wyżyny sztuki. To egzamin kraju, który funduszami swymi utrzymuje wszystkie te szkoły zawodowe. Osobne sale dają przegląd wybitnych firm przemysłowych polskich, osobne pozwalają poznać się z nowożytnymi urządzeniami miast naszych: elektrycznością, światłem gazowym, wodociągami, kanalizacją i środkami komunikacyjnymi.

Okazy twórczości i pomysłowości polskiej na polu wynalazków interesowałyby najwięcej, gdyby znowu wiele z nich nie było ujętych w formy rysunku, niedostępnego dla profana. Oddział ten—to poezja wystawy. Prócz rzeczy już zrealizowanych, już stosowanych w praktyce, mamy tu mnóstwo pomysłów, tkwiących jeszcze niemal w sferze fantazji, rozwiązanych teoretycznie, a nie wypróbowanych w użyciu. Więc cała sala zapelniona wynalazkami Szczepanika, druga zajęta przez spółkę wynalazków Rychnowskiego z aparatami, przedstawia-

jącami zastosowanie prądu elektrycznego, z ulepszoną dynamo-maszyną, z modelem kuchni uniwersalnej, z machiną dezynfekcyjną—i trzecia sala, zawierająca wynalazki i pomysły z zakresu weterynarii, aptekarstwa, leczenia elektrycznością i higieny, i czwarta sala, przedstawiająca bogaty dział wynalazków kolejowych, z których wiele stosuje się w praktyce, a między którymi widzimy modele lokomotyw, hamulców, ładownic, zwrotnic automatycznych, pomysłów sprzęgania wozów i mnóstwo innych. Dla specjalistów jest kopalnia rzeczy nowych i zajmujących. Motory parowe, gazowe i spirytusowe, rowery nowej konstrukcji, samochód do składania i rozbierania, telegraf czcionkowy, mikrofony, akumulatory, aparaty telefoniczne, ulepszenia w zakresie komunikacji przy pomocy elektryczności, maszyna do szycia bez czołenka, modele machin rolniczych, tkackich, farbiarskich, mnóstwo drobnych ulepszeń warsztatowych, nawet wynalazki z zakresu żeglugi parowej, nawet fortepian elektryczny, nawet aparat dla przesyłania obrazów na oddalenie bez drutu—formalny las, będący żywym świadectwem nieustannej pracy polskiego mózgu na polu, na którym od tak niedawna jesteśmy czynni.

Wystawa, chociaż skromna, może być, w zestawieniu z rokiem 1894, uważana za nowy etap, który pozwala w tym jednym, tak doniosłym dziale pracy politycznej, ocenić i przekonać, że jesteśmy, w pełnym znaczeniu wyrazu, zdolni do życia, że żyjemy i idziemy naprzód—pomimo wszystko.

Szary.

Lwów.



DZIAŁ PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO. W dziale tym, prócz licznych pięknych okazów krajowych szkół przemysłowych, znajdujemy bardzo interesującą mapę plastyczną Tatr, z dokładnym oznaczeniem dróg, granic i terytoriów spornych.

LITERATURY POLSKIEJ.

Po literaturze na Emigracji, «Romantyzm w kraju», właściwie literatura w kraju od r. 1831 do r. 1863. Idąc geograficznie, jedna część Polski po drugiej, zaczyna autor od Galicji. Bardzo ładne, trafne, z sympatją napisane ustępy o Polu, o Ujejskim, o Szajnosze. Komedje Fredry, znalezione i wydane po jego śmierci, komedje jego syna występują na tem miejscu zawczasie. O jednym nikt w tych latach nie wiedział, na drugie ani się nawet jeszcze nie zanosiło. Powieść reprezentuje Kaczkowski i Zacharjasiewicz. Krótkie, ładne wspomnienie o Romanowskim. Potem Kraków, w którym Helcel zasługiwał może na obszerniejsze ocenie, i Poznań, w owym okresie czasu bardzo na polu piśmiennictwa czynny, bo najswobodniejszy. Może byłoby się należało choć pobieżnie naszkicować filozoficzną ideę Cieszkowskiego? On sam jest, ale niema tego, co myślał. O Koźmianach tylko tyle, że «Przegląd Poznański», organ klerykalno-reakcyjny, walczył z każdą wolną myślą. Czy w tej «warowni ultramontanizmu» nie było bardzo wiele rozumu, nauki, miłości ojczyzny i cywilizacji? Czy katolickie przekonanie i stanowisko jest naprawdę przeciwne wolności i postępowi? Nam się zdaje, że nie; ale autor chyba tak myśli, skoro o kilka wierszy dalej mówi, że w Wielkopolsce «musiał się połączyć kierunek narodowy i ultramontański przeciw postępowej protestanckiej niemczyźnie».

Krótki ustęp o przebudzeniu polskiego piśmiennictwa na Śląsku, a potem stan jego pod rządem rosyjskim, za Mikołaja I nieledwie żywszy na Litwie i Rusi, niż w Warszawie; po jego śmierci—przeciwnie. O Bartoszewiczu zamało (zwłaszcza w stosunku do Wójcickiego)—bardzo dobrze i słusznie o Korzeniowskim. Kraszewskiego dobre strony oznaczone wyraźnie, z zamiłowaniem; słabe znikają. Rzewuski, Chodźko, Lenartowicz, Syrokoma, Odyniec, opisani bardzo trafnie. Autorów, a zwłaszcza autorek mało znaczących może za dużo. Żmichowska i Deotyma znaleźć się tu oczywiście musiały, miały wszelkie prawo. Ale wiadomość o wielu innych mężczyznach czy kobietach, dla cudzoziemców zwłaszcza konieczna, nie była, a miejsce, im poświęcone, mogło być przydać się innym, ważniejszym.

Zamyka się rozdział bardzo treściwym, ale bardzo trafnym rzutem

oka na istotę i cechy, na wartość i zasługę epoki romantycznej.

Czasy ostatnie po r. 1863 ujęte są w dwa rozdziały. Jeden nosi tytuł: «Poezja i dramaty», drugi: «Romans—Sienkiewicz». Treść obejmuje więcej, niż zapowiadają tytuły. Trzynasty, przedostatni rozdział dzieła, mówi nie o samej poezji i dramacie, ale o całej literaturze prozaicznej i naukowej w różnych jej kierunkach.

Skutki r. 1863 skreślone szybko, silnymi rysami; na tych zwaliskach zaczyna się ruszać świadomość upadku, pragnienie dźwignięcia się. Najprzód charakteryzuje autor hasła warszawskich pozytywistów: «W imię demokratycznych postępów dążności odwrócić oczy od przeszłości, od tradycji, od wiary, żeby się w teraźniejszości zorjentować, zmarnowane siły skupić, ostatecznej zguby się ustrzedz». Czy można pomiarkować się dobrze w teraźniejszości, odwróciwszy oczy od przeszłości?—czy można znaleźć siłę w zaprzeczeniu wiary? Te wątpliwości nasuwa hasło tych, co «wyobrażenia swoje kształcili na Darwinie i Buckle'u, nawet na Büchnerze i Moleschocie».

W Galicji inny widok. Rządy Góluchońskiego, zmiana w całym stanie kraju i zmiana w literaturze także. Występuje na sam przód historia, mistrzyni życia, i chce błędy przeszłości wskazać na to, by przyszłość od nich ustrzedz. W pracy historycznej po jednej stronie epigoni doktryny Lelewela (Szmitt), po drugiej Szujski i jego szkoła. Akademia umiejętności, jej wydawnictwa—sprawiedliwość oddana ogromnej pracy i zasłudze Karola Estreichera. W ustępie o historii znika jakoś Szujski i Kalinka. Wymienieni oczywiście są; ale jacy są, ile wari, tego nie dowie się z dzieła, kto ich sam nie zna. Usłyszy za to, że u nich przedstawienie rzeczy było «tendencyjnie zabarwione». Jakto? czy przekraczali, czy naciągali historję? Dziwna rzecz! To «zabarwienie» jest wszędzie: pisarz, który się go najbardziej wypiera, który w najlepszej zapewne wierze chce go unikać—uniknąć nie może, i na każdej karcie swego dzieła daje wyraźnie poznać swoje przekonanie, swoje uczucie, czasem swoją namiętność. Dlaczego nie wytyka się tego pisarzom o dążności mniej lub więcej niereligijnej lub rewolucyjnej, a bierze się je za złe katolikom i zwolennikom nie tych lub owych rządów, ale ładu i równowagi w społeczeństwie? «Historja» Bobrzyńskiego jest, zdaniem autora, zupełnie pozbawiona przedmiotowego sądu: nie historia, tylko stronicza broszura. Z temi zdaniem można by

się długo i wiele spierać—jak można by zapytać, dlaczego autor, skoro już tylu historyków wymienia, pomija takich, którzy o wymienionych z pewnością nie są gorsi? Nie spotyka się Anatola Lewickiego, ani Czerbaka, ani Dembińskiego, ani nawet Wincentego Zakrzewskiego.

W poezji trafnie, ładnie, może cokolwiek za mało o Asnyku; ładnie, dużo, może cokolwiek za entuzjastycznie o pani Konopnickiej. Potem cała nowa poezja liryczna i dramatyczna, aż do najnowszych nowości. Wymienionych bardzo wielu, kierunki oznaczone wszystkie; krytyki i sądu mało. Czy dlatego, że jeszcze za wcześnie? że to jakaś formacja jeszcze nie ukończona, nie ustalona? Ostatecznego rezultatu jeszcze niema, ale pierwiastki są, i rodzaje czy stopnie talentów jużby się dały oznaczyć¹⁾.

¹⁾ W odsyłacz, jako mniej ważną, miejsciny sprawę osobistą. Niżej podpisanego ocenił autor tak łaskawie, że bez udanej skromności, a ze szczera wdzięcznością musiał on ten sąd uważać za zbyt pochlebny. Musi jednak co do niektórych szczegółów wziąć siebie samego w obronę. W swoich katolickich uprzedzeniach miał on unieść się tak daleko, że nie tylko Kochanowskiego, ale samego nawet Staszica, uważa za katolika. Ze się za takiego uważał Kochanowski sam, to nie moja wina, a że się tak uważał, starałem się wykazać w książce, jemu poświęconej. O Staszicu nigdy tego nie mówiłem; przeciwnie, powiedziałem («Literatura», t. III, str. 395), że do śmierci trwał w niechęci do Kościoła. Miałem tylko za powinność zapisać, «co słyszałem od współczesnych, że widzieli Staszica przystępującego do Komunii». Przytoczenie tego podania, bez porzeczenia jego prawdziwości, nie jest tendencyjnym pośmiertnem nawracaniem Staszica na katolicyzm. To samo katolickie (czy arystokratyczne?) uprzedzenie ma powodować moją niechęć do Słowackiego i Goszczyńskiego. Niechęć do Słowackiego!!! Jak to człowiek sam siebie nie zna! Myślałem aż dotąd w najlepszej wierze, że mam do Słowackiego nie niechęć, ale słabość, i że nikt go więcej odemnie nie wychwalił. Czy w tem wina, że widzę jego słabe strony? Wolałbym, żeby ich nie było, ale kiedy są, rad nie rad widzieć je muszę. Co się zaś tyczy Goszczyńskiego, do jego osoby nie mam żadnej niechęci, ale też przyznaję, żadnego upodobania w jego poezji. Pojmuję, że ktoś może podzielać jego wyobrażenia i tendencje, i dla tych lubić «Larwę niewoli», «Uczcie zemsty» i t. p. Ale żeby ktoś mógł czytać «Zamek Kaniowski» z takim wrażeniem, z takim używaniem, jak się czyta nie już «Wallenroda», nie «Marię» Malczewskiego, ale Ujejskiego albo Asnyka, tego, wyznaję, nie pojmuję, a — szczerze mówiąc — nawet nie wierzę.

Nakoniec, jeszcze jedno słowo w sprawie własnej. Szanowny autor, w łaskawości z pewnością zbyt wielkiej, mówi, że przypominam niekiedy Klaczkę, tylko mam od niego mieć więcej *Wärme und Herz*. Co to, to nie! Dziękuję najgoręcej, ale protestuję najstanowczyj. Ile mi Bóg dał dobrego uczucia, mniej czy więcej, dziękuję Mu za to, i staram się tego, co dał, nie marnować. Ale żeby w tem, co ja piszę, było więcej serca, więcej płonącego ognia, jak w «Katechizmie nierycerskim», jak «W bezimiennym poecie», jak w zakończeniu «Gładiatorów», jak w «Polsce

w r. 1860», jak w «Konspiracji i jawnem działaniu», jak we wszystkich czterech tomach «Wiadomości polskich», jak w «Anneksji», jak w tych «Studjach o dyplomacji», których autor nie wspominał nawet, a które *fecit indignatio* żrąca i paląca (choć umyślnie zaczajona jak żmija, żeby lepiej ukąsić) — żeby we mnie miało być więcej serca i ognia, jak w tem wszystkim (o rozumie i zdolności już nie mówiąc): nie, nie, i sto razy nie!

St. Tarnowski.

DN

UROCZYSTOŚCI KORONACYJNE

W ANGLII.

Cała Anglia myśli i mówi w tej chwili przedewszystkiem o blizkich uroczystościach koronacyjnych. Powstała już cała literatura o obrzędach koronacyjnych, o dawnych przepisach i regulaminach. Konserwatyzm angielski wiele z tradycji utrzymał; niejedną jednak zaszła zmiana. Ustał np. zasadniczy zwyczaj koronowania nowych władców bezpośrednio po zejściu ich poprzedników. Aż do wstąpienia na tron dynastji ha-



KRÓL EDWARD VII
w stroju koronacyjnym.



KRÓLOWA ALEKSANDRA,
podług najnowszego portretu.



KATEDRA WESTMINSTERU.

gdzie odbędzie się obrzęd koronacyjny. Rysunek, który powtarzamy za ilustracją angielską, przedstawia starożytną katedrę z czasową przybudówką, przy wielkim zachodnim portalu, gdzie wysiada ich Królewskie Moście. Przybudówka, utrzymana w stylu katedry, mieści w sobie apartamenty recepcyjne i przeznaczone dla wytychnienia.

nowerskiej nowy król rozpoczynał swoje rządy dopiero po otrzymaniu sankcji Kościoła. Pomazanie następowało nazajutrz lub najdalej na trzeci dzień po zgonie poprzedniego monarchy.

Uroczystość koronacyjna Edwarda VII jest w długim łańcuchu swych poprzedników, przez 10 z górą stuleci, pięćdziesiątą drugą z rzędu. Koronacja ostatniego Plantageneta z przed pół tysiąca lat, dostarczyła poniekąd wzorów do olbrzymiego korowodu, który w dniu 27 b. m. ciągnąć miał ze wspaniałą pompą, przez ulice i place stolicy W. Brytanji. Od szeregu miesięcy sam król i dwór cały zajęci byli obmyślaniami i przygotowywaniem najdrobniejszych szczegółów uroczystości, która ma nie mieć równie sobie. Odbływały się też liczne próby ceremonij. Koronacja król. Wiktorji utykała co chwila w programowym rozwoju olbrzymiego tego widowiska. Zaniębano urządzić przedtem niezbędne w takich razach próby i młodzieńkiej królowej nie pouczono należycie co do mnóstwa szczegółów długiej ceremonij, skutkiem czego, biedaczka, w stanowczej chwili nie wiedziała nigdy, co ma ze sobą począć. Ciągłe też była w śmiertelnym zaskopowaniu. Gdy spostrzegła irytację arcybiskupa canterburskiego, z tego powodu, iż w czasie modłów zaśpieszenie powstała, odezwała się zastraszona do lorda Thyme: «Co ja mam teraz robić? To okropne... wszystko robię błędnie!» Gdy jej podano wysadzone klejnotami jabłko państwowe do rąk, pytała, co ma z tem uczynić? «Najjaśniejsza pani musi trzymać go w ręce!» — brzmiała odpowiedź w mistrza ceremonij. «Ach Boże, ono takie ciężkie!» — narzekała z cicha. Wśród nieprzeliczonych aktów symbolicznych, z których składa się obrzęd koronacyjny, odgrywa główną rolę włożenie historycznego «piersienia Wedding» — przez arcybiskupa z Canterbury — na palec monarchy, co ma oznaczać posłubienie go krajowi. Otóż tradycja mówi, że czem ciśnień ten pierścień leży na palcu koronowanego, tem dłużej trwać będą jego rządy. Więc też dla panińskich rączek Wiktorji zwięzono pierścień bardzo znacznie. Następnym tego było, że Wiktorja o mało nie plakała z bólu, gdy nienbłagany arcybiskup wciskał jej tę obrączkę na palec wskazujący.

Obecna koronacja Edwarda VII potrwa znacznie już krócej od koronacji matki, a to dzięki wykreśleniu przezeń z programu rozmaitych archaicznych zwyczajów ceremonij.

ZE SCENY.

«DRAMAT KALINY» przez Zygmunta Kaweckiego.

Nowy talent! Lwów teatralny, złożony z artystów dramatycznych, dziennikarzy, recenzentów i lubowników sceny wśród publiczności, obchodzi właśnie narodziny nowego talentu. Wypadek niecodzienny, chociaż pojawiać się na afiszu świeżych nazwisk autorskich przestało już być rzeczą intrygującą. Żyjemy przecież wśród potopu literackiego, od którego piętrzą się bibliografie! Do archiwum złożona została także zasada o prorokach, nieuznawanych w ojczyźnie. Legion małych proroków, nawet tych, którzy żyją jeden sezon i zmieniają się prędko, jak w panoramie jarmarcznej, ma swoich urzędowych chwalców, którzy nie żalują czasu i papieru na dokładne opisanie każdego świeżego zjawiska w zakresie literatury nadobnej. Narodziny ostatnie odbyły się wśród podniesionego dżazonu ciekawości i uznania. Bardzo wykintny i wybredny kierownik teatru lwowskiego jest zachwycony! Publiczność zachwycona! Krytycy zachwyceni! Więc—terno literackie. Autor jest młodziutki, dwudziestoletni. Pierwszy występ i tak dużo laurów! Co będzie dalej?...

P. Zygmunt Kaweckie, blady, wysoki młodzieniec z bujną, nieuporządkowaną fryzurą, ma króciutką, lecz oryginalną przeszłość sceniczną. Był suferem. Teraz na swoje dawne mieszkanie spogląda z punktu, położonego o dobre piętro wyżej. Stało się to dzięki «Dramatowi Kaliny».

Osnowa jego jest krótka. Mąż, który doświadcza dreszczów tworzenia, i żona prozaiczna, która tych dreszczów nie rozumie. Na tle tego kontrastu rysuje się konflikt. Kalina marzy o napisaniu dramatu. Zdaje mu się, że ma do tego potrzebne warunki i musi jeszcze tylko studjować świat teatralny, który ma dla niego urok egzotyczności. Odbija zatem kurs psychologii za kulisami. To jednak nie zgadza się z poglądem młodej żony, która jest trochę zazdrosna, trochę nie wierzy w owocność tych studjów, a przedewszystkiem sądzi, że można dreszcze literackie utrwalac na papierze, nie siedząc całą noc w kawiarni i prowadząc życie «uregulowane». Z tych obustronnych czynników wywiązuje się między małżonkami chłód, niechęć, w końcu nienawiść. Kalina dochodzi do wniosku, że człowiek z jego naturą i aspiracjami nie powinien się być żenić, gdyż tylko stan kawalerski mógłby mu zapewnić «dużo powietrza»; żona formuluje swój bilans życiowy o wiele prościej: czuje się nieszczęśliwą. W takich warunkach mara mającego się napisać dramatu staje się coraz bardziej rozwiewną, coraz trudniejszą do schwywania. Powietrze jest w domu ciężkie, duszne, przesycone wzajemnymi oskarżeniami małżonków. Wreszcie robi się tak, że brzemienne chmurami i piorunami. Wówczas to Kalina spostrzega z zadowoleniem polującego na temat komedjo-pisarza, że jego własne życie jest wybornym materiałem dramatycznym, postanawia je «podzielić na akty» i opisać. Lecz dramat nie rozwinął się jesz-

cze nie dojrzał do katastrofy. Kalina bierze w swoje ręce nić wypadków i kieruje nimi w podwójnym celu: aby się uwolnić od nienawistnej żony i dorobić brakujące akty utworu. Przeżywa swoje własne tortury i w miarę ich rozwoju rzuca je na papier.

Tu leży węzelek psychologiczny, który p. Kaweckiemu zjednał najwięcej uznania. Kalina, połączwszy w sobie dwie tak sprzeczne, a przynajmniej trudne do pogodzenia role: człowieka, który cierpi katusze moralne i który w tej samej chwili, jako chłodny obserwator, przekuwa te katusze na twór literacki, przemyśliwa nad sposobem jaknajprędzszego sprowadzenia katastrofy i uzyskania owej masy pożądanego «powietrza». Gdyby żona wpłatała się w jakiś romans pokątny, sytuacja byłaby uproszczona. Porzuciłby ją. Lecz ona jest czystą i wierną. Ta cnota staje mu kością w gardle. Postanawia położyć jej kres. Podstawia żonie kochanka, aranżuje sam «zdradę», czeka na nią pożądlwie, podpatruje z ukrycia, jak się wypadki rozwijają. A tymczasem — układa sobie na papierze scenę wybuchu i rozwiązania. Chwyta wreszcie jakiś moment podejrzenia i, z manuskryptem w ręku, wyrzuca z siebie przygotowaną tyradę, zaczynającą się od słów: «Podła! Naprawdę. Wyjaśnia się niebawem, że to było nieporozumienie. Uporczywa cnota nie dała się zwinąć z drogi obowiązku i szlachetny dramaturg zostaje w beznadziejnej obroży, na gruzach swojego wspaniałego, lecz niezrealizowanego pomysłu do «zakochania».

Tu tkwi nieporozumienie ze strony samego p. Kaweckiego. Ów Kalina, wbrew jego intencjom, nie jest postacią o rysach z tragedji, a jego walka z żoną, wbrew zapewnieniu autora, nie jest walką «ducha światłości z duchem ciemności». Ten duch światłości ma raczej cechy grafomana, wielkości z kawiarni, «obiecującego młodzieńca», niż genjusza, zaplątanego w tryby niszczącej szarzyzny życia. Mówi wiele o swoim «wulkanie» wewnętrznym, ucieka od żony, zapatrując się sceptycznie na treść owego wulkanu, ale dobrze mu jest w towarzystwie pijaków i idjotów, którymi się otacza. Nizki i tchórzliwy pomysł podstawienia kochanka żonie, któ-

rej niema odwagi opuścić na tej prostej podstawie, że mu zawadza, pozbawia go do reszty prawa uważania się za przedstawiciela pierwiastku wyższego, osaczonego przez niższy. Niema więc tragizmu tu, gdzie go autor tętnić pragnął, t. j. w stosunku Kaliny do żony. Tragizm ten tkwi raczej w nim samym, w jego niedoksztalceniu, w jego niezupełności, w braku proporcji pomiędzy jego aspiracjami i możliwością. W żadnym wypadku zaś nie będzie Kalina męczennikiem myśli wyższej i poczytać to należy autorowi za błąd, iż bohatera swojego usiłował otoczyć aureolą, której niewart. Nakoniec daleko logiczniejszy jest tragizm żony, tej biednej, przeciętnej, mieszczańskiej egzystencji, przykutej do człowieka, który całą swoją istotę utopił z maniackim uporem w «dramacie» i po za jego krawędziami świata Bożego zdaje się nie widzieć.

Dlatego, o ile zachwyt nad sztuką p. Kaweckiego skierował się na rysunek psychologiczny głównej postaci, a zwłaszcza na jego nieprawdopodobny, lub co najmniej naciągany pomysł stopienia w jedną całość dramatu przeżywanego i spisywanego—wydaje mi się nieuzasadnionym i niekrytycznym. Kalina, jako wschodząca gwiazda literacka, apostołuje bezwzględna szczerłość na scenie, przenoszenie życia do widowni teatralnej w jego pierwotnej, żywiołowej postaci, wyszydza dramaturgów, którzy, wprowadzając życie do swoich utworów, kaza mu robić przyjemną twarz, jak do fotografa. Sam jednak postępuje wbrew własnej teorii i już nie na deskach scenicznych, lecz w rzeczywistych zdarzeniach swego życia, wśród okoliczności i wypadków, rozstrzygających o jego całym jestestwie, mówi stylem świątecznego feljetonisty, wyrzuca rakiety lśnących, oszlifowanych okresów, niekiedy tak zawilich, że się sam myli i płacze.

W takich warunkach łatwo było zostać «niezrozumianym» przez żonę, która domagała się przynajmniej jednej rozmowy prozaicznej. Kiedy Kalina wśród szalonego wzburzenia chwytą żonę za gardło i dawi, a równocześnie robi spostrzeżenie, że «sytuacja się napręża» — nie jest bynajmniej «obserwatorem bolesnym i ironicznym», lecz komedjan-tem. Kiedy dopadłszy upragnionego powo-



Diorama okropności wojny w jednej z sal Muzeum.

DZIEŁO JANA BLOCHA.

(Ilustracje, uzupełniające ten artykuł, są wszystkie wykonane z fotografii p. Chusseau Flaviens).

Jan Bloch należał do tych bardzo wyjątkowych polaków, którzy znaleźli więcej uznania wśród obcych, aniżeli pomiędzy swoimi. My, którzy się lubimy

był on zdeklarowanym członkiem żadnej partji, ani frakcji, żadna więc, wynosząc go, nie działałaby dla bezpośredniej swojej korzyści. Na to, aby do jakiejś partji należeć, Bloch był zbyt wydatną indywidualnością. Od najmłodszych lat przywykł iść własną swoją drogą. Był to typowy *chercheur* zresztą, a tacy źle się mieszczą w kadrach partji, wymagającej zawsze od członków swoich wierzeń określonych i zakrzepłych.

Garsteczkę polaków, która towarzyszyła lucerneskim uroczystościom, witano za powrotem w Warszawie z uśmiechami sceptycznymi:

— No, cóż to za Muzeum? Czy rzeczywiście takie duże? Co w niem jest?

A jeden z poważnych warszawskich organów, podając długi telegram o otwarciu niemieckiego Muzeum w Norymberdze, nie znalazł ani wiersza wolnego miejsca, aby pomieścić posłany mu telegram o otwarciu Muzeum Blocha.

Ten sceptycyzm warszawski nie będzie jednak trwał długo.

Czytelnicy nasi z artykułu Nemo i wywiadu Varsoviensis nabrali niewątpliwie przekonania, jak poważnym jest dzieło Blocha, na jak szeroką zakrojoną skalę, ile ciekawych, oryginalnych, nauczających, już nie tylko szczegółów, ale działów całych ludzkiej działalności zawiera ono i ilustruje. Polacy, którzy co roku tak licznie rozjeżdżają się za granicę, poznawać będą na własne oczy Muzeum wojny i pokoju. A własne oczy, to najlepszy ze świadków. I tą drogą dzieło Blocha dozna, choć powolnego, lecz pewnego uznania wśród nas.

Jakkolwiek już dziś wielkiem jest Muzeum jako obszar, jako ilość okazów, niemniej to tylko szkielet tego, co Jan Bloch zakreślił, a co p. Henryk Bloch niezawodnie wypełni. Najprzód sam budynek jest prowizoryczny; jest to raczej dekoracja gmachu, aniżeli gmach, przynajmniej od strony frontowej, od strony jeziora. Za lat sześć, nie wcześniej, a nie później, jak za lat dziesięć stanie w temże miejscu, zamek potężny, kamienny i ostateczny. Całe nowe dzie-

Lwów.

Sz.

UROCZYSTOŚCI W LUCERNIE.



Dzielnica Lucerna, w której znajduje się Muzeum wojny i pokoju. Fotogr. Chusseau Flaviens.



Przed otwarciem Muzeum, Delegaci i publiczność, słuchająca przemówień.

ly uzupełnia Muzeum. Jeden z takich działów, *Aeronautyka wojenna* jest w projekcie, drugi *Ekonomiczny* w wykonaniu już u jednego z profesorów uniwersytetu zuryskiego. Istniejące też modele i okazy w dziale każdym są zawieszkiem tylko, który kompletować się będzie z czasem—i aż do dnia, w którym Mu-



Widok ogólny Muzeum w Lucernie.

zeum Blocha stanie się Muzeum czy- sto historycznym, aż do dnia, kiedy woj- na—zdyskredytowana i «zniesławiona»—wykreślona zostanie z kart ludzkości. Aż do tego, nieokreślonego dziś dnia, Muzeum rosnąć będzie. I kto wie, czy ta linja, po której bieży, przeskakując wy- soko Montblanc, kula armatnia—na obra- zie, wymalowanym na ścianie Muzeum— a sięgająca najwyższego punktu, do któ- rego człowiek wznieść się dotychczas zdołał balonem, nie będzie takim samym anachronizmem, jak dziś są karabiny Berdana i pierwsze armaty Kruppa. Woj- na, jako instytucja ludzka, może się skończyć równie dobrze jutro, jak i trwać jeszcze lat sto. Przewidzieć też nie spo- sób tej chwili, w której Muzeum Blo- cha z aktualnego przemieni się w histo- ryczne. Co najwyżej, można jej tylko bardzo pragnąć. Bloch uczynił więcej: on pracował dla tej chwili.

— Ile właściwie czasu trwało urzą- dzenie całego Muzeum? — zapytałem p. Henryka Blocha w dzień otwarcia.

— Plany i przygotowania już od pół- tora roku są w biegu — odpowiedział — ale tak roboty na dobre trwały wła- ściwie nie więcej nad trzy miesiące.

To aż nadto usprawiedliwia wszelkie braki. W każdym razie pozwałam sobie wskazać tu na brak jeden, bardzo ważny, mojem zdaniem, i także bardzo łatwy do dopełnienia. Istnieje w malarstwie polskim wspaniały i tragiczny protest przeciwko okropnościom masowego mor- dowania się—to cykl Grottgera «Wojna», Wobec wstrząsającego wrażenia, jakie robią te kartony, z wielkim nakładem urządzone dżoramy i panoramy wygła- dają na zabawkę. Duże kopje «Wojny» Grottgera powinny przedewszystkiem w Muzeum Blocha znaleźć odpowiednie, i to honorowe miejsce.

Baronowa Suttner powiada o Muzeum pokoju, iż:

— Brak mu momentów psychologicz- nych.

Artydzielo naszego malarza dostar-

czy kilku takich momentów właśnie—i potężnych.

Warszawa.

W. Kos.

Otwierając Muzeum, p. Henryk Bloch zwrócił się do zebranych z piękną prze- mową. Na wstępie, w słowach ciepłych i

serdecznych podziękował im, że na za- proszenie pojawili się tak chętnie i w tak znacznej ilości. W dalszym ciągu cha- rakteryzował stan Muzeum w chwili otwarcia i nakreślił jego zadania. Nie- możliwość przyszłej wojny—idea, dotąd odczuwana tylko przez wielkie umysły i serca szlachetne, staje się tym sposo- bem udowodniona na mocy metody ści- ślej, naukowej. Z czasem może na zega- rze wieków uderzy godzina powszechno- go rozbrojenia.

„Nadejście tej godziny, urzeczywistnienie tego planu—mówił p. Henryk Bloch—było jedynym celem, jedynym marzeniem ostat- ních lat życia mojego zmarłego ojca, twór- cy tego Muzeum; polak, i to dobry polak, który większą część swojego życia poświę- cił badaniu potrzeb swojego kraju i wszyst- kich sił i środków, którymi mógł rozporzą- dzać, używał, aby mu nieść pożytek—po- siadał zarazem serce dość szerokie, aby objąć całą ludzkość miłością głęboką i pra- cować dla jej szczęścia. Owocem pracy w tym kierunku wytężonej—jest właśnie Muzeum“.

Podczas uczty, która odbyła się z oko- liczności otwarcia Muzeum, przemawiał przedstawiciel «Kraju», p. Waliszewski. W obrazowym swoim przemówieniu za- znaczyl on, że nie jest prostym przy- padkiem, iż założycielem Muzeum, po- święconego idei pokoju, jest człowiek, urodzony w Polsce. Samo bowiem Mu- zeum stanowi owoc naturalny myśli pol- skiej.

Polska w poprzednim swoim histo- rycznym bycie «żyła dla wojny». Ale w pewnej chwili szala wojenna z woli losów przechyliła się na niekorzyść Pol- ski—i właśnie w godzinie wojny istnie- nie dziejowe narodu zmieniło się, przez skutek wojny inną zupełnie przybrało formę. Ale w tem nowym istnieniu kraj, mocą niesłychanych wysiłków, ceną ol- brzymiej pracy narodu nad sobą samym, odrodził się wewnętrznie, jał zetracać dawne swoje wady, rozwijać stare i no- we zyskiwać zalety. Lecz wojna—widmo wszystkich ludów europejskich — prze- szkadza i jemu

„zbierać owoc uporeczywych trudów swoich, sycić głód swój chlebem bogatych żniw swoich“.

„Żyliśmy dla wojny—ale to jest ty- tułem naszej chwały». Boć skoro o prze- szłość chodzi, wiadomo, ile usług przy- nosiła Polska Europie, walcząc zawsze w obronie dóbr kultury. Za jej mocnymi plecami, gdy murem obronnym, cała krwa- wa, stała przeciw najeźdźcom tatarskim i tureckim, rozwijał się swobodnie za- chodni świat chrześcijański. Ale właśnie ta ciągła wojna, która wymagała tyle sił i tyle krwi polskiej,

„nie pozwoliła krajowi rozwinąć innych, jedynych prawdziwych pierwiastków mocy, tej, która jest istotną wartością moralną, energii ekonomicznej i harmonii moralnej“.

Przyjść musiała chwila znużenia na strudzonych w tylu bojach rycerzy—to było naturalne.

Od nowego dziejowego zwrotu stara- liśmy się rozkwitnąć na cichych a płod- nych polach sztuki i myśli. Pracować chce w pokoju. Potrzebuje go dla roz- woju swojego młodego przemysłu, który powstał, żyje, rośnie, stara się dogonić starsze i szczęśliwsze pod względem ekono- miczno-cywilizacyjnym narody. I owo- ce tego przemysłu zaczynają pojawiać się na rynkach światowych, jak kwiaty naszej artystycznej myśli budzą już za- chwyty w sercach i umysłach innych na- rodów, jak ziarna pól naszych zapelnia- ją śpiżniarze Niemiec, Anglii...

Dwudziestomilionowy naród pracow- ników, złamawszy szable swoje, staje się świętą falangą idei pokoju, głosi ją wo- bec świata zbrojnego od stóp do głów, zachęcając go do rozbrojenia.

„Naród, złożony niegdyś z żołnierzy-on- tuzjastów, rozkończonych w swoich iluzjach, nie niesie dzisiaj świata chimery. Zbyt su- rowo zetknawszy się z rzeczywistością, ro- zumie on, że droga do przyszłego szczęśli- wego pożytku ludów w pokoju jest długa i uciążliwa, że idea ta nie zaraz zwycięży. Na tej drodze dźwignięcie Muzeum jest przecie etapem znacznym, jest wielkim kro- kiem naprzód.“

„Panowie!—zakończył p. Waliszewski — piję za przyszłość, która zło istniejące na- prawi, piję za przyszły świat rozbrojony za świat, w którym wszyscy będziemy tyl-



Popiersie Jana Blocha w halli Muzeum.

ko pracownikami, za świat, w którym jedy- nym zwycięzcą będzie prawo, równe dla wszystkich“.

Zwrotem do obecnego prezesa komitetu muzeum p. Henryka Blocha, który w god- ne ręce wziął drogą spuściznę swego ojca i szlachetnej myśli jego nie po- zwoli zagasać, zakończył p. Waliszew- ski przemówienie swoje.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 13 czerwca.

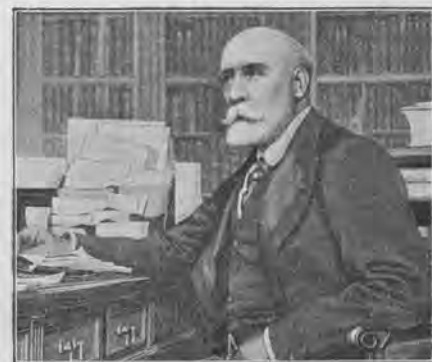
(Nagrody akademickie. Nowy akademik. Poetyczna nagroda imienia Sully Prudhomme'a. Poetyczny poranek u księżny de Rohan. P. Ludwik Léger o historii polskiej).

Życie tutejsze tak bardzo obfituje w treść, zwłaszcza w porze obecnej, że nadażyć trudno z zaznaczaniem bodaj tylko najbliższych obchodzących nas zja- wisk. Spóźniłem się co do niektórych i widzę niemożność ogarnięcia wszystkich. Miło mi przedewszystkiem zaznaczyć za- szczytne wyróżnienie przez Akademię francuską dwóch naszych pół-rodaków, Stryjeńskiego i Cimochowskiego («Cim» w literaturze); obaj jednego dnia przy- puszczeni zostali do współudziału w na- grodzie imienia Montyona, pierwszy za znaną czytelniczką «Kraju» książkę o «Matce ostatnich trzech Burbonów», drugi za bardzo pouczające dzieło o sposobie zbierania książek oraz posługi- wania się nimi.

Szkoda, że przy tej sposobności Aka- demja zabrnęła nieco za daleko w demo- kratycznym kierunku, który, niezależnie od drugostronnych jej arystokratycznych tendencji, prowadzi ją do coraz dotkli- wszego nadwężania podstawy, na której opiera się rozdawanie wszelakich na- gród. Mają ich już nieśmiertelni do roz- dawania wiele, aż zanadto; nie zadawa- niąc się zaś tem, drobiaż oni jeszcze każdą pojedynczą nagrodę aż do nie- skończoności, osłabiając, do zera prawie sprowadzając tym sposobem wartość sza- fowanych odznaczeń, a pozbywając się jednocześnie wszelkiego wpływu na współ- czesny ruch literacki. Nagroda imienia Montyona, 19 tys. franków wynosząca, podzielona została tym razem na trzy- dzieści przeszło kawalków! To już nie jest uznanie talentów i zasług, a schle- bianie najmniejszym narowom bieżą- ciej chwili.

Swoją zaś drogą i w kierunku wręcz przeciwnym, ta sama Akademia popisy- wała się wczoraj całkiem innemi naro- wami, popychającami ją znowu coraz wyraźniej ze sfery literackiej w sferę salonowego życia. Nowy nieśmiertelny, margrabia de Vogüé, zajmował pod hi- storyczną kopułą opróżnioną przez księ- cia de Broglie miejsce, przyjmowany przez p. de Heredia. Margrabia de Vo- güé jest wielkim panem, prezesem jed- nego z arystokratycznych klubów i bar- dzo wykwiutnym salonowcem. W chwi- lach zaś wolnych od sportowych i to- warzyskich zajęć zajmował się dawniej-

szemi czasy jeżeli nie literaturą, to nau- ką. P. de Heredia jest ojcem dwóch bar- dzo ładnych i miłych córek, stanowią- cych ozdobę paryżskich salonów. Po za- tem zaś w młodszym wieku uprawiał podobno poezję i wydał, nie pamiętam już czy we francuskim, czy w hiszpań- skim języku—hiszpanem z pochodzenia będąc—zbiór sonetów, który zaszczyco- ny zapewne został trzydziestą i którąś częścią jednej z trzystu kilkudziesięciu nagród, będących w rozporządzeniu Aka-



Margrabia de Vogüé, archeolog i dyplomata, no- woobраниi członek Akademii.

demji—aż autor został sam akademi- kiem, dla braku innego, równie wykwiut- nemi salonowemi formami zaleconego kandydata.

Życie tutejsze pełnem jest przeci- wieństw—jak zwykle bywa w społeczeń- stwach, urabiających sobie nowe kształ- ty bytu. Inny akademik i poeta, przy- padkiem literaturze i poezji wyłącznie swój czas poświęcający, Sully-Prudhom- me, ustanowił temi czasy, jak wiadomo, nową poetyczną nagrodę w kwocie 1,500 franków, udzielając szlachetnie tę sumę z przyznanej mu nagrody Noblowskiej. Ludzie tutejsi jakgdyby nie rozumieją już użytkowania pieniędzy na cele umy- słowo-artystyczne inaczej, jak w formie nagród. *Panem et circenses!* Zgłosiło się trzystu kilkudziesięciu kandydatów. Poe- tów mamy tutaj huk... W salonach, wknaj- pach, w biurach redakcyjnych—wszędzie ich pełno. Niedawno na poranku poe- tyckim u księżny Rohan, myślałem, że do drugiego rana słuchać będziemy roz- maitych wieszczów i wieszczek. Bo są i wieszczki, zaczynając od hrabiny de Noailles, która temi dniami doczekała się także nagrody za tomik poezji p. t.: «*Le coeur innombrable*» (wypadnie dodać ten przymiotnik do słownika w nowem, przez autorkę obmyślonem, a przez Aka- demję uświęconem zastosoowaniu), a koń- cząc na pannie Vacarescu, która pisze swoje wiersze w Rumunji, ale deklamuje i drukuje w Paryżu. Sama gospo- dyni zresztą, odznaczającą się we współ- czesnym arystokratycznym świecie szcze- rem zamilowaniem do pięknych form słowa, sama księżna de Rohan deklamuje chętnie — i znakomicie z prawdzi- wym, na najlepszych wzorach wykształ- conym talentem. Tym razem zaś popi- sala się po raz pierwszy próbą własnej

poetyckiej, twórczości, oznajmiając przy- tem słuchaczom, że ją do tego wysiłku zachęcił jeden z naszych w Paryżu prze- bywających rodaków. Można powinszo- wać naszemu rodakowi, bo próba była istotnie bardzo udatną. I niezaprzecze- nie ten nie zasychający, owszem, wzbie- rający nawet potok poetyckiego natchnie- nia w najrozmaitszych sferach, jest do- datkiem zjawiskiem, świadectwem prze- chowywujących się, wbrew wszelkim czasowym pozorom, szlachetniejszych instynktów narodowego geniuszu.

Było więc trzystu kilkudziesięciu kan- dydatów i tyleż poematów, naturalnie przedstawionych konkursowej komisji. Co miała począć biedna komisja? Przeczytać wszystkie poematy i zdobyć się na wy- bór? Przedsięwzięcie zdało się zbyt cięż- kiem. Podzielić nagrodę na trzysta kil- kadziesiąt kawalków za przykładem Aka- demji? Kwota 1,500 fr. zdała się za ma- łą. Komisja ruszyła po rozum do głowy i, obstawawszy trzechsetny i któryś poemat u *nie konkurującego* poety, p. Mi- chelet (nie będącego w żadnym pokre- wieństwie z wielkim Micheletem), prze- znaaczyła mu z góry nagrodę. I to spo- sób!

Członek — nie Akademii francuskiej do- tąd, ale Akademii *des Inscriptions*—p. Ludwik Léger, ogłosił temi dniami w no- wej (drugiej) serji swoich «Studjów po- litycznych i literackich ze świata słow- ińskiego» kilka rozpraw bliżej nas ob- chodzących, jak np. o «Mickiewiczu w Szwajcarii», o «Polsce napoleońskiej» i o «Historji polskiej». W tutejszych kółkach polskich p. Ludwik Léger ucho- dzi za polakożercę. Nielusznie, jak są- dzę; dom jego bowiem, jak o tem mia- łem nieraz sposobność przekonać się, i bogata biblioteka pozostają gościnnie otwartymi dla naszych rodaków. Doko- nała się tylko w jego umyśle od lat kil- kudziesięciu pewna ewolucja, spowodowa- ną tą zapewne okolicznością, że, za- czawszy od stosunków z polską emigra- cją, później zetknął się on bliżej ze świa- tem rosyjskim, który silniej go ku sobie pociągnął. Swoją drogą, mimo starannie przestrzeganej przezeń bezstronności, znaleźć można i tym razem pod jego piórem ustępy, w sposób przykry dla nas brzmiące. Z pewnym, nie pozbawio- nym tendencyjności naciskiem autor pod- kreśla np. fakt, że żywił polski stano- wi mniejszość na terytorjum, zajmowa- nem przez dawną Rzeczpospolitą. Jest to spostrzeżenie, które zastosować się da w tym sensie do wszystkich prawie górujących etnicznych pierwiastków we wszystkich większych aglomeratach i w niektórych mniejszych nawet. Dowo- dem Węgry. Siła, wartość i rola histo- ryczna takich pierwiastków nie dają się określić liczbą głów.

Nemo.

Tadeusz Rybkowski należy do artystów sumiennych i pracowitych. Rozporządzając talentem, który nie rościł sobie nigdy pretensji, aby stać w pierwszych szeregach, umiał ogromnym nakładem pracy, ciągle uczeniem się, nieustającymi studiami, wzorową pilnością wywalczyć sobie w świecie artystycznym stanowisko, które wystarczy, ażeby dwudziestoletni jubileusz jego działalności twórczej traktowany był jako wypadek publicznego znaczenia.

Czwierćwiekowy okres pracy Rybkowskiego nie blyszy wielkimi dziełami sztuki, nie toruje nowych szlaków, nie olśniewa, ale jest pełen ruchu, wykazuje gorącą czynność i w wyniku swoim daje długi szereg utworów, wśród których nie brak dzieł, skończonych pod względem formy, przenikniętych wytwornym smakiem i nacechowanych doskonałą obserwacją. Siłą Rybkowskiego jest akwarela dekoracyjna. Od roku 1878, od założenia własnej pracowni w Wiedniu, rozrucił niezliczoną moc kart albumowych, adresów ozdobnych, kartonów okolicznościowych, które się rozeszły po całej prawie Europie: w Polsce, w Rosji, w Niemczech, we Francji, w Anglii, nawet za Oceanem, tak że kiedy teraz z powodu jubileuszu lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych zamierzyło przedstawić całokształt jego twórczości, można było zebrać zaledwie mały fragment tego, co wyszło z niezmiernie ruchliwej jego pracowni. Zaraz na wstępie swojej kariery artystycznej, po odbyciu studiów w krakowskiej szkole malarskiej pod dyrekcją Władysława Łuszczkiewicza i w wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych, specjalizował się Rybkowski w dekoracji i ilustratorstwie. Ten kierunek pozostał do dziś typowym w jego twórczości.

Już jako student wykonywał adres na pergaminie dla swojego profesora, wielkiego mistrza barw, Hansa Mackarta. Potem, z polecenia dyrekcji kolei Karola-Ludwika, maluje przepyszną wielkich rozmiarów akwarelę, przedstawiającą zawieje śnieżne w Galicji, a przeznaczoną na wystawę paryską. Z pracowni jego wychodzą oryginalnie pomyślane i niezmiernie subtelnie wykonane karty adresowe na uroczystość srebrnego wesela cesarza Franciszka-Józefa, zamówione przez zarządy kolei galicyjskich. Niebawem wysłał Wydział krajowy we Lwowie zbiorowy album, jako dar dla arcyksięcia Rudolfa, przy sposobności jego zaślubin. Wspaniała karta tytułowa wychodzi znowu z pod pędzla Rybkowskiego. Studja etnograficzne, którym poświęcał się z zamiłowaniem od najmłodszej młodości, pozwalają artyście, zamieszkałemu przez wiele lat wśród obcych, stworzyć szereg przesliczanych obrazów, ilustrujących życie ludu naszego, a w pierwszym rzędzie huculów.

Karta Albumowa bieżącego numeru „Kraju” poświęcona jest reprodukcji znanego obrazu ju-

bilata: „Jarmark w Skałacie na Podolu galicyjskim”.

Reminiscencje huculskie stają się drugą cechą charakterystyczną twórczości Rybkowskiego. Dwa najlepsze dzieła z tego zakresu ozdobiły galerię zamku cesarskiego w Wiedniu. A potem długi szereg obrazów rodzajowych na tle polskim i niemieckim, całe stopy „dokumentów” do życia naszych miasteczek, liczne sceny i



Tad. Rybkowski.

scenki, wiuety, kartony, roboty piórem, ołówkiem, akwarelą lub pendzlem, rzeczy najróżnorodniejsze w pomyśle i w technice — wszystko to rozczytane przez galerię, przez mecenasów, przez bandarzy sztuki, oto dwadzieścia pięć lat, które Rybkowski przeżywał nie bez chluby dla siebie i swego społeczeństwa. Wielkich trudności nie potrzebował nigdy zwalczać, uznania, poparcia, zachęty miał zawsze dosyć. Praca jego odbywała się w warunkach korzystnych, szła równo, spokojnie, bez wstrząsów, artysta miał pogodną niebo nad sobą, równowagę dokoła siebie, tworzył bez dreszczów i niepokojów, więc wypowiedział się prawdopodobnie do dna.

Jego pracownia wiedeńska, którą prowadził przez lat piętnaście, była znana i uznana. Dowodem niewygasłego przywiązania do kraju było przyjęcie ofiarowanego mu w r. 1893 stanowiska profesora malarstwa dekoracyjnego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, na którym z wzorową sumiennością i niemalym pożytkiem pracuje do tej pory. Tę pracę pedagogiczną, szarą, nie dającą zadowolenia artystycznych, przerwał teraz na chwilę wręczenie Rybkowskiemu garści jubileuszowych wawrzynów przez braci po Apolinie i publiczność polską.

Sz.

NOWY GABINET FRANCUSKI

Dr. Justin Louis Emile Combes urodził się w r. 1835. Do senatu wszedł w r. 1885 po raz pierwszy; przez dwa lata był wice-prezydentem senatu. Od listopada r. 1895 do kwietnia r. 1896 piastował tę funkcję ministra oświaty w gabinecie Bourgeois. W senacie był przewodniczącym grupy demokratycznej lewicy. W swoim czasie był sprawozdawcą ustawy o zakonach.

Odkrycie zwłok królowej Zofii.

Wiadomem było z historyków, że Zofia, żona Władysława Jagiełły, księżniczka ruska, tak zwana królowa Sonka, pochowana została w r. 1461 w kaplicy, którą sobie sama w katedrze na Wawelu zbudować kazała. Ale z grobu jej, opisywanego jeszcze w wizytach biskupich w XVII w., nie dochował się żaden ślad w kaplicy, zwanej kaplicą królowej Zofii, która około r. 1844 staraniem hr. Wąsowiczowej została odnowiona. Obecnie, gdy w czasie restauracji katedry przyszła kolej na tę kaplicę, postanowiono uczcić pamięć pierwotnej fundatorki pomnikiem grobowym. Przy badaniu grobów, których kilka znajduje się pod posadzką, natrafiono wreszcie na jeden, w którym przez uczyniony mały otwór w sklepieniu dojrzano w trumnie drewnianej, o wieku częściowo zapadniętym, koronę królewską. Nie mogło być wątpliwości, czyje szczątki się tu znajdują, gdyż nikt inny z osób panujących nie był w tem miejscu pochowany.



WACŁAW KŁOFACZ,

poseł czeski do parlamentu wiedeńskiego. Autor wniosku w sprawie mowy malskiej (patrz dział społeczno-polityczny).



DR. EM. COMBES,

nowy prezes gabinetu francuskiego.



LEON BOURGEOIS,

nowy prezes Izby.

Gabinet Waldecka-Rousseau, który właśnie ustąpił, był 40 z rzędu od powstania III Rzeczypospolitej, to jest od 10 września 1870. W pierwszych dziesięciu latach zmieniło się 13 gabinetów, od r. 1880 do r. 1890 również 13, podobnie, jak od r. 1890 do r. 28 czerwca r. 1899, w którym to dniu przyszedł do rządów Waldeck-Rousseau. W ciągu trzydziestu dwóch lat zmieniło się 40 ministrów spraw zagranicznych;

43 ministrów handlu; 42 ministrów skarbu; spraw wewnętrznych 48; wojny 31; marynarki 42; oświaty 39; robót publicznych 43. Gabinet Waldeck-Rousseau skończyłby d. 22 b. m. trzeci rok istnienia. Najwięcej zbliżyły się do tego rekordu parlamentarnego następujące gabinety francuskie: pierwszy Dufaure'a (2 lata i trzy miesiące), Meline'a (dwa lata i dwa miesiące), drugi gabinet Farry'ego (dwa lata, miesiąc i sześć dni).

twarzy znaleziono utłamek jednego zęba trzonowego. Zresztą trumna żadnych włożonych przedmiotów nie zawierała.

Obecny prof. Kazimierz Kostanecki w towarzystwie docenta Bochenka stwierdził, że kości należą do czaszki kobiecej. P. Leonard Lepsy zbadał materiał korony i guziczek. Korona, fragmenta czaszki, oraz włosy splecione, zostały na miejscu sfotografowane. Odrzynano też niekiedy szczegóły i wzory tkanin, których parę próbek wzięto do zbiorów fabryki kościoła. Następnie prof. Odrzynowski z największą ostrożnością przesunął resztę zwłok i tkanin do nowej trumny, gdzie także złożono kości czaszki i koronę, wogóle starając się o to, by szczątki leżały o ile można tak samo, jak były znalezione. Ks. biskup Nowak z duchowieństwem odprawił modły i pokropił zwłoki. Trumnę zalutowaną i opatrzoną tabliczką z odpowiednim napisem, wpuszczono do dawnego grobu, który został nowo zasklepienie.

Widok śmiertelnych szczątków matki Jagiellonów na wszystkich obecnych wywarł wstrząsające wrażenie. Szczegółowy protokół z całej tej czynności złożony będzie w aktach kapituły katedralnej krakowskiej.



KRÓL ALBERT SASKI.

zmarły dnia 10 bież. miesiąca, urodził się w 1828 roku z króla Jana saskiego, studiował od r. 1845 w Bonn prawo i nauki państwowe. Powróciwszy do ojczyzny, rozpoczął karierę wojskową i uczestniczył już w 1849 r. stopniem kapitana w wojnie szlezwicko-holsztyńskiej. W wojnie prusko-austrackiej z r. 1866 dowodził całą armią saską, która przydzielona była do korpusu austriackiego generała Clam-Gallasa. Wspólnie z austriakami walczył przeciw prusakom pod Munchengrätzem i Giezynem. W bitwie pod Sadową stał na lewym skrzydle armii austriackiej.

Po utworzeniu się związku północno-niemieckiego król saski dowodził 12 korpusem niemieckiego wojska związkowego. Pod dowództwem jego korpus ten saski w wojnie z Francją walczył d. 18 sierpnia w słynnej bitwie pod Gravelotte. Rząd w Saksonii objął po śmierci ojca w d. 29 października 1873 r. Od r. 1853 ożeniony był z księżniczką Karolą, córką księcia Gustawa Wazy i Ludwika badeńskiego. Małżeństwo to pozostało bezdzietne.

Katastrofa na Martynice.

Najpotężniejsza wyobraźnia nie jest w stanie przedstawić sobie tej grozy, która ogarnęła dusze ludzkie w chwili, gdy miecz zagłady spadł na nieszczęśliwe miasto; najobrazowsza nigdy nie odtworzy okropnych scen pasowania się tysięcy ludzi ze śmiercią, ulegania zniszczeniu wszystkiego, co kwitnąca cywilizacja w ładzie i porządku zbudowała dla wygody i chluby ludzkiej. Klisze fotograficzne, rysunki w pismach zachowały dla nas wspomnienie uroczego i wdzięcznego miasta, którego piękne domy, ze strzelaniami w powietrze, z wieżami kościołów i szczytami pałaców — ugrupowały się nad piękną zatoką, dając wrażenie jakiegoś szczęśliwego zakątka ziemi, jakiegoś ustronia rajskiego. Potem wiadomości nasze jakoby przerywają się. Nie widzimy nic, prócz stosu płomienistego, obejmującego kilkadziesiąt kilometrów kwadratów przestrzeni. Chaos, rozpętanie się wszystkich żywiołów. A gdy żywi mogą wejść do miasta, aby oddać ostatnią posługę umarłym, — oczom przedstawiają się tylko ślady katastrofy, straszliwe ruiny. Jedną z takich scen ulicznych po wybuchu z mnóstwa innych, jednak przerażających, podajemy w niniejszym numerze. Niszczący żywioł przeszedł i na wszystkim odcisnął ślady drugiego swego tchnienia. Wszystko połamane, pogięte, rozdarte, pokrzywione, wgniecione w lawę, przysypane nią w części, w połowie lub całkowicie, zatrzynało się w strasznej nieruchomości śmierci. Z pod zastępyj, zimnej, wstrętnej, „plugawej lawy” — jak powiada poeta — sterczą popalone członki ludzkie — ówdzie nogi, ówdzie ręce, broniące twarzy ruchem beznadziejnym, — gdzie indziej

zmienione do niepoznania twarze. Pociągamy się myślą, że te tłumy istot czujących zginęły śmiercią prędką, zaduszone dymem, wyziewami siarki, kurzem popiołu, nim wrzający potok lawy rzucił się na miasto. Zdaje się jednak, że raczej słuszność ma Flammarion, przypuszczając, że ludzie ci, gdy zrozumieli konieczność zagłady, musieli przejść przez cierpienia okropne, że ginęli w nieopisanych mękach fizycznych. Musiała nadejść chwila, gdy wobec grozy wybuchu, twarzą nadziewając ludzi, nie wierzących tak długo, że umrzeć muszą, dzieciennie czepiających się pocieszenia opinii „rzeczoznawców”, którzy w niechybność zagłady też wierzyć nie chcieli, — gdy ta twarzą nadziewała pękła. Musieli miotać się, szaleć, kłąć, płakać, modlić się, rozpaczając, kornie poddawać, tulić się do siebie, próbować ucieczki i śpieszyć naprzeciw zgubie, by prędzej skończyć ze strachem śmierci...

Mieszkaniec St-Pierre, miejscowy fotograf, p. Teodor Celestine, naoczny świadek straszliwej katastrofy, bezpośrednio przed wybuchem zdążył dokonać kilku zdjęć wulkanu, które umieścił w paryżkich pismach wraz ze wstrząsającym opisem doznanych wrażeń. Podajemy tu niektóre szczegóły z tej opowieści.

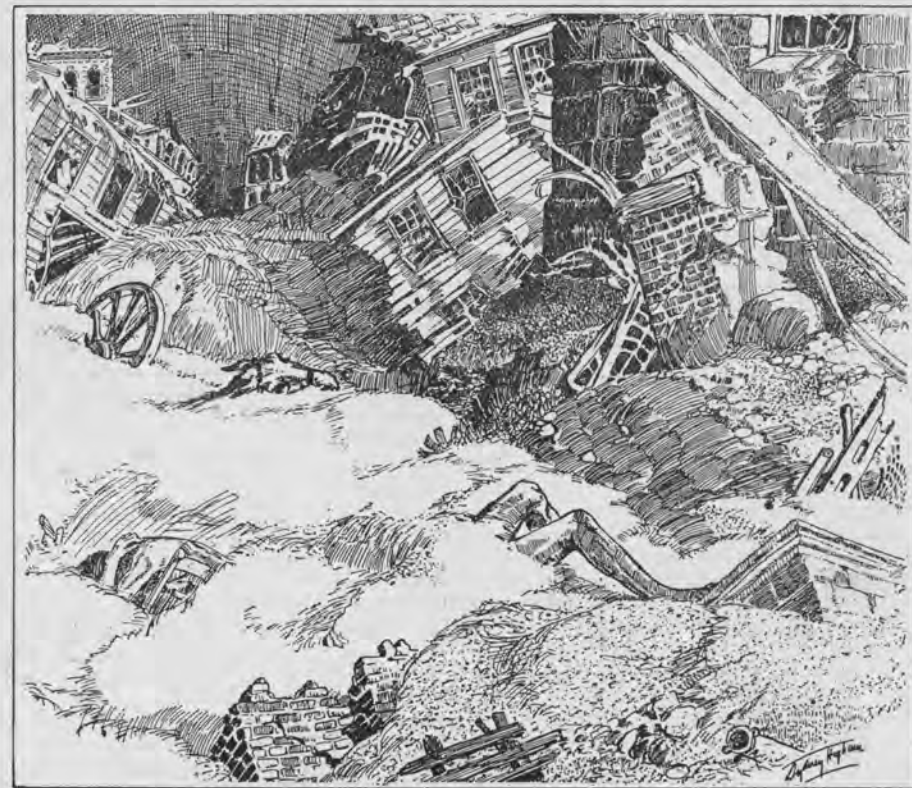
Już na początku kwietnia wulkan zdradzał objawy obudzonej czynności wewnętrznej. Na początku maja kłębił się nad nim smog czarnego dymu. Nad kraterem w mroku pojawiały się zygzyki błyskawic. Dnia 5 maja w mieście powstaje panika... Z wulkanu płyną gorące rzeki lawy, w trzy minuty zalewają pięć kilometrów, niszcząc wszystko, idą ku miastu. Z drugiej strony morze występuje z brzegów,

grozi zalewem. Elektryczna stacja przestaje działać.

Mieszkańcy nie chcą jeszcze wierzyć w poważne niebezpieczeństwo. Uspokaja ich zresztą opinia komisji naukowej. Zostają w mieście. Nocą z d. 7 na 8-mą góra bucha płomieniem bez przerwy. Fotograf oddala się do wsi Carbe, o 5 mil od miasta i z tamtąd obserwuje zjawiska. D. 8 maja rankiem na górę stasnie jest spojrzeć. Poczerniała na tle szarego nieba. Słońce zakryte mgłą. Niema wiatru. Natura śpi. Wtem o g. 8-jej rano patrzący zdejmuje pryzmat. Czarna góra jak gdyby poruszyła się... Tysiące smug dymu wydierają się z niej w górę. W chmurach dymu przebiegają ogromne węże błyskawic. „Jeszcze jedna sekunda, jeszcze dwie — opowiada Celestine — czujemy, że wszystko skończone, że wszystko zaraz zginie. Biegnijemy około południa ku morzu. Obracam się podczas ucieczki — widzę obraz straszny: góry niema, tylko ściana dymu, oświetlona złowieszcym płomieniem. Ściana ta nasuwa się na nas z przerażającą szybkością. Sięga nieba. Strop staje się ognistym. Grzmoty huczą. Morze poczerwieniało, nabrzmiało; ogromne fale idą na wybrzeże, zatapiają wszystko.

Na szczęście fotografa i jego rodziny, naraz zawiął potężny huragan od południa, nginając drzewa do ziemi. Ognista ściana zatrzymała się w odległości 300 metrów od uciekających. Miasto St-Pierre zdaleka wydaje się jednym stosem płomienistym. Niema go już — niema gmachów, niema ludzi. Na uciekających jeszcze w ciągu pół godziny pada deszcz rozpalonych kamieni i lawy kipiące. Jednakże są ocaleni — ocaleni zaiste cudem.

L. B.



Po wybuchu wulkanu: Widok ulicy St-Pierre, pokrytej zwaliskami i trupami.



Karol Kozłowski, znany budowniczy warszawski, zmarł w Karlsruhe d. 20 b. m. w wieku lat 55.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Znany lekarz paryżki dr. Garnault, zaszczerpił sobie przed kilku dniami gruźlicę zwierzęcą, aby obalić teorię Kocha. Koch, jak wiadomo, twierdził, że gruźlica zwierząt nie udziela się człowiekowi; Garnault bronił przeciwnego zdania i postanowił na sobie wykonać próbę. Sprawozdawca jednego z pism odwiódł odważnego lekarza. Dr. Garnault oświadczył, że pewnych wyników spodziewa się dopiero za kilka tygodni. W razie, gdyby pojawiły się u niego symptomy gruźlicy, czego oczekuje z całą pewnością, teoria Kocha będzie raz na zawsze obalona. Użyje wtedy wszystkich środków, jakie daje sztuka lekarska, by ratować swe zdrowie. Gdyby jednak nie zachorował, będzie powtarzał na sobie doświadczenia, aby raz wreszcie kwestię sporną zasadniczo rozstrzygnąć.

+ Czeska Akademia umiejętności rozwija iście młodzieńczą ruchliwość na wszystkich swych wydziałach. Na ostatnich posiedzeniach uchwalono cały szereg poważnych wydawnictw; między innymi kilka może interesować i naszą naukę. Np. „Monumenta paleographica”, dzieło, przedstawiające w dobrych podobiznach historię pisma w Czechach od najdawniejszej doby. Wydawnictwo prowadzi dr. G. Friedrich. Dalej wyjdzie wkrótce praca d-ra K. Kadleca „O soukromem pravu uhersko-horvatském (Tripartitum Verboecianum)”. Wielkie zajęcie nawet po za murami Akademii obudził referat prof. d-ra Musila z Olomuńca o podróży na Wschód w r. 1900, przedsięwziętej przy zaskitku Akademii czeskiej i wiedeńskiej. Odkrył on w Arabii skalistę zamek Amra, który bogactwem artystycznej ozdoby przewyższa wszystko, co dotychczas znano w tym kraju. Zdobyte naukowe Musila mają mieć znaczenie epokowe. Wielka więc radość w kołach czeskich. Referat będzie ogłoszony w sprawozdaniach Akademii, a opis podróży wyjdzie w osobnej książce.

+ Warszawscy prawnicy K. Dunin i S. Posner, oraz historyk J. K. Kochanowski, przystępując do wydawnictwa dzieł zbioro-

wych Romualda Hubego, Ant. Okolskiego i Stosława Łaguny, zwracają się do ogółu z prośbą o poparcie literackie, mianowicie o nadsyłanie wiadomości do biografii tych uczonych. Nasza literatura prawnospołeczna i historyczno-prawna nie jest wcale bogata. Ale nawet to, co mamy, ginie rozproszone po czasopiśmie — a więc nielatwe do odszukania. Dzieła wspomnianych trzech uczonych mają wielką doniosłość naukową: książki Hubego i Okolskiego zupełnie już wyczerpane, a prawdziwie wyjątkowego talentu rozprawy Stosława Łaguny nie wyszły nigdy oddzielnie, chyba w odbitkach z czasopiśm, w których je drukowano. Prace te dziś zupełnie prawie nieznane — a jednak rzeczy to miary wręcz niezwykłej.

+ W okolicy Jelizawetina, w guberni petersburskiej, przybyła — jak donoszą „Birżewyja Wiedomosti” — komisja rządowa dla poszukiwań archeologicznych, znajduje się tu bowiem cały szereg kurhanów niezbadanych zupełnie, a mianowicie w okolicy gminy Smolkala, w okręgu petersburskim. Odkryto kilkanaście grobów ze szkieletami dorosłych i dzieci. U dorosłych znaleziono naramienniki miedziane, splecione z grubego drutu; nadto oponki wcale ozdobne, oraz wisioriki (kolczyki srebrne ze szklanymi perłami). Mają to być zabytki z XI lub XII wieku, kiedy okolica ta zamieszkała była przez plemię fińskie waddjalaisetów. Wszystkie wykopaliska złożono w archeologicznym Muzeum rządowym w Petersburgu.

Literackie.

+ Biblioteka Zielińskich, z której w przyszłości korzystać mają mieszkańcy Płocka, jest obecnie, jak donoszą „Echa Płockie i Łomżyńskie”, porządkowaną przez właściciela. Ofiarodawca układa katalog chronologiczny księgozbioru, z którego dotychczas pokazało się, że kolekcja posiada z XV wieku pięć, z XVI sto dwa dzieła cennych i nader rzadkich dzieł. Ułożenie katalogu zajmie dłuższy ciąg czasu.

+ Staraniem kijowskiego wydawcy, p. Fuchsa, ukazał się w druku w przekładzie na język rosyjski 4 tom zbiorowego wydania dzieł E. Orzeszkowej, obejmujący „Nad Niemnem” i pierwszą część „Meira Ezołowicza”. Krytyka rosyjska zalicza dzieła znakomitej powieściopisarki do najlepszych utworów beletrystyki tłomaczonej i poświęca gorące słowa uznania idei braterstwa i wszechmiłości, jako przewodniej myśli „Meira Ezołowicza”.

+ Temi dniami wyjdzie w Krakowie z drukarni „Czasu” książka p. t. „O działalności i dziełach Bismarka”. Autorem jej jest najznakomitszy współczesny polski publicysta Stanisław Koźmian. Książka jego, stanowiąca jeden obszerny tom, pojawia się w samą porę i budzi ogromne zajęcie w sferach politycznych nie tylko naszego kraju.

+ Mark Twain, który istotnie nazywa się Samuel L. Clemens, głośny humorysta amerykański, otrzymał tytuł doktora honorowego uniwersytetu Missouri.

+ Nakładem Akademii szwedzkiej wyszło dzieło Karola Wejle o polityce szwedzkiej w Polsce w roku 1630 — 1635 „Sveviges Politik mot Polen”.

Artystyczne.

+ Statut organizacyjny czeskiej galerii sztuk pięknych, którą czeski zawdzięcza szczerzej hojności cesarza, wszedł już w życie. Kierownictwo galerii spoczywa w rękach kuratorium z 20 członków, którzy dzielą się na dwie narodowe sekcje: czeską i niemiecką. Prezydenta kuratorium i jego zastępcę, jakoteż prezesów obu sekcji mianuje cesarz. Do kuratorium zaś rząd mianuje 10 członków, a Wydział krajowy również 10. O ile wiadomo, miał cesarz już zamianować prezydentem kuratorium Jana hr. Harracha, a zastępcą d-ra Bärnreithera; prezesem sekcji czeskiej d-ra Karola Kramarza, niemieckiej prof. d-ra bar. Wiesera.

+ P. Wincenty Trojanowski, artysta — medalier, zamieszkały w Paryżu, zajęty jest obecnie wykonaniem kilku medali, a mianowicie: Chopina, Mickiewicza, Stowackiego, Krasińskiego, do którego wykonania hr. Adam Krasiński, ordynat, nadesłał artyście potrzebnych dokumentów. Medal na cześć Kopernika zamyka, jak na teraz, serię portretów naszych wielkości narodowych. P. Trojanowski pracuje również nad dwoma medalami, mającymi upamiętnić wielkie, lecz różne w dziejach naszych zdarzenia: jeden medal poświęcony zwycięskiej bitwie nad krzyżakami pod Grunwaldem, a drugi upamiętniający hołd lenny, złożony przez Alberta Brandeburskiego Zygmuntovi I Staremu na rynku krakowskim.

+ Mikołaj Maszić, wybitny malarz chorwacki, zmarł w Zagrzebiu, w 50 roku życia. Śmierć niedawna brata artysty wyrwała na nim tak bolesne wrażenie, że dostał ataku sercowego i zmarł nagle, przechodząc ulicą. W roku 1896 został dyrektorem galerii obrazów, fundowanej w Zagrzebiu przez ks. biskupa Strossmayera. Obrazy s. p. Maszicia znajdują się częścią w kraju, a po części w innych krajach austriackich i w Ameryce.

+ Adelajda Bolska, inicjatorka pomnika Chopina w Warszawie, wystąpi niebawem w Londynie z koncertem na korzyść pomnika warszawskiego; śpiewać będzie w sezonie opery Covent Garden. Jednocześnie znakomita śpiewaczka układa się z Zygrydem Wagnerem o program utworów, jakie śpiewać ma pod jego dyktando na koncercie symfonicznym Filharmonii warszawskiej.

Nowe książki.

Zygmunt Gloger. „Obrzęd weselny polski z pieśniami i przemowami”. Warszawa, 1902, str. 123. W księgarni polskiej J. Sikorskiej. Cena 25 kop.

W tych 455 pieśniach i przemowieniach, skrzętnie zebranych i systema-

tycznie ułożonych, znajdzie czytelnik całkowity obraz obrzędu weselnego ludowego, spocząwszy od „wdzi-woszczów”, a skończywszy na „przenosinach”. Autorowi chodziło o to głównie, by „dzieci obyczaju ojciec niezapominały”; zdaniem jego bowiem, że wśch miar słusznym, ludzie rozważni i obyczaj prajców miłujący, szanujący i zachowujący dawne obyczaje weselne swego narodu, a jeno głupi i lekkomyślni lekceważą je sobie... Książeczka wiele użyteczna, a przydatna i pouczająca zarówno dla oświeconych, jak i dla prostaczków.

J. Sielski. „W pół drogi”. Opowiadanie — 2 tomy. Warszawa. „Biblioteka Dzieł Wyborowych”. Cena 50 kop.

Rzecz dzieje się w Paryżu, w kołach polskiej, w sferze muzycznej. Bohaterką jest Krzysia Zastawka, młoda panna, kształcąca się na śpiewaczkę i kochająca się namiętnie w znakomitym muzyku — rodaku, Henryku Rudowiczu. Ten jednak kocha się w samotnej żonie swego przyjaciela, co powoduje Krzysię, że chroni się w klasztorze... Postacie, malowane z natury, mają dużo życia. Autor, dobry obserwator, ma przed sobą przyszłość.

H. Taine. „Sa vie et sa correspondance”. Paris, 1902, str. 368. Librairie Hachette et Comp.

Jest to tom pierwszy dzieła trytomowego, obejmującego młodość wielkiego historyka-psychologa, a więc okres czasu pomiędzy r. 1828 — który jest rokiem urodzenia Taine’a — a r. 1853. W tomie tym, zawierającym — oprócz treściwej historii młodości Taine’a — listy jego do rodziny i do przyjaciół (do Prevost-Pardoll’a, do Edwarda Suckau i innych), znajdują wielbiciele tego niezrównanego pisarza nadzwyczaj zajmujący obraz rozwoju jednego z najświetniejszych umysłów francuskich XIX wieku, — umysłu, który, wywarłszy znaczny wpływ na całe pokolenie piszących, także i w dziejach naszej umysłowości — dzięki pozytywizmowi warszawskiemu — wcale niepodrzedną odegrał rolę. Korespondencja ta, pełna prostoty, dowcipu i trafnych obserwacji życiowych, to listy młodego filozofa, który przedewszystkiem żyje dla nauki, jej podporządkowuje swoje „ja”, całe swoje jestestwo. Jedną z najbardziej zajmujących książek, jakie ostatnimi czasy ukazały się w Paryżu.

BIBLIOGRAFIA TYGODNIOWA.

BOGURAD J. Pro Christo. Powieść, 2 tomy — kop. 50, w opr. półk. kop. 80. BJÖRNSTJERNE-BJÖRNSSON. Laboremus. Dramat w 3 aktach — kop. 50. BRZUZOŃSKI ST. Co to jest filozofia i co o niej wiedzieć należy. Część I — do Kanta — kop. 20. DRZEWIECKI K. Pisownia polska. Wykład elementarny z ćwiczeniami i dyktandami — kop. 70. DUBOIS dr. Wpływ umysłu na ciało — kop. 10.

EL. (ŁASKOWSKI K.). Bańki mdyane. Wiersze i pieśni — rb. 1 k. 20. EURIPIDES. Cyklop — kop. 25. HOPKINS E. Matki i synowie, czyli po tęgą kobiecość — rb. 1. L. A. Wierzenia ludów dzikich Afryki, Ameryki i Australji — kop. 15. MENDES CATULLE. Ryszard Wagner i jego dramaty muzyczne — kop. 20. NOWIŃSKI J. Stanisław Przybyszewski — kop. 75. PATZIG G. Praktyczny radca ekonomiczny według wymagań nowoczesnych. Podręcznik praktycznie pouczający dla właścicieli dóbr, dzierżawców, rzemieślników i gospodarzy wiejskich, 2 tomy — rb. 4 k. 40.

SCHIAPARELLI G. Formy organiczne przyrody a formy geometryczne czyste. Studium porównawcze — kop. 75. TYNIECKI W. Sadownictwo gospodarskie — kop. 80.

UNNA P. prof. Terapia ogólna chorób skóry — rb. 1 k. 80. WABNER J. Nauczycielstwo i pedagogja. Spozrozenia i wskazówki naukowo-pedagogiczne — kop. 20. ŻARNOŃSKI L. ks. Barwy liturgiczne w kościele rzymsko-katolickim pod względem historycznym, liturgicznym, symbolicznym i estetycznym. Z 20-ma rycinami chromolitografowanymi — rb. 2 k. 50.

Do nabycia w Księgarni Polskiej K. Grandyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekaterynińska № 2).

Redaktor i wydawca Erazm Piltz.

CYTELNI

„Kraj“

Petersburg, 14 (27) czerwca 1902 roku.

№ 24

TREŚĆ:

MIECZ I ŁOKIEĆ. Powieść z wieku XVII, przez Wiktora Gomulickiego. (DC). ROZSTAJNE DROGI. Wiersz, p. Henryka Skirmuntta.

MIESZCZANIE. Szkic dramatyczny w 4 aktach M. Gorkiego, streszczył L. B.

ROK 1809. Powieść historyczna, p. Wacława Gąsiorowskiego. (DC).

WIOSNA. Fragment, p. Ali. TO I OWO.

MIECZ I ŁOKIEĆ.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

55)

Płowowłósy młodzian, dotąd cichy, prawie potulny, snuł marzenia, biegające tak daleko, że się sam śmiałości ich przerażał. W tych marzeniach miejsce naczelnie zajmowały dwie postacie niewieście, podobne do siebie, jak bliźniat dwoje: obie z czarnymi, smutnymi oczyma, obie z wiankami róż białych na kruczych włosach. Z początku łączyła się z nimi postać trzecia: młoda, świeża, rozchichotana, lecz jej zarysy stopniowo bladły, zacieraly się. Majowa świeżość i chichot pusty przestały już być pojętymi dla osmutniałej duszy młodzieńca: harmonji z nią nie tworzyły — raczej rozdźwięk...

Sobotni dzień czwartego września był dla Krzysia szczególnie przykry. Młak Tantalowych doświadczał, widząc, że dokoła wre bój zażarty, a on, przez wojewodę unieruchomiony, iść w ogień nie może.

Patrząc na ów dzień z punktu wszechludzkiego, smutnym nazwać go trzeba. Turcy przekleli ten dzień — polacy uznali go za pomyślny. Dziś grzeszną byłaby uciecha, którą w dobrej wierze jeden z uczestników wojny tak w swym djarzyszu wyraził: „I tak nas przecie tego dnia łaskawie Pan Bóg pobłogosła-

wił, żeśmy się krwi pogańskiej dowoli natoczyli...”

W historii, po wezoraższemu traktowanej, zdarzają się ciekawe przedstawienia wyrazów. Zamiast: oszust, czytamy tam często — „dyplomata”; zamiast: rzezimieszek — „zdobywca”; zamiast: zbój — „bohater”. Na taką przekładnię liczył zapewne i Osman, który będąc tylko zbójem — nadzwyczajnym co prawda — chciał odegrać rolę bohatera.

Dzień ów miał się stać podwaliną wielkości sultana, któremu słuźniej, niż innym, dawano tytuł *hunkiar*, co znaczy z perska po turecku: rozlewca krwi. Dziś młokos obiecywał sobie, że jednym wściekłym napadem „niedowiarków” zmiażdży, po ich trupach pójdzie do Krakowa i Warszawy, a tam już wrota całej Europy będzie miał otwarte...

Więc też po wiele razy rzucali się turcy na naszych z krzykiem piekielnym, jak potępieńcy; więc armaty tureckie nadzwyczajnej wielkości grzmiały tak często i tak głośno, że według Lubomirskiego: „od rannego półdnia aż do półdnia wieczora chmura z prochu słońce naszym odejnowała”, a według Sobieskiego Jakóba: „imé pan hetman wielki z podziwieniem zeznał, że jako na nogi swoje powstał, tak dawno wojownikiem będąc, tak wielkiej strzelby nie słyszał...”

W Krzysiu kipiała krew, drżały wszystkie nerwy — a rozkaz Wajera na miejscu go trzymał.

Była chwila, już popołudniu, gdy hetman zakrzyknął wielkim głosem: „Rajtary!” Dąbkowi serce zabiło, bo myślał, że jego czas nadchodzi — okazało się jednak, że rozkaz dotyczy rajtarów pana Klebka z pod chorągwi Chodkiewiczowskiej. Nieco później ruszył i wojewoda Chelmiński na posilek kozactwu, któremu zaczynało być „duszno” — ale nie jazdę ze sobą wziął, lecz piechotę niemiecką.

Pod wieczór, gdy już nieprzyjaciel uciekł w popłochu, nasi, zwycięznie zapędzeni, znaleźli się w opalach. Wówczas Wajer po raz wtóry wyprowadził swe pułki z po za szan-

ców. Tym razem powołano i oddział Krzysia. Młodzieniec z uciechą rozwinął chorągiew, skrzętem się od zapalu oczami powiódł po swych jeźdźcach...

Uciecha trwała niedługo. Wojewoda zabrał z taboru kilka działek — na brzeg Dniestru ciągnąć je kazął. Rajтары mieli tylko osłaniać baterję.

Krzys stał w miejscu, drząc i zębami zgrzytając z niecierpliwości. Koń jego, podniecony hukiem wystrzałów, wrzaskiem bitewnym, wyziewami krwi i prochu, również szalał. Nie mogąc ustać spokojnie, koptyami wygrzebał dół po kolana.

O! gdybyż obu im rzucono rozkaz: „W imię Boże! naprzód!”

Nadjechał w to miejsce hetman. Dostrzegł niecierpliwość młodego rotmistrza — uśmiechnął się nieznacznie.

— Koń waszmości do wędzidla nie nawykły? — spytał, mierząc bystrym wzrokiem rumaka i jeźdźcę.

— Jako jego pan, jasnie wielmożny hetmanie! — odrzekł tamten śmiało.

— Na wojnie reguła pierwsza: posłuszeństwo i cierpliwość.

Krzys oczy spuścił.

— Czy i powolność?... — zapytał ciszej.

— Nie zbytnia. Zawždy przecie: powolność rozkazom zwierzchności. Poglądził brodę — przybrał minę zagadkową.

— Po ojcowsku waszmości radzę: zawściagnij cugle koniowi swemu i — sobie. Ja animusz cenię — u innych on nie popłaca. Dziś animusz na uzdę biorą; paragrafami go opisali...

Dokończył szeptem:

— Komisarskimi...

Wyprostował się dumnym ruchem — sokolem spojrzaniem potoczył dokoła. Zatrzymał wzrok na chorągwi Krzysowej.

— Czyj herb? — zapytał, wskazując buławą syrenę i jej tarczę.

Młodzian poczerwieniał.

— Herb Starej Warszawy... Syrena...

— To wiem. Ale na tarczy co?

— Klejnot...

— Czyj?

— Ojcowy.
— Jeśli ojcowy, to i waszmościn.
— Nie... nie mój...
— Jakże to?... Chodkiewicz brwi ściągnął. — A! Ojciec szlachectwo utracił! Nie przez infamję przecie? Krzys rzucił się.
— Nie na miejscu to słowo, jaśnie hetmanie! Nieboszczyk rodzic posłubił kupewnę—handlu się jał... Prawu musiało stać się zadość.
— Waszmość także kupiec?
— I dobry. Kramy mam swoje w Warszawie i Gdańsku, statki własne na Wiśle, we Fryckiej zatoce... Hetman uśmiechnął się pobłaźliwie.
— Kupiectwo stanowi rycerskiemu nie równo. Wždy i kupiec Boga może chwalić, ojczyźnie służyć. Waszmość własnym sumptem rotę swą wystawił?
— Własnym, jaśnie wielmożny hetmanie.

— Chwali się to. Znać krew nie ze wszystkiem kupiecką. A do tej ofiary nie skłaniał cię nie, krom czystej *amor patriae*?

Pytając, bystro spojrzął w oczy młodzieńca.

— Nic... — szepnął Krzys — ale wzroku hetmana nie wytrzymał i oczy spuścił, zapłoniwszy się.
Chodkiewicz czytał już w jego myślach...

Wyciągnął rękę—końcem buławy dotknął lekko ramienia Krzysowego.

— Chocim nie król—dobitnie wyrzekł—powtórzyć mogę waszmości słowa królewskie: —Walcz, zwyciężaj—*faciam te*...

Nie dokończył. W tej chwili rozdarła powietrze dzika pieśń powracającego do taboru kozactwa. Jeźdźcy na chudych koniach, sami chudzi, obdarci, czarni od prochu, obryzani krwią, do szatanów podobni, na powitanie hetmana chmurę czapek wyrzucili w powietrze. Każdy miał przytroczone do siodła lupy—niektórzy prowadzili konie zdobyczne wielkiej piękności.

Wiódł swe pułki Sahajdaczny. Jedną ręką pozdrawiał Chodkiewicza, uchylając rogatę czapki z czapem piórem; drugą ciągnął na arkanie baszę. Był to podarek dla Królewicza.

Pospół z kozakami nadciągnęli na spienionych koniach lisowczycy. Byli również obciążeni łupem, również krwawi, również straszni. Nie odróżniało się ich w tej chwili od zaporozców, choć o to odróżnienie bardzo dbali. W czasie żerowania, niknie różnica pomiędzy lwem a tygrysem.

Wśród lisowczyków Krzys dojrzał Konrada. Wichura był ponury, osowiały—wydawał się prawie poważny. Koniowi wodze opuścił, zdoby-

czy nie wiódł żadnej. Jednak znać było, że wraca z boju, że się z mężstwem popisował—że zdobył może wawrzyn, którym kiedyś pysznił się będzie...

Już go kilkakrotnie Krzys spotykał. Przy każdym spotkaniu odwracał się od niego z niechęcią. Teraz do niechęci przyłączyła się—zawiść.

DCN

ROZSTAJNE DROGI.

Spojrzyj! w dzień świąteczny wraca lud z kościoła, Drogą ciągną wózki, a młódz szumną zgrają. Błdzi brzegiem drogi, zboża z wiatrem grają, A jaskółki w słońcu zataczają koła.

Nad kwiatami płowe schylają się czoła I ku ptakom oczy skier sнопem strzelają, Aż tam, na rozdrożu, dziewczki garską stają, Jak kuropatw stadko, gdy zoczy sokoła.

Ach! któż z nas nie schodził z prostej drogi szlaku! Ach! kto się nie schylał za tęczowym kwiatem, I kto ci swobody nie zazdrościł, ptaku!

Stój wędrowcze, czekaj! ztąd szerokim światem Różne idą drogi. Znasz-li swoją, bracie?

—Zostaw kwiat przydrożny, i śpiesz tam—ku chacie!

Henryk Skirmuntt.

STRESZCZENIE.

M. GORKIJ.

MIESZCZANIE.

SKIC DRAMATYCZNY W 4 AKTACH.

Sceny w domu Beziemienowa.

Młody powieściopisarz rosyjski, ogromną ciesząc się sławą, spróbował po raz pierwszy sił swoich na niwie dramatycznej. Utwór jego „Mieszczanie”, odegrany przez goszczącą w Petersburgu znakomitą trupę moskiewskiego teatru artystycznego pod reżyserją Stanisławskiego, zyskał gorące uznanie publiczności i prasy. Krytyka podkreśliła wielką naturalność dialogu, świetność charakterystyk działających osób, świeżość i śmiałość zasadniczych idei utworu. Tu i owdzie nutę pochwał entuzjastycznych osłabiono tylko zlekka uwagą, że autorowi dramatu mniej udało się postacie dodatnie, niż kreślone jaskrawo, z mocą niezwykłą, typy negatywne. Gdyby nie ta okoliczność (i inna jeszcze, mianowicie, że „Mieszczanom” brakuje właściwej akcji dramatycznej), sztuka ta, zdaniem niektórych rosyjskich krytyków, mogłaby zająć jedno z pierwszych miejsc w literaturze. Ta druga wada, gdy chodzi o utwór dramatyczny, jest tak wielką, że obniża nieznacznie wartość dzieła. Bądź co bądź jednak Gorkij dał literaturze rzecz niespożytej wartości, szereg obrazów, charakterystyk życia niemieckiego autorowi mieszczaństwa (właściciel małomieszczaństwa), utwór, zasługujący na szersze rozpowszechnienie. Daje on możność poznać tych „mieszczan”, którzy, zdaniem oryginalnego pisarza — „tylko czasowo zastępują ludzi na ziemi”, którzy „sobie i innym psują życie”, nad którymi czas wypowie słowa zagłady. Dlatego utwór M. Gorkiego próbujemy dać tutaj w streszczeniu, jakkolwiek stracić dramat, pozbawiony akcji dramatycznej, nie jest rzeczą łatwą: chodzi w nim nie o rozwój wypadków, lecz o myśli, które wypukle wystąpiły mogą tylko w cytatach dosłownych i bez mnożenia skrótów. Bądź co bądź jednak poniższe streszczenie da pewne pojęcie czytelnikowi o idei i wartości utworu.

L. B.

OSOBY:

Beziemienow, Bazyli Bazylewicz, 58 lat, zamożny mieszczanin, starszy cechu malarzy.

Akulina Iwanowna, jego żona, 52 l.

Piotr, były student, 26 l.

Tatjana, nauczycielka w szkole, 28 l.

Nil, wychowanek Beziemienowa, maszynista, 27 l.

Pierczychin, daleki krewny Beziemienowa, handlarz ptaków, 50 l.

dowolonych z siebie i z innych, zmęczonych życiem i skłonnych do ciągłych swarów, odbija się kilka usposobień jaśniejszych, żywszych, rozkończonych w życiu, miłujących pracę i gotowych do zaciętej walki o swoje ludzkie prawa. Nie należą do nich bynajmniej dzieci Beziemienowa, choć napozór odmienni są od niego, a otrzymawszy wykształcenie, zdają się wyznawcami nowych idei. Niema tu tedy konfliktu pomiędzy dwoma pokoleniami na tle nowych poglądów, ale konflikt raczej usposobień, choć dzieci bezwarunkowo zacerpnęły coś z technienia atmosfery czasu, co daje Beziemienowym powód do sarkania na siebie, iż dali dzieciom wykształcenie. Spór, zahaczający się o byle drobnostkę, rośnie przez cały akt i doprowadza do wybuchów, zresztą, jak widać, bardzo zwykłych w tym domu. Takie jest tło ogólne. Niektóre charakterystyczne momenty w rozmowie osób działających kreślimy poniżej.

Tatjana przed żywą Polą, idealistycznie patrzącą na świat i z entuzjazmem czytającą książki, skarży się tak, gdy Pola wyraża zdanie, że «wszyscy pisarze muszą być koniecznie dobrzy»:

„Pisarze... oni źle i ciężko malują nie tak, jak ja je widzę... a jakoś osobliwie... potężniej... w tonie tragicznym. A dobre zgoła zmyślają. Nikt nie oświadcza miłości tak, jak o tem piszą! I życie wcale nie jest tragicznym... ono płynie cicho, jednostajnie... jak wielka mętna rzeka. A kiedy patrzysz, jak rzeka płynie, oczy się męczą, robi się nudno... głowa tępieje i nawet myśleć się nie chce, po co rzeka płynie?”

I Piotrowi wydaje się, że «płynie po jakiejś rzece, w której woda gęsta jest jak smoła... brzegów nie widać... trafiają się jakieś kawalki czegoś... lecz gdy człowiek chce się ich uchwycić, zgniłe rozsypują się w prochu. Oto Piotr chodzi po pokoju, oczekując przyścia rodziców, i skarży się w głos przed siostrą, a może sam przed sobą:

„Wieczorami u nas w domu jakoś osobliwie ciasno i ponuro. Te wszystkie przedpotopowe przedmioty jakgdyby wyrastają, stają się większe, cięższe, wytłaczają powietrze, przeszkadzają oddychać. Oto ta szafa stoi 18 lat na jednym miejscu... 18 lat... Mówią, że życie szybko mknie naprzód... a oto szafa ani o cal nie posunęła się. Małcem będąc, rozbiłam sobie nos o tę fortecę... a teraz, nie wiem czemu, ona znów na przeskodzie. Idiotyczna sztuka... Nie szafa, a jakiś symbol... Niechby ją djabli wzięli!”

Zjawia się matka, Akulina Iwanowna, i niemal w pierwszej chwili zdradza się z główną troską swojego życia: kogo z sublokatorów (płacących za mieszkanie!) nakłonić do tego, aby co wieczór dzwignął wielki samowar, zbyt ciężki dla starej kucharki. O wynajmie bowiem posługacza niema co myśleć tam, gdzie «oszczędny» właściciel domu sam zastępuje stróża i zamiata podworko. Tatjana wzdycha, a Piotr głośno wypowiada matce swoje oburzenie.

Nadchodzi ojciec, Beziemienow, i ledwie wszedł, wyraża swoje niezadowolenie, że kupiono kostkowy cukier, a nie głowę... Gdy się rąbie głowę cukru, zostają przecie okruchy, które zdać się mogą w kuchni do jadła. Prosta rzecz, że ta uwaga drażni Piotra, odwykłego w ciągu 3 lat uniwersyteckiego życia po za domem od tego «filisterstwa i pod-

bierania okruszyn». Tatjana westchnienia drażnią ojca, który tak peroruje, gdy córka przyczytuje swoich westchnień nie chce wyjaśnić:

Beziemienow: „A jeżeli nie masz powodu do wzdychania, to nie wzdychaj. Czy to ojcowe słowa tak ciężko słuchać? Ja nie dla siebie, dla was, młodych, gadam. Myśmy swoje przeżyli; teraz na was czas. A kiedy na was patrzę, to nie wiem, jak wy właściwie żyć zamýślacie? Jakie macie zamiary? Nasz porządek wam się nie podoba—to widzimy i czujemy... A jaki swój porządek wymyślicie? Oto pytanie! He?”

Tatjana: Ojcie! pomyśl, który to już raz nam mówisz...

Beziemienow: I jeszcze, i bez końca, do mogły mówić będę. Bom uspokojony co do mojego życia. A wasze mnie niepokoi. Głupio, bez namysłu, puściłem was kształcić się. I oto—Piotra wygnali, a ty zasiadłaś się w staropanieństwie.

Tatjana: Ja pracuję... ja...

Beziemienow: Słyszałem. A kto tam ma pożytek z tej twojej pracy? 25 rubli twoich nikomu nie są potrzebne i tobie samej. Wychodź za męża, żyj wedle prawnego porządku—ja ci sam po 50 rubli w miesiąc będę płacił.

Oczywiście temu ojcu kwestja szczęścia dzieci, szczęścia, które rozumie po swojemu, ciąży na sercu. Nie domyśla się on, ani jego żona, że Tatjana zakochana jest w ich wychowanku, Nilu, zakochana nieszczęśliwie, bo pełny życia Nil upatrzył już sobie kogoś innego na żonę, wesolą córkę Pierczychina, szwaczkę Polę, która także nie jest względem niego obojętna. Oboje rodziców trapi jeszcze jedna myśl. Czują oni, że Piotra ciągnie coś do ich starej sublokatorki, Heleny Kriwcowej, wesolej wdówki, o której są bardzo złego zdania, ale nie wymawiają jej lokalu, gdyż dobrze placą. Markotno rodzicom nie mniej, jak dzieciom. Stara Akulina chce skłonić sublokatora Tietierewa, aby dla rozrywki zagrał coś na gitarze. Tietierew, wło-

czego, czasowo mieszkający u Beziemienowych, niema najmniejszej chęci do grania. Wpadła mu zdawna w oczy Pola, a że wie, iż nie ma jej wzajemności, gryzie się i ból swój topi w kieliszku. Odpowiada też ostro Akulinie, że wynajmując mieszkanie, nie brał na siebie «obowiązków rozweselenia gospodarzy». Beziemienow dziwi się na głos, «żkad w takim marnym człowieku bierze się taka duma». A jego żona powiada: «To dziwactwo. Jakaż on dumę posiadać może?» I znów Tatjana w obronie prostego człowieka woła z wyrzutem: «Mamo!»—i kiwa głową.

Akulina Iwanowna: Co? Znowu coś nie tak, jak trzeba, powiedziałam. Et, będę lepiej milczała... Bóg z wami!

Beziemienow (urazony): Ty, matko, wyrażaj ostrożniej swoje myśli. My mieszkamy wśród ludzi wykształconych. Oni mogą na wszystkie krytykę skierować z punktu nauki i wyższych właściwości rozumu! A my z tobą—ludzie starzy, głupi...

Stronę młodych niespodziewanie bierze krewny Beziemienowa, Pierczychin, bez ceremonji oświadczając, co następuje:

„Starcy przedewszystkiem są uparci! On, starzec, widzi, że omylił się i czuje, że nie rozumie, ale wyznać tego nie śmie—nie może. Duma! Zły, panie, żył, samych spodni może 30 sztuk skierował z punktu statku rozumie! Jaki? To go obraża. No, więc teły, panie, ciurkiem swoje plecie: „ja stary, ja mam słusność”. A jaka to

słusność?... Rozum jego ociężał... A u młodych—rozum bystry, lekki...”

W rezultacie i ojciec, gniewny, że «te mądre rozumy rozbiegły się po kątach i starcom miny śmieszne pokazują, a mówić z nimi nie chcą»—i matka, oburzona, że starego ojca, «któremu spokój jest potrzebny, nikt nie poważa»—oboje usuwają się od wspólnego stołu do swojej komnaty.

Po ich odejściu atmosfera nie mniej jest ciężka. Tietierew to gapi się w oczy Poli, która żartuje sobie z niego, to prawi impertynencje Piotrowi, którego nie szanuje za słabość charakteru. Pierczychin, rozżalony na Piotra, który względem starego krewnego jest zupełnie obojętny, skarży się, że «w tym domu można z nudy umrzeć» i chce pociągnąć Tietierewa do szyneczku. Tatjana wyzyskuje powrotu Nila. Piotr znudzony rad byłby, gdyby przyszła Helena. W czasie rozmowy, pełnej przekasów, Tietierew oświadcza Piotrowi i Tani, że «stary, znoszony, pijaniuteńki ptaszniak», (Pierczychin), który z takim zapalem mówił o polowie ptaków w polu i w lesie, bodaj więcej ma życia w duszy i w ciele, niż tych dwoje, półmartwych na progu życia. Zdaniem jego «wesoly człowiek — to zawsze człowiek dobry. Podli ludzie rzadko bywają weseli». A gdy Piotr drwi z niego, odpowiada:

„Co do mnie, to jam tylko pijanica, nie więcej. A wiecie wy, dlaczego w Rosji tak wiele jest pijaków. Bo pijakom u nas jest wygodnie. Pijaków u nas lubią Nowatora, człowieka śmiałego, nienawidzą, a pijaków lubią. Boć łatwiej lubić jakiś drobiazg, świątynię, niż coś ogromnego, dobrego...”

Dzieci Beziemienowa mimowoli dowodzą, że zasługują na złą opinię o sobie zwolennika zdrowia i siły, Tietierewa. Tania niebawem oświadcza, gdy ją ktoś z obecnych dopytuje, czy w istocie niczego nie żąda, że «może pragnie mocno śmierci». A Piotr żali się na samego siebie, że ustąpiwszy wymaganiom towarzyszy, choć nie współczuł z nimi, wplątał się w jakąś historję studencką i «wyleciał z uniwersytetu». Ten «mieszczanin, który był przez pół godziny obywatелеm», jak go ironicznie nazywa Tietierew—oświadcza, że «Rosja jest dla niego pustym dźwiękiem, bo w to słowo żadnej treści włożyć nie może», klnie zarówno społeczność wogóle, jak w szczególności dawnych kolegów, co wykoleili go z normalnej drogi.

Ale niebawem zjawia się w domu parę zdrowych naprawę ludzi. Słychać śmiech, słyszeć się dają pulsujące życiem słowa. Helena stawia pytanie: «dlaczego mnie zawsze tak wesolo?». Nil, Cwietajewa, Szyszkin nie mogą rozwiązać tej zagadki. Wiedzą tylko, że i im zawsze wesolo. Wszyscy troje pracują. Nil jest maszynistą na kolei, Cwietajewa—nauczycielką, Szyszkin—studentem. Każdy z nich kocha pracę. Nadomiar i w wolnych chwilach zawsze niemal bywają zajęci. Oto obecnie urządzają amatorski teatr dla żołnierzy i robotników. Z zapalem rozprawiają o próbie przyszłego widowiska. Nie zrażają ich drwiny Piotra, który nie rozumie «takiego bawienia się w sympatję dla prostych ludzi». Sztydzi on z tego, że ci mieszczańscy chodzą oświecać uczucia swoje... wśród żołnierzy. Dziwi się, że żyją ilu-

zjami. Mniemają, że rozwijają indywidualność prostego człowieka. «A przecież—powiada Piotr—to złudzenie; jutro przyjdzie oficer lub majster, da indywidualności w zęby i wybije jej z głowy to wszystko, co ci zwolennicy teatru amatorskiego włożyli w nią podczas widowisk... Wesolą wdówkę Helenę, żyjącą bez pracy, lecz i bez troski, gniewa to, że Piotr, zdaniem jej, pozuje na gorszego człowieka, niż jest nim w istocie. Owiatajewa sądzi, że próżniacy mężczyźni zawsze pozują przed kobietami, grając to rolę Mefista, to pesymisty... Nil podobnie krytykuje Tanię. Zarzuca jej, iż zbyt wiele filozofuje. «Z głupstw robi filozofię! Deszcz pada—jedna filozofia, palec boli—druga filozofia, czad w pokoju—trzecia»...

Jest zresztą filozofia, która bodaj przypadłaby do smaku Nilotowi. Oto przed tem kółkiem ludzi staje i wypowiada swoje poglądy włóczęga i pijanica, chwilowo ustatkowany, Tietierew. Zaczyna żartobliwie, a przy końcu mowy wpada w powagę. Czuć, że z tą filozofią sily godzi się sam autor dramatu. Tyle mocy tchnął on w następującą przemowę Tietierewa:

„Szczepnie dwunodzy! Kiedy mówicie, że za zło trzeba płacić dobrem—mylicie się. Zło jest waszą cechą wrodzoną, a przeto mała posiada wartość. Dobro wymyśliście sami, strasznie drogo zapłaciliście za nie i dlatego jest ono skarbem, rzeczą rzadką, od której nie piękniejszego niema na ziemi. Ztąd wniosek: równać dobro ze złem nie jest dogodnym i pożytecznym. Powiadam wam: dobrem płacicie tylko za dobro. I nigdy nie płaciecie więcej, niż otrzymaliście, aby nie rozwijać w człowieku uczuć lichwiarza. Bówiem człowiek—chciwy jest! Raz jeden otrzymawszy więcej, niż mu się należało, innym razem zechce otrzymać jeszcze więcej. Ale również nie płaciecie mu mniej, niż winni jesteście; bówiem jeżeli raz go oszukacie, człowiek ma pamięć złośliwą—powie, że jesteście „bankruci“, przestanie poważać was i innym razem nie dobro wam uczyni, lecz da tylko jalmużnę! Bracia! bądźcie surowo akuradni, płacąc za dobro, które wam uczyniono. Bówiem niema na ziemi nic smutniejszego i obrzydliwszego nad człowieka, który daje jalmużnę swojemu bliźniemu! Ale za zło płaciecie złem, pomnożonym sto razy! Bądźcie okrutnie szczodrzy, wynagradzając bliźniego za zło, które wam wyrządził. Jeżeli on, gdy prosiłście go o chleb, dał wam kamień, zwałcie mu całą górę na głowę...”

Tak mówi ten człowiek, który „wiele wycierpiał przez ludzi, lecz nie traci nadziei, że i przez niego oni ucierpią...”

AKT II.

Akt drugi rozpoczyna się od rozmowy pomiędzy starym Beziemienowem a jego dziećmi. Znowu ojciec się skarży:

„Godzinę całą mówię do was, mile dzieci moje... Ale widać brak mi słów takich, które serca wasze wzruszyć mogą. Ten plecami mnie słucha, ta chodzi po pokoju, jak wrona po płocie...”

A gdy Piotr, znużony moralizowaniem ojca, na jego zło o Helenie słowa, już wybuchnąć pragnie, Tatjana miarkuje go i mówi naprzemian do ojca i do niego:

„Ojciec... proszę cię... porzuć to. Piotrze!... odejdz... albo—milcz. Ja przecie—milczę. Stuchajcie... Ja—nierozumiem nic... Ojciec... Kiedy mówisz, czuję, że masz słusność. Tak, masz słusność, wiem. Wierzaj, ja... czuję to bardzo. Ale twoja prawda—obca

jest nam... mnie i jemu... rozumiesz? My już mamy swoją... nie gniewaj się, stój. Dwie prawdy, ojciec...”

Beziemienow (zrywając się). Kłamiesz! Jedna prawda! Moja prawda. Jaka wasza prawda? gdzie ona? Pokaż!

Piotr. Ojciec, nie krzycz. Ja powiem ci to samo... tak, masz słusność. Ale twoja prawda zbyt ważką jest dla nas... wyrosliśmy z niej, jak wyrosliśmy z ubrania; ciasne nam, nas to dławii. To, czemu ty żyłeś, twój porządek życiowy—dla nas już jest niezdalny.

Beziemienow nie może pogodzić się z tą myślą. «Oto żyli, ojciec i dzieci... i naraz dwie prawdy». Więć on «jest głupcem?—oni mądrzy?» I wymyśla im od «zwierząt dzikich».

Po chwili Beziemienow chce znowu stoczyć kampanję na słowa ze swoim wychowankiem Nilem, który pozwala sobie wejść do pokoju w czapce, nieumyty, zawałany sadzą lokomotywy—wraca bowiem prosto od roboty. Ale Nil prędko przecina rozmowę, lekko ważąc sobie wyrzuty wychowawcy—i wychodzi myć się do kuchni. Kiedy wraca, drwi z Piotra i Tatjanę, że nie mogą dać sobie rady z ojcem i toczą z nim nudne spory. Czy to się opłaca? On, Nil, ucieka z tego domu do pracy lub do ludzi wesołych, zachodząc tu tylko z konieczności. Do Piotra i Tatjanę powiada:

„A wy, czy żyjecie?—Tak tylko słaniać się koło życia i z niewiadomej przyczyny jęczyć i skarżyć się... na kogo? dlaczego? po co? Nie rozumiem...”

Tatjana. Nie rozumiesz? „Oczywiście, nie. Kiedy człowiekowi niewygodnie jest leżeć na jednym boku, to przewraca się na drugi. Dlaczego więc, gdy mu żyć niewygodnie, ma się tylko skarżyć... A toć że zrobić nad sobą wysiłek—przezwyciężyć...”

Inniemi słowy: jeżeli ci jest tu źle, uciekaj ztąd, idź w świat, stwórz sobie nowe życie. Taką jest rada Nila. Ale Tatjana nie znajduje siły, by jej usłuchać. To mogą ludzie, którzy, jak Nil, z zamilowaniem czynią wysiłek, zwalczają przeszkody z rozkoszą...

„Ja lubię kuć—powiada Nil. Oto przed tobą czerwona, beksztatna masa, zła, płomienna. Bieć młotem po niej—to rozkosz. Ona pluje na ciebie sycząc, ognistą śliną, chce ci oczy wypalić, oślepić, odepchnąć ciebie. Jest żywa i gietka... A ty silnymi ciosami możesz ją urobić, jak zechcesz...”

Tania uwielbia Nila za tę siłę, ale sama na żaden czyn się nie zdobędzie. Oświadcza ona matce przy nowym sporze domowym: «Jestem zmęczona... na zawsze zmęczona!»

Rzecz charakterystyczna, że Beziemienow, choć gniewa się na swojego wychowankę i narzeka na jego niewdzięczność, mimowoli poważa Nila za jego siłę, za charakter. Powiada on do żony:

„A najbardziej mnie boli, że nasze dzieci nie mają w sobie żadnego charakteru... niczego takiego... mocnego... Przecie każdy człowiek powinien mieć coś swojego... a oni jacyś tacy... jakby bez fizjonomii. Oto Nil... to zuchwalec... to rozbójnik. Ale—człowiek z twarzą. Niebezpieczny... ale można go zrozumieć...”

Nil, człowiek pracy, człowiek określony, imponuje Beziemienowowi. Głoszący te same, co Nil, idee, ale pijaczyna, Tietierew, budzi tylko pogardę Beziemienowa. Prawda, że Tietierew nic sobie z tej pogardy nie robi. On «nie chce

chcieć» żyć inaczej, bo mu to «obrzydło».

„Dla mnie szlachetniej jest pić i ginać, niż żyć i pracować na ciebie i podobnych tobie... Możesz-że wyobrazić sobie, mieszczańskie, abym ja był trzeźwy, przyzwolcie odziany i mówili do ciebie służalczym językiem?”

Tak mówi Tietierew do Beziemienowa, mieszczanina. Gardzi nim z całej duszy. Powiada mu to:

„Podobasz mi się. Boś w miarę mądry i w miarę głupi, w miarę—dobry i w miarę—zły, w miarę uczciwy i podły, odważny i tchórzliwy! Tyś przykładowy mieszczanin! Tyś wcielenie płaskości... tej siły, która zwycięża nawet bohaterów i żyje, żyje i tryumfuje...”

Taki jest wizerunek mieszczanina według Gorkiego. Marność Beziemienowa na tle obyczajowem rosyjskiej małowieszczańskiej sfery uwypukla się w końcowych scenach 2 aktu. Opiekun Nila nie może pojąć, że jego wychowanek oświadczył się Poli, nie pytając go wprzód o zezwolenie, że gotów jest pojąć ją za żonę bez zezwolenia swojego wychowawcy. Robi awanturę z tego powodu Nilotowi. Aż ten, oburzony, powstaje groźnie i zabrania mu krzyczeć. «Ja—powiada do zdumionego Beziemienowa—ja także jestem w tym domu gospodarzem! Dziesięć lat pracowałem tu i oddawałem wam cały swój zarobek. W tę podłogę (tupie nogą) ja włożyłem niemało. Gospodarz ten, kto pracuje...”

Przerażony, nie mogący znaleźć odpowiedzi na te niesłychane zuchwałstwo, Beziemienow rejturę, pociągany zresztą przez wylekłą i oburzoną do żywego żonę. W gruncie rzeczy oboje dlatego tak są gniewni, iż marzyli, że wychowanek odwdzięczy się im i pojmie za żonę ich córkę, Tatjanę. Po odejściu starych Nil jeszcze do siebie przyjdzie nie może. Woła on:

„Jak ja nienawidzę tego starca. Tataj wszyscy... jakieś potwory. Nikt nie czuje, jak oni popsuli życie, jak sprowadzili je do drobniagów... Zrobili z życia katorgę, nieszczęście... Jak oni potrafili to uczynić, nie wiem. Ale—nienawidzę ludzi, którzy psują życie!”

Z goryczą wtóruje Nilotowi Tietierew. I on czuje, że życie jest zepsute, «złe zyszyte», «zrobione nie według wzrostu ludzi porządnych»—«mieszczenie zwężyli, skrócili je, zrobili ciasnem»...

„Ale żalący się wogóle na życie, Tietierew ma w tej chwili inną realną troskę. Pola, którą kochał, oddaje rękę innemu. A jednocześnie cios przeszywa drugie serce, serce również zadławione zdawną pustotą, drobniagami, marnością powszedniego życia—serce Tatjanę. Nil, którego długo a skrycie kochała, nawet nie spostrzegł jej milczącej i bojaźliwej miłości i wiąże los swój z żywotną i wesołą Polą.

Tatjana wobec strasznego zawodu nie zrywa się z wybuchem rozpacz. Zostając sama z Tietierewem, skarży się tylko, że «nie ma już siły do życia»... że «nawet rozpacz jej jest beznadziejna». A Tietierew, energiczniejszy od niej, nadomiar pijany, zionie przekleństwem: «Kłótnia temu domowi... i nie więcej!»

Nil i Pola zakochani, szczęśliwi, nie bardzo zresztą skłonni są oglądać się na to, że ludzie słabi i nie umiejący wywołać miłości—cierpią!

AKT III.

Akt ten zawiera więcej akcji, niż dwa poprzednie, choć składa się zresztą z nie-wielu wypadków. Beziemienow bez racji a i bez ceremonji wypędza starego swego krewnego Pierzyczina, wściekły, że córka jego Pola wychodzi za mąż za Nila, którego rodzice Tani uważali za swojego przyszłego zięcia. Gdy Beziemienow po wypędzeniu nieboraka rozmawia ze swoją żoną—przyczem czerstwe, ckiwe, małowieszczańskie dusze obojga zarysowują się jaskrawiej jeszcze, niż w aktach poprzednich—w sąsiednim pokoju odzywa się jęk: to Tania otrula się.

Scena popłochu w domu, w którym zaszedł wypadek, rozpacz rodziców i brata, biegania krewnych, przybycie doktora, tłoczenie się do mieszkania ludzi obcych—wszystko to malowane jest jaskrawo, z ogromną prawdą życiową. Zamach samobójczy Tani nie udaje się. Zostaje uratowana przez doktora.

Gdy przestraszeni krewnych minął, a wróciła nadzieja na powrót chorej do zdrowia, z pokoju siostry wychodzi Piotr, przytłoczony zaszłym dopiero co tragicznym wypadkiem. Litując się nad jego przynębieniem, pragnąc go ożywić, wesoła a serdeczna Helena Kriwcowa, nie mogąc wydobyć z niego wyznania miłości—a wie, że on ją kocha—ośmiela go, oświadczać mu się pierwszą. Dowodzi to, że ma miększe w gruncie rzeczy serce, niż sama sądzi, gdy np. opowiada Tietierewowi, że «niecierpi ludzi nieszczęśliwych». Prawda, że motywuje tę nienawiść bardzo mocno; a autor dramatu, zda się, wyraża jej uznanie za odnośną filozofję przez usta Tietierewa: «Nie lubię, kiedy kobiety filozofują, ale gdy pani rozumuje, chce mi się ręce jej całować». Lecz oto owo rozumowanie Heleny:

„Są ludzie, co zawsze są nieszczęśliwi, cokolwiek zrobisz z nimi. Wtóżcie takiemu człowiekowi na głowę słońce, miast kapelusza—coż może być wspanialszego?—on zawsze będzie jęczał i skarżył się: „ach, jakież ja nieszczęśliwy! jaki samotny! nikt nie zwraca na mnie uwagi... życie jest ciemne i nudne! Och! ach! o! u!”

Oto jakich nieszczęśliwych, jakich nieszczęść niecierpi Helena. Tietierew, z którym o tem mówi, sądzi nawet, że «ludzie cierpią wszędzie—nie opłaca się tedy nawet współczuć—trzeba tylko pomódz człowiekowi».

Helena: „Wszystkim nie pomożesz... a nie pożałowawszy, nie zechcesz pomódz?”

Tietierew: „Pani! Ja myślę tak: cierpienia pochodzą z pragnień. Są pragnienia, zaspokajające na szacunek i pragnienia, nie zaspokajające nań. Pomóżcie ku zadowoleniu tych pragnień ciała, które są konieczne, aby człowiek był zdrow i silny, i spełnicie te, które, uszlachetniawszy, wywyższą go po nad bydlę...”

Członkom rodziny Beziemienowa Tietierew nie współczuje. W tym domu, zdaniem jego, wszystko zamiera szybko: i krzyk bólu, i śmiech radości.

„Wszystkie wstrząśnienia tutaj—tyle warte, co uderzenie pałką po błotnej kałuży. A dźwięk ostatni tutaj zawsze—krzyk małościwości, płaskości, marności! Płaskość—oto nimfa tych miejsc. Tryumfująca lub zaginiona, ona mówi tu zawsze naostatku...”

Helena, jak rzekliśmy, mniej jest surową od Tietierewa. Czując się okazala dla Piotra, «biednego chłopca, któremu

chce pomódz być wolnym», choć potrafi być mniej czuła dla jego siostry. Przyjawniej, gdy Piotr zalekany jest, że moment wyznania miłości, moment szczęśliwy, wypadł tak nie w porę—tak «nie-dobrze», bo: «tam ona leży... a my... my...»—na jego bąkanie Helena odpowiada śmiało, wierząc w prawo swoje i jego do szczęścia:

„Chodźmy... Cóż w tem niedobrego?... Nawet w teatrze po dramacie dają coś wesołego... a w życiu jest to jeszcze bardziej konieczne...”

A tuż w sąsiedniej komnacie słychać jęklive wołanie chorej: «Lena... Lena»...

AKT IV.

Tatjana jest zdrowsza, ale nie mniej smutna, niż dawniej. Nie może ona zrozumieć jasnego poglądu na życie nau-czycielskie Owiatajowej, gdyż rozumowanie mówi jej, że marzony przez Owiatajową ideał szczęścia jest niedościgły. Owiatajewa powiada jej: «nie warto być rozumnym człowiekiem, aby tylko rozumować... Rozsądek—rzecz dobra, ale widzisz, człowiek, aby żyć nie nudnie i nie ciężko, musi być choć trochę marzycielem».

Marzy o przyszłym szczęściu i para zakochanych, Nil i Pola. Ona jego uwielbia. On z ogromną pewnością wypowiada swoje poglądy: «prawie nie daje się, prawa się biorą. Człowiek sam zawojuować musi sobie prawa, jeżeli nie chce, aby zgniłł go szorstki obowiązek». Zapewnia on, że to nie miłość dla Poli daje mu tę wiarę w życie. I Piotrowi na wyrazy: «et, blaznujesz!»—odpowiada:

„Żyć—nawet nie będąc zakochanym—światne zajęcie! Jeździć na lokomotywie w noce jesienne, pod deszczem i wiatrem... albo zimą... w zamieć, kiedy naokoło ciebie—nie widać przestrzeni, wszystko na ziemi mgłą przykryte, zawałone śniegiem—w taką pogodę jeździć... to męczy... to ciężkie, to niebezpieczne nawet... zgoda na to. A przecie i w tem wszystkim jest rozkosz! Jest niewątpliwie! W jednej rzeczy tylko nie widzę żadnej przyjemności—w tem, że mnie i innym ludziom przewodzą świnię, głupecy, złodzieje... Ale—życie nie całe do nich należy. Oni przejdą, zginą, jak pękają wrzody na zdrowym ciele. Niema takiego rozkładu jazy, któryby wiecznie pozostał bez zmiany...”

Nil wierzy, że te siły, które gniotą i duszą człowieka, muszą ustąpić przed oporem. Wie, że w tej walce z ową straszną siłą on sam nie jest bohaterem, a tylko poprostu uczciwym i zdrowym człowiekiem, a przecie nie lęka się i ufa, że «nasi będą górą».

„Wszelkimi środkami duszy mojej zadowolnie chcę swoją wmięszania się w samą gąszcz życia... Temu—przeszkodzić, tamtemu—pomódz: oto w czem radość życia!”

Nil umie postępować, jak mówi. Gdy Beziemienow uraża jego narzeczoną, Polę, Nil zrywa wszystkie węzły, łączące go z domem wychowawcy i odchodzi z Polą nazawsze po namiętnej i burzliwej scenie. Za jednym skądalem rozgrywa się drugi. Przyszedł Pierzyczin zapytał Beziemienowa, czemu go ten wczoraj wypędził. Jest pijany, ale właśnie dlatego bardzo czule nastrojony. Beziemienow nietaktownie wyrzuca ojcu Poli, że jego córka zajęła miejsce Tani... w sercu Nila. Oburza ten nietakt Tanię w najwyższym stopniu. Radaby ona uciec od tych rodziców, co jak «tępe pily—

rwą duszę i ciało...»—lecz nie ma dokąd. Ale za to, poniekąd pod wpływem Nila, a więcej jeszcze pociągnięty przez Helenę, porzuca rodziców Piotra. Helena oświadcza rodzicom Piotra:

„To ja wyrwam go wam! Mnie—żał go! Wyjdzie go zamęczyci... wyście rdza—nie ludźmi. Wasza miłość—to jego zguba! Wy myślicie—o, ja wiem! Wy myślicie—że ja to dla siebie zrobiłam. A więc myślcie sobie... O! jak ja was nienawidzę...”

Tak rodzina, całe to kółko domowe, rozpada się. Syn odchodzi, odszedł wychowanek, rozlecieli się rezydenci, sublokatorowie, długoletni mieszkańcy tego domu. Zostala córka, ale obłędna, milcząca, zimna względem rodziców, nie-swoja, przerażona perspektywą dalszego z niemi pożycia, może gotująca się do nowego samobójczego zamachu ze skutkiem pewniejszym. A stary Beziemienow klnie i jęczy... on nie rozumie, dlaczego wszyscy odchodzą. Nie wie, że to on ich rozpędził.

Lecz... przez chwilę jeszcze zostaje przy nim Tietierew i pociesza go. Nie rozumiają dla starego mieszczaucha ironja brzmiały słowa tej pociechy, opartej zresztą na podstawie słusznej—na głębokiej znajomości słabego charakteru Piotra.

„Nie krzycz, starcze!—mówi Tietierew spokojnie.—Wszystkiego, co się na ciebie zważyło, nie odpędzisz. Ale—nie bój się... Twój syn wróci...”

„Ty... ty zkad wiesz?—pyta ojciec. Tietierew odpowiada: «on nie odejdzie daleko od ciebie. To tylko czasowo poszedł na górę... pociągnięto go... Ale on zjeździe... Umrzesz—on cokolwiek przebuduje ten chlew, przestawi w nim meble i będzie żył—jak ty—spokojnie, rozumnie, wygodnie...”

Bo, jak wskazuje Tietierew ojcu, jego syn podobny jest do niego, jak dwie krople wody—tak samo tchórzliwy i głupi—a z czasem będzie tak samo pewny siebie i okrutny; nawet będzie tak samo, jak on, nieszczęśliwy, bo

„Życie idzie, starcze—a kto nie podąży z niem, zostaje w tyle samotny... I oto twojego nieszczęśliwego i nędznego syna także kiedyś nie oszczędzą, a powiedzą mu prawdę w oczy, jak ja ją tobie mówię: Po coś ty żył? Coś dobrego zrobił w życiu? I syn twój, jako ty teraz, nie znajdzie odpowiedzi...”

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

21)

Pan Tadeusz chciał się jeszcze npierać, gdy naraz we drzwiach stanął Poniatowski. Szczaniecki usunął się z uszanowaniem na stronę. Książę pozdrowił przyjaźnie Zabielskiego i zagadnął:

—Waszmości pilno? Słyszę, uciekać chcecie?

—Tak!—bąknął Zabielski.

—Strzymywać cię nie śmiem! Jeżeli na rozmowę cię przyzywał, to jedynie dlatego, aby ci raz jeszcze podziękować za pocziwą ochot-

te, a upewnić, że szczerze pragnąłbym nagrodzić ci to, co cię spotkało. Właśnie generał Dąbrowski powiadał mi jeszcze o tobie... Powracać ci do domu teraz niepodobna! Owóż tymczasem... póki o stosownej promocji nie będzie można pomyśleć, weź urzędowanie u imię pana Rembelskiego w prefekturze departamentu plockiego. Tam spokojnie przeczekasz zawieruchę i do domu powrócisz!

— Pokornie dziękuję waszej książęcej mości... niczego mi nie potrzeba! — odparł pan Tadeusz.

Poniatowski stropił się niespodziewaną odpowiedzią, lecz nie dając znać po sobie zniechęcenia, rzekł spokojnie:

— Aha! Rozumiem!... Acanowi nie bardzo po myśli prefektura, bo i wypoczynek ci się należy!... Weźże tę oto kartkę... w pałacu, u mnie, wypłacą ci dwieście dukatów!... Nie dziękuj, toć... pomoc tylko!...

Lecz Zabielski nie myślał nawet dziękować, głowę zwiesił i milczał. Książę Józef skrzywił się, potrząsnął raz i drugi trzymaną kartką, w końcu ozwał się niecierpliwie:

— Weź acan... tymczasem... a jutro zgłoś się do mnie... a każe ci dodać!...

Pan Tadeusz drgnął i zmierzwił piorunującym spojrzeniem księcia.

— Czy na to kazał jego książęca mość czekać?!

— Cóż acan imaginujesz sobie?...

— Więc nie dość waszej książęcej mości było, żeś przed chwilą tam... z lekkim sercem zelżył niewinnego?!

— Mości Zabielski!...

— Jeszcześ mu chciał zapłacić!... Zdawało się waszej książęcej mości, że ja szedł tutaj, aby ostrzeżenia swoje sprzedać... a teraz za oplwanie, za hańbę wezmę datek!... supponowałeś, mości książę, że dla ubożego szlachcica starczą dwieście dukatów, bo mitrę możnaby za tyśiąc do honoru przywrócić!... Także mam rozumieć?...

Poniatowski zbliżył się do Zabielskiego.

— Mityguj się!... Bacz, do kogo mówisz!...

— Czegoż więc żadasz? — rzucił ostro Poniatowski.

— To ja raczej powinienem zapytać!... Mnie niczego nie trzeba! Coście mi wzięli, tego nie wróćcie!... Nie chcę żadnych łask! Jeżeli miałem coś uczynić, to nie dla jenerałości, nie dla zwierzchności! A teraz jeno odejść ztąd chcę coby prędzej... Poniatowski podsunął się szybko do Tadeusza i wziął go za rękę.

— Nie, tak odejść ci ztąd nie dam! Wyświadczyć mi łaskę! Daj, niech mogę uczynić coś dla ciebie!... Serce przez ciebie przemówiło!...

— Nic, nie zupełnie!...

— Więc zostań przy mnie!... Za przyjaciela chcę cię mieć!... Zapomnij!...

— Dzięki waszej książęcej mości! Zaszczytu nie mogę przyjąć!...

— Masz zatem moje słowo na to, że gdyby ci Poniatowski czemkolwiek mógł dopomóc... jaw się! Z otwartą ręką będziesz przyjął, uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy! A nie dajesz czekać długo, bo mi słowa twoje kamieniem na sercu zaciężyły!...

Poniatowski oddalił się. Szczaniecki rzucił się na szyję Zabielskiemu.

— Bodaj cię!... Toś mu zadał! Takiej cholery, toś się u ciebie nie spodziewał!... Dawaj głębi! Dobrze mu tak, niech wie na drugi raz!... Mitygowałem cię, boś się tak nasrożył, że myślałem!... No, a widzisz, gdybyś był mu ubliżył, to... tam do licha, głupstwoby się stało! W nim jakby dwóch ludzi. Spojrzysz, przed tobą książętko pyszne, wymuskane, wychuchane, wycackane, kapryśne a nadęte — a czasem, jak ci usta otworzy, to z niemi razem i serce gorące, proste, otwarte, żołnierskie zgola!... Wiesz, ja tam za nim nie jestem... a i z jego dowództwa nie wiele sobie obiecuję, bo gdzie jemu do naszego generała! Ani myśli!... Chociaż on czasem tak człowieka zajedzie, że bodaj na nie by cię potem wziął i na koniec świata zaprowadził!... Powiadają, jako król nieboszczyk miał tę samą zdatność, tylko, że na złe ją obracał, bo jak raz koronę uchodził, to już mu się ona na fałszywość przemieniła!... Aleś, człeku, cholery! Senator a jenerał nie każdy takby potrafił!...

— Do żywego dopieko! — bąknął pan Tadeusz, bynajmniej nie radując się z pochwał Szczanieckiego, a w głębi prawie żalując swego uniesienia. Sam nie wiedział dlaczego, lecz owa własna jego hardość gorczyła go napoiła a zółciła. Tłómaczył sobie, że właśnie tak a nie inaczej powinien był się znaleźć. Naprawdę. Widział ciągle wpatrzony w siebie ciemno-niebieskie, łzawe, smutne oczy księcia, ciągle jeszcze rysował mu się ten uśmiech gorzki, blakający się w kątach ust Poniatowskiego.

Szczaniecki nie dał długo zastanawiać się panu Tadeuszowi.

— No, teraz na kwaterę do mnie, a tam zobaczymy! Jenerał może na noc jeszcze ruszy do Poznania... ja może z nim! Moja rada, jedź z nami, wytchniesz, zapomnisz wkrótce... a tobie tutaj co?!

— Nie, niepodobna! Wolę tu, bliżej domu! Aż strach mi pomyśleć, co się tam dzieje!...

— Faramuski, tam do licha! Jejmość pewno trochę się smuci, ot i

cała parada! Przeczekasz, zawierucha przejdzie! A kto wie, jeszcze austrjak po skórze weźmie i odda, co wziął, a wtedy!... Hej!... Tak czy owak, na moje wychodzi... wolej ci jechać z nami! Wytchniesz, rozejrzysz się po świecie... a może serce uderzy ci dla żołnierki. Tam do licha, a kto ma, jako ty, zdrowe pięście, ten iść powinien! W polu rezon! Statysty niech szermują językami, a młodym do szeregu! Ręk trzeba!...

Zabielski w milczeniu wysłuchiwał racji Szczanieckiego, a gdy ten nalegał, rzekł cierpko:

— Każdy sobie inaczej zamysła. Z wami nie mogę!...

Szczaniecki jeszcze chciał namawiać, lecz pan Tadeusz pozostawał głuchym na wszelkie namowy, chociaż w duchu sam przyznawał poręcznikowi rację. Do Ostrowia ani myśli było powracać, a tu, w Warszawie, cóż sam pocźnie? Przedtem liczył był sobie, że przy pomocy Karasia kwaterę jaką znajdzie i przeczekają, póki uspokojenie nie przyjdzie — lecz, powróciwszy ze Szczanieckim do domu generała, dowiedział się, że rybak poszedł ze zleceniami aż pod Modlin i niewiadomo kiedy znów będzie w Warszawie. Ta nowina pokrzyżowała i te ostatnie rachuby pana Tadeusza, ale i ona nie zdolała go skłonić do pójścia za radą Szczanieckiego.

Tymczasem, mimo późnej nocy, w domu, zajmowanym przez generała Dąbrowskiego, zagorzały światła, a wślad za niemi ruch zawrzał gorączkowy. Sam jenerał był jeszcze nie powrócił z rady wojennej, a tu już czyniono przygotowania do jego wyjazdu. Szczaniecki przez podoficerów co chwila odbierał lakoniczne rozkazy, nadsyłane z zamku, niekiedy odpowiadał na nie równie zwięźle, niekiedy pytał jeszcze, a najczęściej wzywał kurjerów i wyprawiał w drogę daleką, albo szedł na pokoje, kiedy pani Barbara Dąbrowska z garderobianami gotowała mężowi podróżne węzłki.

Nad ranem spadł Dąbrowski, jak burza, rzucił kilka zapytań Szczanieckiemu i zakonkludował krótko: — Konie natychmiast, ruszamy! Dwóch kurjerów naprzód — niech pilnują rozstawnych!

Za Dąbrowskim zjechał wojewoda Wybicki, także do drogi wygotowany, i szedł bez meldowania prosto na pokoje. Po Wybickim jeli się zjeżdżać jenerałowie i pułkownicy, chcący odjeżdżającemu Dąbrowskiemu dać dowód serdecznej przyjaźni czy uszanowania.

Zabielski siedział w adjutanckiej antykameryze i przyglądał się nowemu dlań zgola widokowi. Z urywanych słów Szczanieckiego tyle tyl-

ko zrozumiał, że jenerał jedzie do Wielkopolski z wojewodą Wybickim, powołanym na komisarza cywilnego departamentu poznańskiego, aby zarządzić powołanie gwardji narodowej i zająć się zbieraniem posilków w Kaliszu, i że Szczaniecki jedzie razem, a więc jemu, Zabielskiemu, nie pozostaje nic innego, jak coby prędzej innego szukać schronienia. Pan Tadeusz chciałby nawet od razu ustąpić, lecz Szczaniecki zatrzymał go, przedstawiając, że w nocy do zajazdu nawet nie trafi, i że tu do rana przeczekać może, a bodaj, jeżeli takie ma skrupuły, by zawadą nie był, u odzwierne kąt znajdzie.

Zabielski przyznał słuszność Szczanieckiemu — i został.

Przed gankiem stanęła kolaska jenerała. Służba przy świetle pochodni jęła troczyć pośpiesznie mantelzaki i tłumoczki. Pluton ułanów stanął na uboczu. Dąbrowski w ustronnej komnacie zęgnął się z żoną. Pani Barbara oczy miała pełne łez.

— Znów... znów! — szepnęła z ciłą skargą.

— Basieńko! Trzeba!... Mamże ustać?...

— Henryku, bacz na siebie!... Nie narażaj się! Na Michałka miej oko... żywy nadto, zapalczywy!... Ledwie bliźni ostatnie mu zażyły!...

— Twój syn! Twój syn, Basieńko! Może być innym? — rzekł jenerał, z dumą a miłością poglądając na jasne oblicze żony. — Bóg dał, Bóg powoła... jak czas przyjdzie! Dąbrowskim jest!... Bywaj mi!...

Jenerał osunął się do kolan żony. Pani Barbara z płaczem padła mu na szyję. Przez chwilę pozostawali tak spleceni serdecznym uściskiem, aż jenerał podniósł się, ucałował ręce żony i zawołał rażno:

— Jejmościunni moja... teraz do ludzi!... I w drogę!...

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!

Dąbrowski ruszył znowu do sali, gdzie czekali nań przybyli z pożegnaniem towarzysze, a za nim szła pani Barbara, już spokojna, ze zwykłym swym smutkiem w spojrzeniu wielkich, niebieskich oczu, z ustami zaciśniętymi wolą do uśmiechu...

DCN



WIOSNA.

(FRAGMENT).

Wiosna! Wiosna! Maj rumiany
Z zimowego wstał noclegu;
Las zasumiał, rozśpiewany;
Białych motyli — jak śniegu;

A tam, niby ptaszę śpiewne,
Niby wiotki motyl w bieli,
Stawiając nóżki niepewne
Na mchów zielonych pościeli,

Wśród róż, muszek i słowików,
Dziecię wyciąga rączką
Do was, swoich rówieśników,
Do was, motyle, ptaszęta...

* * *

Wiosno! Ach tyżes to jeszcze,
Którą widzę, czuję, słyszę?
Z wami się napowrót pieszczę
Ranni moi towarzysze?

— Tam róży krzak, a nad nim biała
Mgła skrzydełek się trzepocze...
To wy! — Tam olcha omszała
Schowanem gniazdkiem świergocze...

To wy! Meizdebki ciasny
Próg roztwiera się przedemną...
Ach! z wami w lot, w błękit jasny,
W drzew starych kryjówkę ciemną!

Szumem, śpiewem pierś mi brzęknie,
Skrzydła mi na barkach rosną!...
Ach żyć! w blasku, w woni, w pięknie...
Żyć i kochać! Wiosno! Wiosno!

* * *

Lecz cóż to? Naprawdę rwę się
Do was, do życia, do pieśni;
Do schadzek rozkosznych w lesie
Z wami, o moi rówieśni!...

Naprawdę! — otom w pół drogi,
Złamany, z omdlałym duchem,
Jak więzień z kulą u nogi
Stanął, targając łańcuchem.

Cóż to? Wszakżeście ci sami,
Których witałem przed laty.
Tem samymi rękami
Odzianys, gońcu skrzydlaty,

Na róż i narcyzów szlaku...
Z gestwami lesnej do ucha
Twój głos, o czuły śpiewaku,
Tak samo kwili i grucha!...

Radosną wrzawą tą samą
Słońca witacie uśmiechy...
Ja? — siwy żebrak pod bramą,
Bliższy tej waszej uciechy!

Cóż to? Nic! powszedniej doli
Igraszka. Wina niczyja.
Jednym mile, drugich boli,
A innych jeszcze — zabija!

Róże, słowiki, motyle,
Tam, u dalekiego proga,
Los mnie z wami zwiódł na chwilę,
A potem precz poszła droga.
Towarzysze moi mili,
W powrotnym wiosen rozkwicie
Wyście kochali i żyli...
Jam tworzył miłość i życie.

Jam w zimne, bezkształtne bryły
Duszę kładł, rwana na strzępy,
A one krew moją pily,
Mózg wyjadały, jak sępy!...

I dziś tych upiórów stado,
Chociaż pola się zielenią,
Mrozem mi dmucha w twarz błądą,
I wiosna dla mnie — jesień!...

Paryż, w maju.

Ali.

TO I OWO.

Sierżant Hoff, jeden z najpopularniejszych ludzi w Paryżu, zmarł w tych dniach. Od wielu lat był on furtjanem przy wielkim Łuku Tryumfalnym na Place d'Etoile, a sławę zyskał podczas wojny francusko-niemieckiej w r. 1870. Zabił on w czasie oblężenia Paryża przeszło 30 żołnierzy niemieckich. Pod Champigny dostał się do niewoli, ale nie powiedział właściwego swego nazwiska, tylko podał się za sierżanta Wolfa — w obozie niemieckim zwrócono bowiem oddawną uwagę na niego — skutkiem czego wysłany został do więzienia Grimbert pod Kolonją. Władze niemieckie zarządziły śledztwo i stwierdziły, w rodzinnej miejscie jego Zabern w Alzacji, że Wolff służy w piechocie i, po zawarciu pokoju, Hoff wrócił do Francji, niepoznanym przez Niemców. Obdarzony Legją honorową, cieszył się sympatją całego narodu. Pochowano go kosztem państwa z wielką uroczystością, tłumy ludzi złożyły się na orszak żałobny, wygłoszono mowy, a między innymi przemawiał też Juliusz Claretie.

Los jednego miliona ludzi przedstawia się wedle opisu angielskiego statystyka, d-ra Farra, następująco: Z miliona dzieci-norodków umiera w pierwszym roku życia 150 tys. Po 12 miesiącach zabiera śmierć 53 tys. niemowląt. Do końca trzeciego roku liczba zmniejsza się jeszcze o 28 tys. W dalszych 10 latach wypadki śmierci nie są tak liczne aż do 13-go, do którego ilość wypadków śmierci wynosi niespełna 4 tys. Od tego czasu aż do końca 45 roku umiera około 500 tys. Na końcu 60 roku pozostaje jeszcze 370 tys. oświatłych weteranów. Rok życia 80 osiąga 37 tys. z nadwagą zdrowiem. Na końcu 95 roku jest jeszcze tylko 223 osobników, których liczba szybko się zmniejsza, aż w r. 108 ostatni żyjący z miliona znikają, przylaczając się do armii swych poprzedników.

Z Nizzy donoszą, iż d. 31 maja sąd cywilny w Monako na posiedzeniu tajnem postanowił rozdział małżeństwa oraz zniesienie wspólności majątkowej ks. Alberta Monako i drugiej żony jego, księżnej Alicji. Książę, który ma obecnie lat 54, był żonaty po raz pierwszy z lady Douglas-Hamilton; w r. 1880 kurja rzymska uznała to małżeństwo za nieważne i rozwiedzioną księżną poślubiła hr. Tassilo Festeticsa, a książę, w dziewięć lat później, poślubił owdowiłą ks. Alicję Richelieu, z domu Heine, pochodzącą z rodziny poety. Książę ma z pierwszego małżeństwa syna 22-letniego, następcę tronu ks. Ludwika.

Podczas uroczystości koronacyjnych, które niezadługo odbyć się mają w Londynie, w dzwony katedry św. Pawła bić będzie najstarszy dzwonnik angielski, który niedawno skończył lat 85. Spełniał on ten sam obowiązek po zgonie Wilhelma IV, i przy wstąpieniu na tron królowej Wiktorji, w dniu narodzin wszystkich jej dzieci, nadto podczas uroczystości jubileuszowych w r. 1887 i 1897 i wreszcie po zgonie królowej Wiktorji i przy wstąpieniu na tron króla Edwarda. Starzec ten nazywa się Jakób Haworth i, mimo sędziwego wieku, cieszy się najlepszym zdrowiem i pełnią władz umysłowych.



Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFA

POLECA

OSTATNIE POWIEŚCI.

Pan Filip z Konopi Kazimierza Głińskiego, rb. 1 k. 80.
 W tysiąc lat Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50.
 Wrażenia Kazimierza Tetmajera, rb. 1.
 Sprawa Dolegi Józefa Weyssenhoffa, rb. 1 k. 80.
 Przed świtem.—Pewnego dnia.—Sprawiedliwie! Wł. St. Reymonta, rb. 1 kop. 20.
 Z minionych dni G. Daniłowskiego, rb. 1 k. 80.
 Pociągnięcia pendzlem Jana Augustynowicza, rb. 1 k. 80.
 Śladem tęsknoty Tadeusza Konieczńskiego, rb. 1.
 W szponach Wandy Grot-Bęczkowskiej, rb. 1.
 Fiat Lux! Adama Krechowickiego, rb. 1 k. 50.
 Panna Mery Kazimierza Tetmajera, rb. 1 k. 80.
 Pas rycerski Stanisława Nałęcz-Ostrowskiego, rb. 2.
 W Jego ślady Karola Sheldona, rb. 1 k. 40.
 Legenda.—Kto Ona?—Euthanasya Sewera, rb. 1 k. 20.
 Zwycięzeni Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50.
 Ludzie bezdomni Stefana Żeromskiego, rb. 2.
 Chwile Elizy Orzeszkowej, rb. 1 k. 50.
 Brzask Wacława Sieroszewskiego, rb. 1 k. 40.
 Biała Wiktora Gomulickiego, rb. 1.
 Melancholia i Otchłań Kazimierza Tetmajera, po rb. 1.
 Grzechy dzieciństwa Bolesława Prusa, rb. 1.
 Nowy obywatel Artura Gruszeckiego, rb. 1.
 Latorośle Wacława Sieroszewskiego, rb. 1 k. 20.
 Młodość Marion, rb. 1 k. 50.
 Promień Stefana Żeromskiego, rb. 1 k. 20.
 Szkice.—Wspomnienia.—Obrazki Wład. Belzy, rb. 1. (1403)

Pani L. po stracie męża przyjmuje wizyty kondolencyjne.
 — Jakież były ostatnie słowa biednego Roberta? — zapytuje strapiiony przyjaciel nieboszczyka.

— Tak był przyzwyczajony pozostawiać mnie ostatnie słowo, że umarł w milczeniu — objaśnia wdowa.

ALFRED GRODZKI

33, Senatorska, w Warszawie

wyprzedawszy całkowicie zeszłoroczny zapas żniwiarek, poleca na nadchodzący sezon świeżo z Ameryki otrzymane

Ulepszone Żniwiarki

Daisy Mc Cormicka,

które są owocem kilkoletniego praktycznego studiowania warunków sprzętu w naszym kraju, przez corocznie do nas umyślnie w tym celu delegowanych specjalistów z Ameryki.

Nowe żniwiarki Daisy Mc Cormicka

są znacznie wzmocnione, a zarazem uproszczone, w porównaniu z dawniejszemi, a przytem pracują tak lekko, jak żadna inna żniwiarka. Szczególniejsza uwaga zwrócona została przy budowie tych nowych żniwiarek na poszczególne części mechanizmu, najprędzej podlegające zużyciu, jak targańce, sztangi nożowe i t. p., które zostały znacznie wzmocnione i wyrabiane są z najlepszego gatunku stali, na jaki dzisiejszy przemysł metalurgiczny w Ameryce zdobyć się jest w stanie.

Znane ze swej doskonałości

KOSIARKI STALOWE № 4

oraz ŻNIWIARKI-KOSIARKI Mc CORMICKA najnowszego typu, nadeszły również z Ameryki.

Ceny części zapasowych do MASZYN ŻNIWNYCH Mc CORMICKA

zostały na nadchodzący sezon (1352)

znacznie niższe

Szczegółowe katalogi i opisy wysyła na żądanie Reprezentant

ALFRED GRODZKI, w Warszawie.**Wody Mineralne Naturalne**

świeżego czepiania oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do składu Wód Mineralnych przy aptece (1384)

D-ra T. HEINRICHA

w Warszawie, Wierzbowa 11. Telefon № 1239.

W warszawskich sferach teatralnych sensacja...
 Pewien marny cygan, nazwiskiem Manru, zwyciężył pewną dumną patrycjuszkę rzymską, nazwiskiem Livia Quintilla.
 (Kurj. Świąt.)

STAN RACHUNKÓW**BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**

po dzień 31 maja 1902 r.

	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W oddziałach.	OGÓŁEM.
STAN CZYNNY.	Rub. i kopiejki.		
Gotowizna w kasie	838,488 66	555,450 06	1,393,938 72
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa, jego kantorach i oddziałach	555,239 12	1,316,544 02	1,871,783 14
2) w przyw. inst. bankowych	—	—	—
Skup weksli, opatrzonych najmniejszą 2 podpisami	9,813,925 77	10,274,516 74	20,088,442 51
Skup sola weksli, mając zabezpiecz.:			
1) w termin. zobow. handl.	—	—	—
2) na mieszk. murów. domach w Warsz. oraz zakł. i fabr.	969,400 —	—	969,400 —
Weksle do inkasa.	1,111,065 46	601,234 18	1,712,300 64
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.	127,439 82	8,838 08	136,277 90
Pożyczki terminowe na zastaw:			
1) państw. i przez rząd poręcz. pap. publ.	76,036 —	67,115 —	—
2) udz., akcyj., oblig. i listów zast. przez rząd nieporęcz.	280,813 —	106,681 —	530,645 —
3) towar., jak również konosam. warrantów, kwitów kantorów transportow. i towarzystw żegluga parowej na towary	—	—	—
Bester. (on call) pożyczki na zast.:			
1) państw. i przez rząd poręcz. pap. publ.	2,392,698 91	409,522 44	8,072,721 62
2) udz., akcyj., oblig. i listy zast. przez rząd nieporęcz.	3,032,700 —	2,237,800 27	—
3) towar., jak również konosam. warrantów, kwitów kantorów transportow. i towarzystw żegluga parowej na towary	—	—	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	592,632 —	292,798 57	—
2) listy zast. i oblig. hipoteczn. zabezpiecz.	645,326 05	491,315 43	2,039,317 85
3) udz., akc., oblig. i t. d., przez rząd niepor.	17,245 80	—	—
Papier. pub. nab. z fund. rezerw.:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	2,220,116 96	—	5,746,094 59
2) listy zast. i obl. hipoteczne zabezpiecz.	3,525,977 63	—	—
Traty i weksle na zagr., nabyte na własny rachunek	459,827 97	534,062 65	993,890 62
Korespondenci:			
1) Poz. na ich rachunkach (loro):			
a) Należności zabezpiecz.:			
1) papier. publ. przez rząd por.	57,058 96	378,453 58	—
b) " " " " niepor.	1,034,812 66	1,022,310 70	—
c) towarami	242,758 80	63,738 38	—
d) termin. zobowiąz. handl.	5,792,082 47	2,057,643 80	—
B) pozostał. niepor. z bież. dys. koresp. zamiejscowych	1,445,395 33	1,269,661 52	22,150,498 14
C) kredyty in blanco	1,161,738 16	2,400,458 56	—
2) Poz. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) lokow. w pierw. dom. bank. celem czas. oprocentowania	722,969 70	100,926 10	—
b) na rach. bież. u koresp.	2,166,991 38	541,840 38	—
B) weksle do zaink. u koresp.	409,683 57	1,261,974 09	—
Rachunek z oddział. Banku	15,244,606 54	29,295 12	15,273,901 66
Weksle protestowane	51,636 37	4,446 29	56,082 66
Wydatki bieżące	100,827 79	130,425 52	231,253 31
Wydatki zwrotne	15,338 38	7,795 54	23,133 92
Koszta organizacji	—	—	—
Nieruchomości	306,182 40	—	306,182 40
Rachunki przechodnie	188,454 67	415,727 83	604,082 50
	55,619,421 33	26,580,575 85	82,199,997 18

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Fundusz rezerwow.	5,746,400 77	—	5,746,400 77
Rezerwa specjalna	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunek przekaz.:			
a) za okazaniem	2,808,717 64	2,938,147 95	—
b) za 5-dn. wypowiedz.	5,423,203 22	391,772 07	10,459,528 11
2) bezterminowe	2,380,989 40	76,950 —	—
3) terminowe	4,713,153 74	866,594 09	—
Redyskontowane weksle	550,424 39	14,019 74	564,444 13
Zastaw papierów publicznych	—	—	—
Kor. spondenci:			
1) Pozost. na ich rachun. (loro):			
a) sumy do dyspoz. koresp.	18,424,404 84	4,904,284 25	—
b) weksle do zainkasow.	874,341 —	570,732 06	25,180,429 77
2) Pozost. na rachunkach Banku (nostro):			
sumy należące od Banku	275,082 60	131,525 02	—
Rachunek z oddziałami Banku	31,867 92	15,193,729 81	15,225,597 73
Traty przez Bank akceptowane	—	—	—
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	37,516 90	—	37,516 90
Pro. przyp. do zapł. od wkł. i oblig.	47,482 58	44,371 90	91,854 48
Procenty i komis.	469,497 27	482,812 74	952,310 01
Rachunki przechodnie	1,686,339 06	1,005,576 22	2,691,915 28
	55,619,421 33	26,580,575 85	82,199,997 18

Towary w komis oddane 127,700 — 127,700 —
 Główna siedziba i Zarząd Banku — w Warszawie.
 Oddziały: w Petersburgu, Łodzi, Sosnowcu, Częstochowie, Lublinie, Kaliszu.
 Agentura — w Berlinie.
 Wartość nominalna akcji Banku wynosi 250 rb. (4425)